

Życie Gospodarcze

Dwutygodnik

11

Rok IX

6 czerwca 1954 r.

Nr 11/214

POLSKIE WYDAWNICTWA GOSPODARCZE

T r e ś ć

Oświata dla dorosłych a zakłady pracy — Jerzy Michałowski	401
O niektórych przyczynach marnotrawstwa drewna — Bernard Himmel . . .	403
Jak przebiegało zaopatrzenie rolnictwa w nawozy sztuczne na tegoroczną akcję siewną — Włodzimierz Cwiach	407
O lepszą pracę przedsiębiorstw budowlanych — Józef Śliwowski	410
Intensyfikacja procesów technologicznych jako metoda obniżki kosztów własnych w przemyśle — Bronisław Miszewski	413

DROGI ROZWOJU REGIONÓW GOSPODARCZYCH

Rozwój gospodarki morskiej w woj. gdańskim — Henryk Edel-Kryński . . .	416
--	-----

MATERIAŁY I PRZYCZYNKI

Wykorzystać w codziennej pracy wskazania III Kongresu Związków Zawo- dowych — Tadeusz Lipski	419
Gospodarka remontowa w FSC — Starachowice — Edward Mączyński . . .	422
O skrócenie drukarskich cykli produkcyjnych — Jan Werner	424
Tereny zielone w woj. stalinogrodzkim — Edward Zajdel	426

REPORTAŻE

Papierowe trudności Kaletniańskiej Fabryki Papieru — Tadeusz Gorzkowski . .	428
---	-----

Z DOŚWIADCZEŃ RADZIECKICH I BUDOWNICTWA SOCJALIZMU

Podsumowanie dyskusji o efektywności inwestycji w przemyśle — (f) . . .	431
Przemysł budowy maszyn rolniczych w Rumunii — (rb)	434
Odbudowa gospodarki narodowej KRLD — (bi)	435

Z KRAJÓW KAPITALISTYCZNYCH

Trudności eksportowe Anglii — (nm)	436
Ekonomia Kanady pod kontrolą monopolu USA — (af)	437
Budżet Niemiec zachodnich na rok 1954/55 — (h)	439

BIBLIOGRAFIA

Wydawnictwa książkowe	440
---------------------------------	-----

PRZEZ PRYZMAT STATYSTYKI

Dni oświaty, książki i prasy

WYDAWCA: „Polskie Wydawnictwa Gospodarcze”. Przedsiębiorstwo Państwowe, Warszawa, ul. Poznańska 15 —
REDAGUJE KOLEGIUM. Redakcja: Warszawa, ul. Koszykowa 54, tel. 8-83-92. Godz. przyjęć: 8.30 — 9.30. — Warunki prenu-
meraty: rocznie 96 zł, półrocznie 48 zł, kwartalnie 24 zł, miesięcznie 8 zł. Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy
pocztowe oraz listonosze.

Zam. PWG. CPi—P/C24/54. Podp. do druku 27.V.54 r. Druk uk. 2.VI.54. Nakł. 7.077. Pap. druk. sat. kl. VII 60 gr.
Ark. wyd. 6,6. Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego. Zam. 2733/C. Warszawa. 5-B-13683

Jerzy MICHAŁOWSKI

Podsekretarz Stanu
w Ministerstwie Oświaty

Oświata dla dorosłych a zakłady pracy

HASŁO troski o lepsze zaspokojenie potrzeb człowieka rzucone przez II Zjazd PZPR oznacza między innymi, głębsze niż dotąd dotarcie literatury, sztuki, teatru, muzyki do miast i wsi, większe rozpowszechnienie książki i prasy i szerszą niż dotychczas popularyzację nauki i wiedzy wśród ludzi pracy w ośrodkach przemysłowych i rolniczych.

Jednym ze środków sprzyjających tak rozumianemu podnoszeniu stopy życiowej ludzi pracy są ogólnokształcące szkoły dla pracujących, licea korespondencyjne, zespoły czytelnicze i inne placówki systematycznego kształcenia dorosłych.

Placówki te zaspokajając potrzeby kulturalne umożliwiają osiągnięcie odpowiedniego wykształcenia oraz uzyskanie awansu społecznego i zawodowego przez szerokie masy pracujących.

Dokształcenie dorosłych jest sprawą niezmiernie ważną nie tylko dla rozwoju kultury ale w konsekwencji wywiera duży wpływ na procesy gospodarcze. Wszechstronny rozwój człowieka jest niezbędną podstawą dla specjalizacji.

Zarówno w nowoczesnej fabryce, jak i w zmechanizowanym warsztacie rolniczym trudno sobie wyobrazić dobrego, w pełni wykwalifikowanego fachowca nie posiadającego wykształcenia ogólnego, przynajmniej w zakresie szkoły podstawowej. Bez zasadniczej wiedzy z zakresu matematyki, fizyki i biologii, bez dobrego opanowania mowy, bez sprawności w rysunku i wyrobienia fizycznego robotnik nie może być naprawdę dobrym fachowcem. Wiadomości z historii czy konstytucji konieczne są dla rozwinięcia jego pełnej świadomości politycznej i dla właściwego związania z kolektywem, w którym żyje i pracuje. Tylko taki kolektyw, którego wszyscy członkowie posiadają podstawy wiedzy, a więc i wychowania, może być kolektywem naprawdę pełnowartościowych fachowców. Tylko taki kolektyw może wytworzyć właściwą atmosferę polityczną i produkcyjną w zakładzie pracy. Tylko taka załoga może naprawdę realizować wysokie pla-

ny produkcyjne. Zwłaszcza w zakresie podniesienia jakości produkcji.

Przewaga robotnika wykształconego w procesie produkcyjnym jest oczywista. Jasnym jest też, że tylko spośród robotników posiadających wykształcenie podstawowe mogą rozwijać się wartościowi przodownicy, majstrowie, technicy i inżynierowie. W programie rozwoju oświaty w Polsce bliski już jest czas, kiedy będziemy realizować powszechne nauczanie w zakresie szkoły średniej. Na razie musimy dążyć do tego, aby wszyscy, którzy nie ukończyli szkoły podstawowej, a zwłaszcza wszyscy pracujący objęci zostali programem dokształcania.

W niektórych zakładach pracy zarówno kierownictwo jak i organizacje partyjne i zawodowe doceniają już znaczenie szkolnictwa i popierają jego rozwój. Toteż w ciągu ostatnich lat zaznaczył się korzystny wpływ działalności szkół dla pracujących na wyniki pracy zawodowej robotników uczących się w tych szkołach. Odgrywają one też poważną rolę wychowawczą, zwłaszcza w hotelach robotniczych i domach młodego górnika.

W wielu zakładach przemysłowych, jak np. Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. 1 Maja w Łodzi powstały zmianowe szkoły dla pracujących, jeszcze bardziej dostępne dla robotników. Ułatwiły one też wielu ofiarnym robotnikom zdobycie niezbędnego wykształcenia koniecznego dla ulepszania metod pracy i opanowywania coraz doskonalszej techniki.

Obecnie w 1 606 szkołach podstawowych dla pracujących uczy się 67 600 robotników i chłopów. W liceach dla pracujących i korespondencyjnych pobiera naukę około 40 000 osób. Większość jednak szkół walczy z dużymi trudnościami wskutek słabej i często wadliwie przeprowadzanej realizacji.

Jednakże bardzo jeszcze liczne zakłady pracy, a zwłaszcza większe zakłady produkcyjne nie doceniają szkół dla pracujących jako ważnego ogniw mającego poważny wpływ nie tylko na podniesienie poziomu wykształcenia ogólnego robotników, ale i na zwiększenie wy-

dajności pracy. O niedocenianiu tej roli szkół dla pracujących świadczy wymownie zbadany stan wykształcenia robotników w kilku większych zakładach przemysłowych. W zakładach tych stwierdzono jeszcze bardzo znaczny odsetek robotników, którzy nie mają ukończonej szkoły podstawowej.

I tak np. w Pafawag we Wrocławiu, z której do szkoły podstawowej dla pracujących uczęszcza zaledwie 40 robotników, było 1 700 robotników bez ukończonej VII klasy szkoły podstawowej oraz 300 robotników bez ukończonej IV klasy szkoły podstawowej.

W Ursusie do szkoły dla pracujących uczęszcza 18 robotników, ale w samym zakładzie pracuje 2 351 robotników bez ukończenia VII klasy szkoły podstawowej i 313 robotników bez ukończenia IV klasy szkoły podstawowej (w tym znaczna część młodzieży).

Podobnie sprawa przedstawia się w innych zlustrowanych zakładach produkcyjnych, np. w Fabryce Papierów Wartościowych w Warszawie jest 828 robotników bez ukończonej szkoły podstawowej, a uczy się tylko 12, w Fabryce Urządzeń Dźwigowych w Mińsku Mazowieckim jest 410 robotników bez ukończonej szkoły podstawowej a uczy się tylko 5, w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego w Ostródzie jest 382 robotników bez ukończonej szkoły podstawowej a uczy się tylko 4. Podobny stan jest w Tarnowie - Świerczkowie (Azoty), gdzie 1 200 robotników nie ma ukończonej szkoły podstawowej. W kombinacie hutniczym im. Lenina ok. 1 000 robotników, w Zakładach Metalowych w Skarżysku ok. 1 000 robotników, w Stoczni Szczecińskiej ok. 900, w Stoczni Gdańskiej ok. 800 robotników nie ma ukończonej szkoły podstawowej. Trudności rekrutacyjne do szkół dla pracujących nie są zatem wynikiem braku obiektywnych potrzeb w dziedzinie oświaty dla dorosłych. Trudności te wynikają w dużej mierze z niedostatecznej opieki kierownictw zakładów pracy, rad zakładowych i organizacji politycznych nad placówkami oświaty dla dorosłych.

Zakłady pracy nie są na ogół zorientowane, ilu pracowników korzysta ze szkół dla pracujących. Nie interesuje się tym w dostatecznej

mierze kierownictwo zakładu ani oddziały personalne, rada zakładowa, organizacja partyjna, ZMP.

W wielu zakładach pracy nie ma ludzi otaczających opieką uczących się lub pragnących się uczyć robotników.

Jeszcze zbyt wielu kierowników zajmuje fałszywe i krótkowzroczne stanowisko, że uczęszczanie do szkół wieczorowych odciąga robotnika od pracy i większego wysiłku produkcyjnego.

D wyjątków należą dziś zakłady pracy, które zorganizowały dla analfabetów pomoc w nauczaniu początkowym, chociaż w niektórych zakładach spotyka się jeszcze grupy powrotnych analfabetów.

Słabe jest również zainteresowanie zakładów pracy kursami języka rosyjskiego. Mało jest jeszcze takich kursów dla robotników i inteligencji technicznej.

Kierownicy, którzy nie doceniają znaczenia wykształcenia podstawowego wykazują tym samym niezrozumienie i lekceważenie dla tak ważnej sprawy jak zapoznanie się robotników z literaturą fachową i z prasą, jak wykorzystywanie i przekazywanie doświadczeń produkcyjnych pracowników.

Podnieść wykształcenie ogólne robotników — to znaczy dać im możliwość dalszego doskonalenia się zawodowego, to znaczy również przyczynić się do zwiększenia wydajności ich pracy.

Dlatego też zakłady pracy powinny brać jak najpełniejszy udział w werbowaniu kandydatów do szkół dla pracujących i innych placówek oświaty dla dorosłych spośród swoich członków zachęcając ich do nauki i pomagając im w zdobywaniu wykształcenia przez odpowiednie regulowanie zmian pracy i otoczenie wszechstronną opieką placówek oświatowych, w których uczą się robotnicy. Walka o dokształcanie pracujących jest walką o lepszą wydajność pracy, o pełniejszy i bardziej świadomy udział załogi w wykonywaniu planów produkcji. A jednocześnie jest ważnym i potrzebnym czynnikiem w podnoszeniu kultury narodowej i w lepszym i pełniejszym zaspokajaniu potrzeb ludzi pracy.

Nieodłączną częścią i nieodzownym warunkiem naszego budownictwa jest budowa polskiej kultury socjalistycznej. Wysiłek nasz w tej dziedzinie koncentruje się na dwóch, równie istotnych i ważnych, nierozzerwalnie ze sobą związanych zadaniach:

Pierwsze — to upowszechnienie oświaty i kultury, udostępnienie dóbr kulturalnych milionom robotników i chłopów, którym burżuazja celowo zamykała dostęp do oświaty i kultury, do osiągnięć nauki, literatury i sztuki.

Drugie zadanie — nasycanie naszej nauki, naszej kultury, naszej twórczości literackiej i artystycznej nową socjalistyczną treścią, która umożliwia wychowanie nowego człowieka — człowieka socjalizmu.

BOLESŁAW BIERUT

O niektórych przyczynach marnotrawstwa drewna

WIELKOŚĆ uzysku jakiegoś surowca w pewnym określonym odcinku czasu, np. w ciągu roku zależy w zasadzie wyłącznie od wielkości frontu robót, ilości i jakości stosowanych przy tych robotach urządzeń technicznych i narzędzi oraz od poziomu wydajności pracy.

Inaczej zupełnie przedstawia się sprawa z drewnem. Dla wielkości uzysku tego cenego kluczowego surowca czynniki te odgrywają raczej rolę drugorzędną. Decydującym natomiast czynnikiem, rzecz jasna o ile chce się przestrzegać zasad racjonalnej gospodarki leśnej, dla wielkości uzysku drewna jest wielkość rocznego przyrostu drzewostanów rębnych.

Jakiegokolwiek inne podejście do tej sprawy mogłoby spowodować nieobliczalnie wielkie szkody dla gospodarki narodowej. Las bowiem jest nie tylko źródłem drewna, lecz i bardzo ważnym czynnikiem kształtowania się szeregu innych elementów wpływających na rozwój gospodarki narodowej.

Dlatego też socjalistyczna zasada jak najbardziej oszczędnego gospodarowania i jak najbardziej celowego wykorzystywania surowców musi szczególnie surowo być przestrzegana w odniesieniu do drewna, a to tym bardziej, że zapotrzebowanie na drewno wzrasta stosunkowo szybciej niż możliwości zwiększania wyrobu.

Rezerwy wewnętrzne tkwiące w gospodarce drewnem są bardzo znaczne.

Istnieją np. wszelkie podstawy dla twierdzenia, że podniesienie na odpowiednio wysoki poziom gospodarki drewnem mogłoby przyczynić się do bardzo wydatnego zmniejszenia, o ile nawet nie do zupełnej likwidacji, deficytowości najbardziej masowego sortymentu w drewnie — tarcicy iglastej.

Do najbardziej palących, domagających się gruntownej rewizji zagadnień, których niewłaściwe rozwiązanie w chwili obecnej jest przyczyną bardzo poważnego marnotrawstwa drewna i źródłem wielu pozornych trudności, należy sprawa zasad i praktyki planowania wyrobu, organizacji dostaw oraz przerobu surowca i ściśle z nią wiążąca się sprawa planowania i organizacji obrotu tarcicą.

Aby ustalić wielkość i jakość pozysku surowca, które to wskaźniki są podstawowym elementem planu wyrobu, trzeba znać przynajmniej szacunek brakarski drzewostanów rębnych. Szacunek ten przeprowadzany jest w miesiącach letnich, a więc — praktycznie rzecz biorąc — ustaleniami jego można się posługiwać dopiero w najlepszym wypadku pod koniec III kwartału. Tymczasem w myśl obowiązujących zasad, zarówno plany wyrobu, wywozu i przerobu surowca, jak i plany dostaw tarcicy powinny być zestawiane w drugim półroczu roku poprzedzającego rok planowany. Oznacza to że w czasie kiedy prace planistyczne powinny

być już w pełnym rozmachu, brak jest jeszcze planu wyrobu, którego opracowanie jest dla planowania gospodarki drewnem daleko ważniejsze niż nawet plan potrzeb.

W następstwie takiego stanu rzeczy plany obrotu i przerobu surowca oraz obrotu tarcicą układane są w oderwaniu od planu wyrobu. Dość przy tym należy, że sedno sprawy polega nie na ustaleniu tylko globalnego planu wyrobu w skali ogólnopństwowej, lecz szczegółowego planu wyrobu opartego na szczegółowych szacunkach brakarskich i uwzględniającego z całą skrupulatnością regionalne możliwości pozysku surowca nie tylko przez poszczególne okręgi lasów państwowych, lecz i przez rejony lasów państwowych, a nawet przez poszczególne nadleśnictwa.

Od szczegółowości i prawidłowości planu wyrobu oraz od sporządzenia go w terminach znacznie wyprzedzających terminy sporządzania innych planów, w decydujący sposób zależy możliwość prawidłowego ułożenia planów dotyczących innych odcinków gospodarki drewnem, a mianowicie planu wywozu surowca z lasu, planu dostaw surowca do składnic Państwowej Centrali Drzewnej i tartaków oraz planu obłożenia produkcji tartaków. A w konsekwencji zależy od tego jak najbardziej oszczędne i jak najbardziej celowe wykorzystanie surowca oraz jak najbardziej racjonalne z punktu widzenia całokształtu interesów gospodarki narodowej, zaspokojenie bezpośrednich potrzeb odbiorców surowca i tarcicy.

Bezpośrednim następstwem zbyt późnego i niedostatecznie szczegółowego opracowania planu wyrobu jest fakt, że wszystkie roczne plany w zakresie gospodarki drewnem poczynając od ścińki poprzez dostawy aż do przerobu nie są ani dostatecznie pogłębione, ani dostatecznie szczegółowo ze sobą powiązane, na skutek czego — mimo że w liczbach globalnych papierkowo bilansują się — nie spełniają roli elastycznego i skutecznego narzędzia operatywnego kierowania gospodarką drewnem.

Obok braku szczegółowego i we właściwym terminie sporządzonego planu wyrobu, na pomniejszenie wartości tych planów wpływa w pewnym stopniu nierealność i w wielu wypadkach brak uzasadnienia zapotrzebowania na surowiec i tarcicę ze strony odbiorców bezpośrednich. Stwierdzić jednak należy, że czynnik ten w mniejszym stopniu wpływa na zdeprecjonowanie rocznych planów w zakresie gospodarki drewnem niż brak szczegółowych planów wyrobu, przy czym zmniejszenie jego ujemnego wpływu jest stosunkowo łatwiejsze niż zmniejszenie ujemnego wpływu niedociągnięć na odcinku planowania wyrobu.

Ujemne skutki wadliwej metodyki planowania mogłyby być w znacznym stopniu złagodzone, gdyby przynajmniej planowanie operatyw-

ne stało na należytych poziomach. Wadliwe jednakże zasady planowania pomnożone przez niedociągnięcia w wykonawstwie unicestwiają i te możliwości.

W praktyce planowania operatywnego omawianego wycinka gospodarki drewnem najwięcej uwagi poświęca się sporządzaniu kwartalnych planów spedycji, które regulują, a ściślej powiedziawszy — powinny regulować — dostawy surowca z lasu do bezpośrednich odbiorców i do składnic PCD oraz z tychże składnic do tartaków i innych odbiorców.

Jest to niewątpliwie dla prawidłowej organizacji gospodarki drewnem bardzo ważna forma planowania. Od organizacji bowiem i przebiegu dostaw surowca i stopnia prawidłowości jego krążenia zależy należyte kształtowanie się najistotniejszych elementów gospodarki drewnem, a mianowicie: ilościowe i asortymentowe wykonanie planów produkcyjnych tartaków, stopień i jakość wykorzystania surowca przez tartaki oraz jakość składowania i przechowywania surowca w tartakach i składnicach PCD. Ponadto od prawidłowości sporządzania planów spedycji zależy realność planów przewozów kolejowych surowca, co w związku z wielkością zaangażowanego do tego celu taboru kolejowego oraz z wielkością przewożonej masy towarowej jest zagadnieniem bardzo poważnym.

A jak jest w praktyce?

Mniej więcej na miesiąc przed początkiem każdego kwartału odbywają się konferencje poszczególnych ekspozytur Państwowej Centrali Drzewnej z odpowiednimi okręgami lasów państwowych przy udziale przedstawicieli zainteresowanych rejonów przemysłu leśnego. Na konferencjach tych ustala się wysokość bezpośrednich dostaw surowca z lasu do odbiorców (tartaki i inni) oraz dostaw do składnic i bindug*) Państwowej Centrali Drzewnej. Na podstawie tych ustaleń okręgi lasów państwowych i rejon przemysłu leśnego dokonują odpowiedniej korekty w swoich projektach planów.

Kardynalną wadą tego systemu planowania operatywnego, pogłębianą w dodatku przez samowolę w wykonawstwie planów, jest zbyt krótki okres czasu dzielący konferencję od początku kwartału. Wynikające stąd trudności w terminowym doprowadzeniu planów do jednostek podstawowych, a więc do poszczególnych rejonów lasów państwowych i nadleśnictw, do tartaków oraz składnic i baz PCD w bardzo dużym stopniu uniemożliwiają tym jednostkom wprowadzenie na czas tych planów w życie.

Ale niechby było i tak. Zło byłoby daleko mniejsze niż to, które wywołuje dalsza procedura planowania. Okręgi lasów państwowych, rejon przemysłu leśnego i ekspozytura PCD posyłają projekty planów kwartalnych do zatwierdzenia do swoich nadrzędnych organizacji.

Wobec tego, że przy ustalaniu planu wywozu surowców z lasu obowiązuje zasada regulowania dostaw surowca do tartaków i składnic PCD w zależności od stopnia wykonania

planu wywozu w kwartale poprzedzającym kwartał planowany, bez względu na faktyczne potrzeby — OLP dokonują korekty zatwierdzonych kwartalnych planów wywozu w oparciu o realizację ubiegłego kwartału, ustalając zupełnie nowe kontyngenty wywozowe dla poszczególnych rejonów lasów. A wynikające stąd różnice bywają bardzo poważne. Na przykład w projekcie planu wywozu na IV kwartał 1953 roku rejon lasów Mirosławice zaplanował wywiezienie 35,8 tys. m³ surowca, tymczasem okręg lasów państwowych stosując tę zasadę zmniejszył ilość wywozu do 13,9 m³.

Nie bacząc już na to, że opisana zasada regulowania wywozu surowca z lasu w zależności od stopnia wykonania planów wywozów w poprzednich okresach, zamiast przyjęcia za podstawę, że surowiec powinien być niezależnie od wszystkich okoliczności wywożony możliwie jak najszybciej, jest niesłuszna — to stosowanie jej wywraca wszystkie z takim trudem układane plany wprowadzając generalne zamieszanie w funkcjonowaniu całej gospodarki drewnem. Na planach wywozu bazują bowiem wszystkie inne plany.

Korekta kwartalnych planów wywozu dokonywana jest zazwyczaj najwcześniej w pierwszej połowie pierwszego miesiąca planowanego kwartału. Rzecz jasna, że korekta planów wywozu pociąga za sobą konieczność dokonania odpowiedniej korekty nie tylko planów spedycji, lecz także i planów pozysku tarcicy w tartakach. W końcu, zanim operatywne plany kwartalne wywozu i spedycji oraz przetarcia surowca dotrą do bezpośrednich ich wykonawców, mija pierwszy miesiąc planowanego kwartału. A praktycznie rzecz biorąc, w związku z koniecznością dokonania czynności wstępnych związanych z wprowadzeniem planów w życie, wszystkie operatywne plany kwartalne wchodzi w najlepszym razie w akcję w pierwszej dekadzie drugiego miesiąca planowanego kwartału. Inaczej mówiąc, w pierwszym a częściowo i w drugim miesiącu każdego kwartału zarówno na odcinku wywozu i dostaw, jak i przerobu surowca praca przebiega poza planem.

W nieuniknionym następstwie takiego stanu rzeczy, w luki stworzone brakiem planów wchodzi w akcję z całą swoją destrukcyjną siłą elementy bezplanowości i żywiołowości, które, co gorsze, wyciskają swoje piętno na przebiegu pracy poszczególnych ogniw organizacji zajmujących się gospodarką drewnem nie tylko w pozostałej części planowanego kwartału, lecz kładą się ciężkim brzemieniem na przebiegu pracy i na jej wynikach w dalszych kwartałach.

Siłą nieodwracalnego w takiej sytuacji faktu praca również i w tej części planowanego kwartału, dla której są już ostatecznie opracowane operatywne plany kwartalne, nie może przebiegać zgodnie z tymi planami, gdyż albo nikt nie jest w stanie odmienić przebiegu i skutków procesów uruchomionych w pierwszej, pozostawionej planu części kwartału, albo też pozostała część kwartału musi być wykorzystana dla łatania niedoborów wynikających ze stworzonej sytuacji.

*) binduga — przystań dla splawu drewna.

W sumie, na skutek błędnych zasad planowania zarówno w skali rocznej, jak i kwartalnej i poważnych niedociągnięć w praktyce planowania poszczególne procesy gospodarki drewnem na najważniejszym i najbardziej złożonym jej wycinku w większości swej przebiegają bezplanowo i w oderwaniu od siebie. Taki stan rzeczy pociąga za sobą poważne zaburzenia w gospodarce drewnem i rodzi jako nieunikniony jego skutek — marnotrawstwo. A plany z najważniejszych narzędzi kierowania gospodarką przestają się co najwyżej w zestawieniu liczb kontrolnych.

Brak ścisłego powiązania planów wywozu surowca z lasu z planem bezpośrednich dostaw tego surowca do tartaków oraz dostaw do składnic i baz PCD z jednej strony, a z planem dostaw surowca ze składnic i baz PCD do tartaków z drugiej strony oraz brak należytego powiązania w czasie, ilości i jakości obu tych strumieni dostaw surowca do tartaków z planami produkcji tartaków jest główną przyczyną niewłaściwego ilościowego i asortymentowego wykonawstwa planów produkcji tarcicy oraz przyczyną niezwykle poważnego marnotrawstwa.

Dochodzi nawet do tego, że bardzo często tartaki nie są zorientowane, jaki surowiec otrzymają, albowiem plany dostaw, o ile je w ogóle można nazwać planami, zawierają tylko dane ilościowe bez podania surowca, jaki ma być dostarczony.

Przypatrzmy się bliżej skutkom stosowania takiej praktyki planowania.

Ekspozycje PCD zmuszone po prostu koniecznością posiadania jakichkolwiek, chociażby w największym przybliżeniu ustalonych danych odnośnie wielkości wywozu surowca z lasu w planowanym kwartale, przed nastąpieniem tego kwartału i przed konferencją z OLP ustalają w drodze ankiety, wypełnianej przez poszczególne rejony lasów państwowych na sześć tygodni przed nastąpieniem planowanego kwartału tak zwaną pierwszą wersję planu spedycji. Na tej podstawie ekspozycje podejmują bowiem najnieodowniejsze czynności w zakresie wysyłek surowca ze składnic i baz własnych oraz w zakresie przewozów kolejowych. Na podstawie tej pierwszej wersji planu spedycji, opartej zresztą na orientacyjnych tylko danych, PCD sporządza kwortalne plany przewozów kolejowych, dokonuje rozdziału limitów wagonowych i udziela swoim składnicom i bazom zleceń wysyłkowych. Czyli inaczej mówiąc, uruchamia całą maszynę obrotów olbrzymią masą surowca oraz rozporządza przebiegiem tysięcy wagonów. A w kilka niespełna tygodni później następują poważne zmiany. Pojawia się tak zwana druga wersja planu spedycji, poważnie odbiegająca od pierwszej wersji. I co się okazuje? Że niejedni tysiąc m³ drewna biegnie w niewłaściwym kierunku, że niejedni tysiąc wagonów wykonuje niepotrzebną w danej chwili gospodarce narodowej pracę. Nieodłącznym bliźniaczym bratem strumienia masy towarowej płynącej w niewłaściwym kierunku jest strumień przerzutów spowodowany koniecznością załatwienia najbardziej jaskrawych dziur, co jeszcze bardziej potęguje zbędne za-

angażowanie wszelkiego rodzaju transportu, a przede wszystkim kolejowego.

Skutki tych poważnych niedociągnięć w planowaniu nie ograniczają się do niepotrzebnego wożenia surowca po kraju i zbędnego obciążania naszego transportu kolejowego. Jednym z najbardziej dotkliwych skutków jest ujemny wpływ tego stanu rzeczy na kształtowanie się produkcji tartaków, a tym samym na stopień zaopatrzenia bezpośrednich odbiorców tarcicą oraz na kształtowanie się wskaźników ekonomiczno-finansowych na tym odcinku.

Na skontrolowanych 91 tartakach powiązanie planu dostaw surowca z planem pozysku tarcicy w pierwszym kwartale br., a więc w kwartale szczytowego napięcia zarówno prac leśnych, jak i tartacznych stwierdzono tylko w 20 tartakach, przy czym tylko w 6 tartakach było ono bez zarzutu. Tak np. pozysk tarcicy I grupy w tartaku w Łukowie powinien był wynosić w I kwartale br. 20%. Natomiast plan dostaw przewidywał w 70% dostawę surowca III klasy. Rzecz jasna, że przy takiej strukturze dostaw o pozyskaniu 20% tarcicy I grupy mowy być nie mogło. Tartak w Wejherowie powinien był pozyskać w I kwartale 41% tarcicy I grupy, a tymczasem dowożono mu surowiec pochodzący z wiatrołomów z wiosny 1953 roku, a więc zupełnie dla produkcji tarcicy I grupy nie nadający się. W pozostałych 71 tartakach brak było nawet specyfikacji jakościowej zarówno surowca, który miał być dostarczony, jak i tarcicy, która miała być pozyskana, a co dopiero mówić o planach.

Wadliwe planowanie i wadliwa organizacja dostaw rzutują wielce ujemnie na zaspokojenie potrzeb bezpośrednich odbiorców tarcicy. Tartak w Werbkowicach (woj. lubelskie) miał produkować w ub. r. wagonówkę cienką i wąską. Ponieważ otrzymywał nieodpowiedni do tego celu surowiec, w ciągu 10 miesięcy ub. r. wykonał plan produkcji tego sortymentu tarcicy tylko w 30%. Natomiast tartak w Zrzymie miał według planu produkować wagonówkę większych wymiarów niż tartak w Werbkowicach, a otrzymywał surowiec nadający się do produkcji takiej wagonówki, jaką miał produkować tartak w Werbkowicach. W efekcie oba tartaki nie wykonały swoich planów produkcyjnych, a odbiorcy nie otrzymali potrzebnej im wagonówki.

Niepowiązanie planów dostaw z planami produkcji jest niejednokrotnie przyczyną bezpośredniego marnotrawstwa surowca. Tak np. tartaki w Chorzeli i w Zwierzyńcu otrzymywały surowiec o grubości znacznie większej niż prześwity ich traków, co powodowało konieczność ociosywania surowca przed puszczaniem go na trak, a tym samym stratę poważnych ilości drewna.

Poważnym źródłem strat surowca jest niewłaściwe rozłożenie w czasie jego wywozu z lasu.

Surowiec jest w zasadzie pozyskiwany w zimie. Zasady prawidłowej gospodarki drewnem wymagają, ażeby pozyskany surowiec leżał jak najkrócej w lesie, a w miarę możliwości był nawet bezzwłocznie wywożony. Każdy bowiem tydzień i miesiąc zalegania surowca w lesie jest

przyczyną jego deprecjacji i to w bardzo poważnych rozmiarach.

Inaczej mówiąc, okresem największego nasilenia wywozów surowca z lasu powinien być okres największego nasilenia wyrębu, tj. sezon zimowy. Przy tym dostawy do tartaków powinny być tak zorganizowane, ażeby na początku kampanii, tj. w IV kwartale wynosiły one około 40 %, a w I kwartale około 50—60 %. W ten sposób tartaki będą mogły w IV kwartale przetrzeć około 25 % surowca, w I i II kwartale około 65 % surowca, pozostawiając 10 % do przetarcia w III kwartale.

A jak jest w rzeczywistości? Ta jedna z fundamentalnych zasad gospodarki drewnem nie jest przestrzegana. Tak np. na II i III kwartał 1953 r. zaplanowano wywiezienie z lasu 36 % surowca iglastego, faktycznie zaś wywieziono około 45 %. Czyli że w ciągu dwóch kwartałów, kiedy wywóz nie powinien był przekraczać 10—15 % rocznego wywozu, faktycznie wywieziono nieomal że połowę. O wielkości ujemnych skutków wadliwej organizacji wywozu i dostaw surowca, która w dużym stopniu powoduje ponadto wadliwe jego składowanie w tartakach i składnicach PCD, jaskrawie mówi jeden tylko w tym zakresie uchwycony fragment. Na 30 spośród skontrolowanych tartaków ujawniono 156 tys. m³ surowca zdeprecjonowanego wskutek złego i zbyt długiego składowania. Według dokonanych obliczeń około połowy tego surowca uległo zdeprecjonowaniu w lesie, a reszta zdeprecjonowała się w składnicach i bazach PCD.

Jedną z przyczyn wadliwego i zbyt długiego składowania surowca jest ustalanie przez niektóre rejony przemysłu leśnego bieżących zadań produkcyjnych dla tartaków w oderwaniu od przebiegu dostaw w czasie, ilości i jakości, jak również nieliczenie się z możliwościami składowania i zdolnością przepustową tartaków oraz stanem zapasów posiadanych przez tartaki. Tak np. rejony przemysłu leśnego m. in. nie licząc się z tym, że jakiś tartak posiada w danej chwili zapasy starego surowca, zlecają mu w I i II kwartale produkcję wyższych sortymentów tarcicy, które mogą być pozyskane wyłącznie ze świeżego surowca wysokiej jakości. W rezultacie stary i tak już zdeprecjonowany surowiec nie zostaje możliwie jak najszybciej przetarty i ulega deprecjacji a nawet całkowitemu zniszczeniu.

Nieskoordynowanie planów produkcji z dostawami prowadzi i do niemniej szkodliwego odwrotnego zjawiska, a mianowicie zbyt późnego przecierania surowca wyższych jakości. Surowiec ten, aby zapobiec maksymalnie jego deprecjacji, powinien być dostarczony i przecierany w miesiącach zimowych. Wobec tego, jednakże, że z jednej strony dostawy surowca do tartaków przebiegają bez uwzględniania klas surowca, a z drugiej strony wobec tego, że wiele tartaków nie posiada odpowiednich kłocowisk, które umożliwiłyby tartakom segregację dostarczanego surowca i odpowiednio szybkie jego wymanipulowanie, zmuszone są one przecierać ten surowiec „jak idzie”.

Następstwem niewłaściwej polityki wyrębu lasu, niewłaściwego powiązania planów z pla-

nami wywozu i dostaw surowca, nieliczenia się z możliwościami składowania, karygodnego niekiedy niedbalstwa niektórych okręgów i rejonów lasów, niektórych rejonów przemysłu leśnego oraz poszczególnych ogniw PCD jest marnotrawstwo więcej niż poważnych ilości surowca.

U źródeł takiego stanu rzeczy na tym niemiernie ważnym odcinku gospodarki drewnem leży brak właściwego podejścia do rozwiązywania zagadnień przez niektórych kierowników poszczególnych ogniw organizacji zajmujących się gospodarką drewnem, a więc lasów państwowych, przemysłu leśnego i Państwowej Centrali Drzewnej. Ograniczone do własnego podwórka horyzonty takich kierowników nie pozwalają im widzieć szkodliwości ich pracy dla całej gospodarki narodowej. Zapatrzeni jednostronnie w globalne wskaźniki ilościowe wykonania planów nie rozumieją oni, że powierzona im organizacja czy jednostka jest niczym innym, jak tylko ogniwem w całym systemie naszej gospodarki narodowej.

Olbrzymia większość pracowników administracji lasów, przemysłu leśnego i aparatu dystrybucyjnego doskonale rozumie, w czym tkwią przyczyny takiego stanu rzeczy, nie godzi się z tym stanem rzeczy i jest niewątpliwie gotowa w trosce o dobro państwa podjąć się wszelkich zadań, ażeby położyć kres marnotrawstwu jednego z najcenniejszych naszych surowców. Trzeba tylko kolektywem tym pokierować.

Uregulowanie i ustawienie gospodarki drewnem na tym odcinku jest niewątpliwie sprawą niełatwą, ale za to w pełni możliwą do urzeczywistnienia i to w ciągu stosunkowo niedługiego okresu czasu.

Przed wszystkim należałoby ustalić, że plany wyrębu powinny być szczegółowo opracowane na dwa co najmniej lata z góry. Na podstawie w takim terminie opracowanych planów wyrębu można by ustalić plany wyrębu na 6 do 9 miesięcy przed nastaniem kampanii jesienno-zimowej. Oba te plany, ułożone w takich terminach umożliwiłyby spokojne i realne planowanie dostaw w odpowiednim terminie oraz ułożenie projektów planów przetarcia surowca. Drugi czynnik potrzebny dla ułożenia tych planów, tj. zapotrzebowania bezpośrednich odbiorców surowca i tarcicy, mogłyby być ustalone na podstawie ścisłej statystyki i analizy zużycia z okresów poprzednich, co w odniesieniu do drewna jest rzeczą całkowicie możliwą. Potrzeby bowiem na drewno i pochodne jego produkty są w gruncie rzeczy i w swej przytłaczającej masie potrzebami powtarzalnymi.

Dla przybliżenia planów do rzeczywistości wskazane byłoby rozważenie możliwości i celowości planowania gospodarki drewnem z uwzględnieniem czynnika sezonowości, który w tej gospodarce ma bardzo poważne znaczenie.

Trud wielki ale opłacalny. Usprawnienie gospodarki drewnem mogłoby dać naszej gospodarce narodowej dodatkowe setki tysięcy m³ tego cennego surowca rocznie, a tym samym stać się jednym z ważniejszych czynników realizacji uchwał II Zjazdu PZPR.

Jak przebiegało zaopatrzenie rolnictwa w nawozy sztuczne na tegoroczną akcję siewną

UCHWAŁY II Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej przewidują w latach 1954 — 1955 znaczne zwiększenie pomocy państwa dla rolnictwa, przede wszystkim w zakresie lepszego zaopatrzenia w środki produkcyjne, m. in. i w nawozy sztuczne.

Pomoc tę odczuwało nasze rolnictwo już podczas tegorocznej wiosennej kampanii siewnej. W porównaniu do analogicznego okresu roku ubiegłego efektywna sprzedaż nawozów sztucznych dokonana przez gminne spółdzielnie „Samopomoc Chłopska” wzrosła do dnia 30 kwietnia br.: w nawozach azotowych o 28%, w nawozach fosforowych o 51%, w nawozach potasowych o 21%, w wapnie nawozowym o 31%.

Biorąc pod uwagę, że w ciągu maja br. rolnictwo zużyło jeszcze pewne ilości nawozów azotowych, przede wszystkim saletranych, niezbędnych dla pogłównego zasilenia roślin, jak również pewne ilości nawozów potasowych pod uprawę roślin okopowych, zaopatrzenie rolnictwa w nawozy sztuczne na tegoroczną akcję siewną będzie w końcu sezonu o około 35% wyższe niż w roku ubiegłym.

Wzrost zużycia nawozów nie we wszystkich województwach był jednakowy. Najlepsze wskaźniki osiągnięte zostały w woj. olsztyńskim, gdzie wzrost ten wyniósł 56%, w woj. rzeszowskim — 50%, łódzkim — 46%, krakowskim — 43%, szczecińskim, lubelskim, białostockim i warszawskim — 38%. Szczególne znaczenie ma to dla takich województw jak olsztyńskie, szczecińskie, białostockie i lubelskie, gdzie dotychczas zużycie nawozów było stosunkowo niskie i gdzie wskutek większego zaopatrzenia rolnictwa w nawozy sztuczne będzie można uzyskać lepsze zbiory i w większym zakresie wykorzystać rezerwy produkcyjne.

Zaopatrzenie spółdzielni produkcyjnych i indywidualnych gospodarstw chłopskich w nawozy sztuczne przebiegało w czasie tegorocznej akcji siewnej znacznie lepiej aniżeli w ubiegłym roku, kiedy to występowały nawet trudności z rozprowadzeniem posiadanych zapasów.

Do tego pomyślnego faktu przyczyniły się bezsprzecznie uchwały podjęte przez KC PZPR, jak również uchwała rządu o zwiększeniu produkcji rolnej i większej pomocy państwa dla mało- i średniorolnych gospodarstw chłopskich. Pomoc ta znalazła wyraz przede wszystkim w powiększeniu kredytów na zakup nawozów sztucznych oraz w zabezpieczeniu większej masy towarowej dla mało- i średniorolnych chłopów.

Niezależnie od tego terenowy aparat polityczny, społeczny, administracyjny i handlowy położyły szczególny nacisk na uświadomienie chłopów o korzyściach wynikających ze stosowania nawozów sztucznych, co nie pozostało bez

wpływu na zwiększenie popytu na nawozy ze strony indywidualnych gospodarstw chłopskich.

Aparat terenowy kładł szczególny nacisk na wcześniejsze rozpoczęcie sprzedaży nawozów. W wyniku tego, do połowy lutego br. rozprowadzono około 25% podstawowych przydziałów wiosennych, podczas gdy w tym samym okresie ub. r. sprzedaż wynosiła zaledwie 6% (sprzedano o około 140 tys. ton nawozów więcej niż w roku ubiegłym).

Taki pomyślny wynik mógł być osiągnięty dzięki konsekwentnej polityce partii i rządu kierującej się koniecznością udzielenia jak najdalej idącej pomocy chłopu pracującemu. Wyrazem tej polityki było zarządzenie Ministerstwa Rolnictwa z 20 listopada 1953 r. wydane w porozumieniu z Ministerstwem Handlu Wewnętrznego, które zezwalało GS na sprzedaż nawozów sztucznych nie tylko spółdzielniom produkcyjnym, ale także chłopom mało- i średniorolnym i to nie tylko na uprawy kontraktowane, lecz także na wszystkie inne.

Jednakże z uwagi na ciągle jeszcze niedostateczną produkcję nawozów sztucznych konieczne jest racjonalne gospodarowanie posiadanymi zasobami, aby zabezpieczyć dostawę nawozów, poza spółdzielniami produkcyjnymi, również na uprawy kontraktowane. Toteż MHW wydało specjalną instrukcję przewidującą rezerwowanie przez GS pewnych ilości nawozów sztucznych na cele specjalne do 10 marca br. (termin ten został następnie przedłużony do 31 marca br.) Instrukcja ta ukazała się w terenie dopiero w połowie lutego br., w międzyczasie jednak, tj. w okresie grudnia, stycznia i pierwszej połowy lutego GS zdążyły sprzedać mało- i średniorolnym gospodarstwom chłopskim znaczniejsze ilości nawozów, tak że w niektórych rejonach już w drugiej połowie lutego zabrakło nawozów na uprawy kontraktowane. Było to przede wszystkim wynikiem, że zarówno władze terenowe, jak i aparat handlowy w obawie, by nawozy nie pozostały w remanentach, kładły szczególny nacisk na nieograniczoną sprzedaż indywidualnym gospodarstwom chłopskim. Szczególnie miało to wydatniejsze miejsce w województwie poznańskim i bydgoskim. Najważniejszym jednak powodem przejściowego braku nawozów w GS był fakt opóźnienia w dostawach nawozów azotowych, przede wszystkim importowanych, wskutek czego dostawy na luty — marzec zostały przesunięte na kwiecień, a nawet częściowo na maj. Również i przemysł krajowy dopuścił do opóźnień w dostawach, które wyniosły od 10 do 15 dni w stosunku do ustalonych miesięcznych wysyłek.

Do braku dostatecznej sprawności obsługi rolnictwa przyczyniło się także opóźnienie w opracowaniu harmonogramu dostaw nawozów

sztucznych dla poszczególnych odbiorców. Opracowanie takiego harmonogramu zostało dokonane dopiero w styczniu br., co w następstwie spowodowało nierównomierny rozrzut nawozów w poszczególnych rejonach kraju. Jedne województwa do końca lutego otrzymywały większe ilości nawozów, inne znacznie mniejsze. Było to przyczyną wielu zażaleń chłopów na brak nawozów, które to braki mogły być uzupełniane dopiero w miarę realizowania zaległych dostaw.

Usprawiedliwieniem zbyt późnego ustalenia harmonogramu dostaw nie może być nienadślanie w terminie (w grudniu — zamiast 15 listopada 1953 r., jak przewiduje zarządzenie Przewodniczącego PKPG) przez Ministerstwo Rolnictwa planów zaopatrzenia rolnictwa w nawozy sztuczne na tegoroczną akcję siewną. Można było bowiem wykorzystując doświadczenia z lat ubiegłych przygotować wszystkie elementy harmonogramu, którego ostateczne opracowanie powinno być dokonane natychmiast po otrzymaniu planów z Ministerstwa.

Dalszą trudnością była niedostateczna praca instytucji zawierających umowy plantacyjne z chłopami na uprawy kontraktowane, które — jak dotychczas — nie potrafiły jeszcze zmobilizować chłopów do wcześniejszego zakupu nawozów. Gdyby terenowy aparat kontraktacyjny potrafił zmobilizować swych plantatorów do odbioru nawozów w grudniu, styczniu a najpóźniej w lutym — zaopatrzenie plantatorów w nawozy sztuczne przebiegałoby sprawniej i bez specjalnych trudności.

Niektóre GS popełniły inne błędy. Mimo zarządzenia zakazującego rezerwowania nawozów po zastrzeżonym terminie, trzymały do dyspozycji plantatorów znaczne ich ilości. Miało to np. miejsce w pow. łaskim, woj. łódzkiego, gdzie GS rezerwowały nawozy na uprawy buraka cukrowego, zaś cukrownia w Wieluniu przesłała listy upoważnionych do odbioru nawozów plantatorów dopiero w połowie kwietnia.

Nawozów sztucznych nie wolno rezerwować poza ustalone terminy, gdyż zbyt długie ich przetrzymywanie powoduje zwykle remanenty posezonowe, co z kolei przynosi szkodę całej gospodarce, polegającą na nie wykorzystaniu rezerw nawozów w danym okresie wegetacyjnym.

Dlatego też na przyszłość wszystkie instytucje kontraktujące powinny bezwzględnie przestrzegać zasady jak najwcześniejszego zaopatrzenia plantatorów w niezbędne ilości nawozów sztucznych. Cała akcja zaopatrzenia w nawozy na uprawy kontraktowane powinna być przeprowadzona w grudniu i styczniu i zakończona w lutym. Jeśli terenowy aparat kontraktacyjny będzie miał to na względzie, uniknie się wszelkich perturbacji związanych z zaopatrzeniem plantatorów.

Jakkolwiek sprzedaż nawozów w bieżącym sezonie dokonywana była znacznie sprawniej i szybciej aniżeli na wiosnę ub. r. — terenowy aparat rozprawdzający nie pozbył się jednak-

że jeszcze w całości błędów i niedociągnięć na odcinku dystrybucji nawozów.

Wbrew obowiązującej instrukcji MHW szereg GS nie prowadził na bieżąco kartotek oraz wykazów rolników uprawnionych do wcześniejszego nabywania nawozów, a niektóre GS nie za- dały sobie nawet trudu ewidencjonowania indywidualnych odbiorców. Jasne jest, że taka praktyka nie sprzyjała sprawnej dystrybucji nawozów.

W niektórych powiatach rozdzielano nawozy między gospodarstwa mechanicznie, np. GS w Górze św. Małgorzaty, pow. łęczyckiego sprzedawała nawozy w ilości po 50 kg azotowego, fosforowego i potasowego na każde gospodarstwo, bez względu na ich wielkość. GS w Andrychowie pow. wadowickiego sprzedawała przeciętnie po 15 — 20 kg nawozów azotowych i 10 — 20 kg nawozów fosforowych na każde gospodarstwo, GS w Lipinach pow. brzezińskiego sprzedawała nawozy gospodarstwom tylko o obszarze do 5 ha w ilości po 20 kg azotowych i po 10 kg fosforowych. Takie rozdrobnienie dawek nawozów mija się z celem i słuszenie rolnicy skarżyli się, że wynoszą nawozy dosłownie „w czapkach“. We wszystkich takich wypadkach GS i miejscowy aktyw prowadziły błędną politykę sprzedaży, gdyż przy dystrybucji, bądź co bądź deficytowych nawozów sztucznych powinno się kierować innymi kryteriami niż ma to miejsce przy sprzedaży towarów konsumpcyjnych. Trzeba bowiem również pamiętać o efektach ekonomicznych, jakie w związku ze stosowaniem nawozów sztucznych powinny być uzyskane.

Rosnące zapotrzebowanie na nawozy utrudnia prawidłowy rozdział nawozów pomiędzy gospodarstwa indywidualne, jednak aktyw gminny ustalając sposób sprzedaży powinien mieć przede wszystkim na względzie takie elementy, jak jakość gleby w poszczególnych gromadach, zasoby nawozów naturalnych w danej gromadzie, wywiązywanie się z obowiązkowych dostaw, specjalny typ produkcyjny gospodarstwa, np. hodowlany itp.

Notowano również wypadki uprzywilejowywania jednych gromad kosztem drugich. Tak np. w pow. Oświęcim woj. krakowskiego Prezydium MRN dla odbiorców z miasta Oświęcim ustaliło wysokie dawki nawozów sztucznych, co wpłynęło na zmniejszenie dostaw dla gromad wiejskich. W danym wypadku nie bez winy jest PZGS w Oświęcimiu, który nie potrafił właściwie pokierować sprzedażą nawozów i interweniować w tej sprawie na szczeblu wojewódzkim.

Stwierdzono również wywożenie nawozów poza obręb danej gminy, a nawet powiatu, np. w GS w Olszaniczy pow. leskiego bracia Stanisław i Władysław Ziebowscy zakupili 650 kg azotniaku, przewożąc całą tę ilość do swego ojca posiadającego gospodarstwo w Jordanowie pow. myślenickiego. GS Gronowo pow. Elbląg sprzedała 1 500 kg saletry wapniowej i 1 850 kg saletrzaku bogatemu gospodarzowi z pow. grójeckiego Antoniemu Lenarczykowi. Przewodniczący Gminnej Rady Spółdzielczej GS w Bia-

łej Rawskiej pow. Rawa Mazowiecka, Andrzej Jastrzębski zamiast włączyć się czynnie w akcję zwalczania wszelkich przejawów kumoterstwa, wykorzystał swoje stanowisko i nabył 1 500 kg nawozów azotowych i fosforowych, aby po otrzymaniu 300 zł prowizji oraz poczęstunku obficie zakropionego wódką, całą partię nawozów odprzedać rolnikom z pow. grójeckiego woj. warszawskiego. Ponadto stwierdzono wypadki spekulacyjnej sprzedaży nawozów przez referentów GS.

Niektóre GS w celu szybszego wykonania planu sprzedaży odstępowały nawozy okolicznym gospodarstwom należącym do PGR, np. GS w Wijewie oraz GS w Włoszakowicach pow. Leszno woj. poznańskiego sprzedaży nawozy PGR Osowa - Sień pow. Wschowa woj. zielonogórskiego. Po dokonanej sprzedaży nawozów na teren innego powiatu lub województwa oraz sprzedaży gospodarstwom PGR powstały w danej GS braki powodujące niemożność pełnego zaopatrzenia gospodarstw chłopskich w nawozy.

W stosunku do winnych niedbalstwa, kumoterstwa, spekulantstwa, wiązania sprzedaży nawozów z innymi niechodliwymi artykułami zostały wyciągnięte konsekwencje przez skierowanie spraw do prokuratury względnie przez zwolnienie niewłaściwych pracowników. Należy jednak stwierdzić, że zarówno gminne, jak i powiatowe rady narodowe w niedostateczny sposób kontrolowały przebieg sprzedaży w GS, dopuszczając do karygodnego zaniedbania na tym odcinku.

Podane przykłady niewłaściwej pracy terenowego aparatu, niedostatecznie kontrolowanego również ze strony PZGS, nie świadczą jednak o tym, iż aparat dystrybucyjny nie zdał egzaminu w czasie tegorocznej akcji siewnej na odcinku rozprowadzania nawozów sztucznych. Przeważająca część GS potrafiła bowiem wywiązać się ze swoich obowiązków.

Warto przytoczyć szereg przykładów pozytywnego ustosunkowania się do spraw dystrybucji nawozów, którego wynikiem była umiejętna, należycie zorganizowana sprzedaż. Tak np. dzięki dobrej pracy magazyniera Alfreda Roterę GS w Pruszkowie pow. opolskiego do dnia 20 lutego br. rozprowadziła ogółem 88,8% nawozów, pozostawiając w magazynie tylko te ilości, które nie były jeszcze odebrane przez kontraktujących. GS w Trzeboszowicach pow. Nysa zorganizowała zaopatrzenie wszystkich 3 spółdzielni produkcyjnych i w dniu 4 marca br. w magazynach GS poza rezerwą dla kontraktujących nie było nawozów sztucznych. GS Kuźnia Raciborska do dnia 28 lutego br. rozprowadziła ogółem 89,1% nawozów. Przykłady te, których można by znacznie więcej przytoczyć, świadczą o właściwym pojmowaniu swych obowiązków przez większość pracowników GS.

Pewne niedociągnięcia miały miejsce na odcinku sprawozdawczości, zwłaszcza ze strony terenowego aparatu administracyjnego. Tak np. w woj. wrocławskim i krakowskim żądano od aparatu dystrybucyjnego codziennych meldun-

ków ze sprzedaży nawozów — zamiast — jak to przewidują przepisy — meldunków 5 lub 10-dniowych. Takie przeciążenie sprawozdawczością utrudnia PZGS i WZGS wykonywanie ich właściwej funkcji, jaką jest kontrola i analiza działalności GS oraz udzielanie odpowiedniego instruktarzu.

Doświadczenie wykazuje, że tam gdzie terminy sprawozdawczości były przez miejscowe czynniki honorowane, zwracano większą uwagę na kontrolę terenu. Wadliwą dystrybucję nawozów notowano natomiast na tych terenach, gdzie był nadmiar tej sprawozdawczości, co doprowadzało do zaniedbywania kontroli terenu, a w konsekwencji do poważnych odchyśleń od obowiązujących warunków sprzedaży.

Jest jeszcze jedna sprawa, która stanowi poważną bolączkę dla aparatu rozprowadzającego nawozy sztuczne.

Gminne spółdzielnie „Samopomoc Chłopska” zgłaszają często reklamacje dotyczące słabego opakowania nawozów sztucznych. Worki papierowe ulegają częściowemu niszczeniu już w czasie transportu kolejowego lub zwózki do magazynu.

Mimo wyraźnego zarządzenia Ministerstwa Przemysłu Chemicznego o obowiązku stosowania przy nawozach wzmocnionego opakowania przez używanie worków wyłącznie o pojemności 50 kg z większymi ilościami wkładek, nie wszystkie zakłady produkcyjne pamiętają o tym obowiązku. Azotniak dostarczany z Chorzowa wysyłany jest w słabych workach, bez odpowiedniej ilości wkładek bitumicznych. Nawóz ten odznaczający się właściwościami żrącymi, szybko niszczy słabe, nieodpowiednie opakowanie. Podobnie przedstawia się sprawa z ekspedycją saletrzaku, który ze względu na higroskopijność powinien być dostarczany w workach z wkładkami bitumicznymi, zaś fabryka często wysyła ten nawóz w workach bez takich wkładek. Powoduje to, iż saletrzak przy dłuższym magazynowaniu szybko wilgotnieje, niszcząc opakowanie i rolnicy odmawiają przyjęcia zlasowanego nawozu.

Nie wszystkie fabryki przestrzegają zasad ekspedycji nawozów w opakowaniu po 50 kg. Fabryka superfosfatu w Luboniu k. Poznania dostarczyła w tym sezonie superfosfat w opakowaniu 200 kg. GS miały znaczne trudności z wyładunkiem towaru, poza tym worki pękały podczas zwózki.

Sprawa dostawy nawozów we właściwym opakowaniu jest niezmiernie ważną, gdyż dobre opakowanie nie tylko zapobiega marnotrawstwu nawozów, ale umożliwia GS utrzymanie porządku w magazynie, nie narażając przy tym pracowników fizycznych na żrące działanie rozsypanych nawozów.

Jak wynika z przedstawionego stanu rzeczy, zaopatrzenie rolnictwa w nawozy sztuczne przebiegało w tegorocznej kampanii znacznie sprawniej niż w latach ubiegłych, jednakże usunięcie istniejących jeszcze mankamentów i niedociągnięć jest sprawą bezwzględnie konieczną, od tego bowiem w dużej mierze zależy podniesienie produkcji rolnej na wyższy poziom.

O lepszą pracę przedsiębiorstw budowlanych

NIEWIELE jest w naszym kraju procesów produkcyjnych, które odbywałyby się pod tak stałą i tak powszechną obserwacją ludzi postronnych, jak budownictwo.

Wobec rosnącej stale świadomości szerokich mas, że od wyników produkcyjnych budownictwa zależą w znacznej mierze warunki mieszkaniowe, rozwój opieki lekarskiej, szkolnictwa, rozwój przemysłu itd. i wobec społecznego charakteru tej produkcji sposób, w jaki przebiega ją procesy budowlane, sprawność organizacyjna przedsiębiorstw budowlanych, jakość wykonawstwa nie mogą być traktowane jako „prywatna” sprawa załóg budowlanych. Setki tysięcy, czy nawet miliony ludzi ogląda codziennie place budów. Stają się one mimowoli przykładem zachęcającym do wprowadzania ładu we własnych miejscach pracy obserwatorów, lub deprymującym pokazem nieporządku, marnotrawstwa mienia społecznego i złej organizacji pracy.

Oprócz tego, niedocenianego często wpływu dydaktycznego, podstawowe znaczenie mają tu oczywiście wyniki ekonomiczne osiągane przez przedsiębiorstwa budowlane. Ten ostatni fakt jest wyraźnie niedoceniany przez przedsiębiorstwa wykonawstwa inwestycyjnego. Wydaje się, że personel tych przedsiębiorstw ciągle zapomina, że przeszło piąta część zadań ustalonych dla budownictwa przez plan 6-letni ma być wykonana w ramach obniżki kosztów własnych. Obserwacja naszych placów budów każe się domyślać, że personelowi tych budów pojęcie rozszerzonej reprodukcji socjalistycznej jest zupełnie obce, albo że uważa on ją za jakieś teoretyczne sformułowanie ekonomiczne, nie mające dla bieżącej produkcji żadnego praktycznego znaczenia. Skutki tego stanu są bardzo niepożądane, a często — niestety zbyt często — wręcz opłakane.

Dla potwierdzenia tej ostatniej tezy wróćmy na nasze place budów. Rezygnując z okrągłych, literackich opisów, stan, jaki panuje na ogromnej większości naszych budów, można określić krótko i wyczerpująco mianem bałaganu. Porozwalane koźły z cegłą, rzucone w nieładzie stosy stolarki, rozjeżdżane i wgniatane w błoto kupy piasku i żwiru, walające się bez opieki rolki papy, powybijane całymi seriami szyby w raz już oszklonych oknach, wbite w ziemię wraki tacek — wszystko to każe porównywać sprawność wykonawstwa budowlanego ze sprawnością ciepłą ogniska rozpalonego w lesie. Odnosi się wrażenie, że na niektórych budowach wartość gotowej produkcji budowlanej w stosunku do spotrzebowanych (bo nie zużytych) materiałów odpowiada właśnie okrucinom ciepła ogrzewającym wędrowca, w stosunku do ilości kalorii otrzymywanych w wyniku spalania stosu drewna.

Skąd pochodzi ten stan rzeczy i jak należy mu przeciwdziałać? Przyczyn jest oczywiście kilka.

Pierwsza z nich, niejako organiczna — to nietypowość procesów budowlanych. O ile w fabryce czekolady, żarówek, butów, obrabiarek, wyrobów włókienniczych itd. powtarzają się nie tylko same czynności produkcyjne danego robotnika, ale również nie zmieniane na ogół są wszystkie okoliczności towarzyszące produkcji, tzn. stanowisko pracy, miejsca na narzędzia, sposób dopływu surowca itd., o tyle w dotychczasowym budownictwie większość czynności i sytuacji produkcyjnych zmienia się na każdej budowie. Zdawałoby się, że praca murarza przebiega identycznie na bloku 6-a na MDM i na ul. Freta 16. W rzeczywistości praca ta przebiega jedynie podobnie, różniąc się szeregiem szczegółów, jak wymiary murów, sposób podawania materiałów, odległość poszczególnych stanowisk pracy zespołowej itd. Wszystko to utrudnia murarzowi nadanie swej pracy wysokiej sprawności, charakteryzującej pracę taśmową. W jeszcze większym stopniu dotyczy to pracy cieśli, zbrojarzy, betoniarzy, instalatorów i wielu innych zawodów budowlanych.

Wreszcie ta stała zmienność sytuacji, w jakich odbywają się kolejne procesy budowlane, stawia szczególnie trudne wymagania wobec kierownika budowy i wobec całego personelu technicznego. O ile w fabryce zadanie jego polega na tym, by śledzić przebieg produkcji doskonale wszystkim znany, likwidować występujące zahamowania oraz szukać możliwości i metod usprawnień, o tyle na budowie lwia część energii kierownictwa zużywa się na to, by produkcja w ogóle ruszyła i by szła. W fabryce przejściowa nieobecność majstra może zwolnić produkcję — na budowie zamiera ona wtedy w ogóle.

Czy jest jakaś rada na tę niejako organiczną wadę produkcji budowlanej? Jest. A właściwie są trzy rady. Pierwsza z nich, to typizacja projektów budowlanych. Pozwala ona na nabranie rutyny (w dobrym tego słowa znaczeniu) przez kierownictwo techniczne i zwiększa znacznie ilość powtarzalnych sytuacji produkcyjnych, w których znajdują się poszczególni robotnicy.

Druga rada, to odpowiednie przystosowywanie przedsiębiorstw budowlanych do pracy systemem potokowym, będącym formą produkcji taśmowej. Warunkiem wstępnym jest tu oczywiście stałość założeń produkcyjnych, zakreślonych dla danego przedsiębiorstwa co najmniej na 2, 3 lata, budownictwo osiedlowe i możliwie najwyższy udział projektów powtarzalnych w całości lub przynajmniej w sekcjach.

Trzecia rada, to jak najszerze upowszechnienie metod pracy zespołowej. Pomijając tu nawet bardzo istotne zagadnienie wzrostu wydajności, istnienie znacznej ilości zespołów ułatwia pracę kierownictwu, które zamiast sumy indywidualnych, nie złączonych ze sobą jednostek ma do rozstawienia pewną ilość organizacji, wewnątrz których praca odbywa się na bazie usta-

lonego już podziału czynności i w oparciu o ich pożyteczne wyspecjalizowanie, zdobyte na poprzednich budowach.

Następną przyczyną wpływającą na wadliwą organizację i prowadzenie budów są błędy we współpracy z inwestorami. Temat ten omówiony został szerzej w Nr 8/1954 „Życia Gospodarczego” w artykule pt. „Czego przedsiębiorstwa budowlane oczekują od inwestorów”. Temat ten można by krótko zreasumować zdaniem: tylko te zlecenia mogą być precyzyjnie wykonane, które zostały precyzyjnie sformułowane. Przyszli inwestorzy i użytkownicy nie mogą wierzyć we wróżbiarskie umiejętności wykonawstwa, na które spycha się często zadanie odgadnięcia, jaka będzie ostateczna, wielokrotnie zmieniana wersja rozwiązania kotłowni zdalaczynnej, kuchni w przedszkolu, lub klatki schodowej dwukondygnacyjnego sklepu. Ta zmienność projektów, przybierająca czasami charakter plagi nekajacej wykonawstwo, nie może oczywiście pozostać bez wpływu na przebieg samej produkcji budowlanej. Poprawa na tym odcinku dałaby się osiągnąć, gdyby przedsiębiorstwa budowlane przestały traktować ciągle zmiany projektów jako nieodwracalne zrządzenie losu, na które można tylko narzekać, lecz wystawiając odpowiednio umotywowane faktury za dodatkowe koszty ułatwiły w ten sposób identyfikowanie winnych powstawania zmian w projektach.

Następna grupa przyczyn niezadowolającego stylu pracy przedsiębiorstw budowlanych tkwi w nich samych. Na pierwszym miejscu wymienić tu należy nadmierny pęd do przerzucania ludzi i do reorganizacji, niesłusznie uważanych za najskuteczniejszy sposób zaradzenia złu na poszczególnych odcinkach. Trudno tu zacytować ścisły procent budów prowadzonych od początku do końca przez to samo kierownictwo, jednakże wedle obserwacji przeprowadzanych bezpośrednio w terenie wynika, że jest on bardzo niski. Na przebieg produkcji ma to wpływ zdecydowanie ujemny. Można powiedzieć, że poczucie odpowiedzialności za powierzoną budowę jest odwrotnie proporcjonalne do częstotliwości zmian na stanowisku kierownika. Nawet najlepszy kierownik przerzucony na nową budowę jest dość długo mniej wart niż trochę gorszy jego poprzednik.

Obok większej stabilizacji personelu technicznego na budowach, wskazane wydaje się również rozważniejsze gospodarowanie istniejącymi ramami organizacyjnymi przedsiębiorstw. Ciągłe łączenie i dzielenie zarządów budowlanych lub odcinków ma na celu przystosowanie organizacji terenowej wykonawstwa do ciągle nowych zadań produkcyjnych. Jednakże jeżeli pewne zmiany są istotnie nieodzowne, to konieczne jest łagodzenie tych chirurgicznych zabiegów przez utrzymywanie w całości terenowych zespołów roboczych, składających się z kierownika budowy, grupy majstrów i techników budowlanych. Ustawianie tych ludzi kilkakrotnie w ciągu roku w ciągle nowe konstelacje przynosi wiele szkody dla przebiegu właściwej produkcji budowlanej.

Przejsć należy następnie do dwóch spraw mających podstawowe znaczenie dla obniżki kosztów budowy. Pierwsza z nich, to limitowanie materiałów. Mimo, że zarządzenia wydane na ten temat obowiązują już dwa lata, rzeczywiste osiągnięcia na tym polu są jeszcze bardzo niewielkie. Na ogromnej większości budów zużywa się nie tyle materiałów, ile wynika z kubatury budynku, lecz tyle ile ich kierownik zapotrzebuje. Panuje przy tym ciągle jeszcze taki obyczaj, że te niekontrolowane zapotrzebowania budów, często zgłaszane nie w ramach miesięcznych planów, a z chwilą kiedy powstają braki na budowie korzystają z orędownictwa kolejnych ogniw pionu technicznego, uważającego, że służba zaopatrzenia jest czymś w rodzaju budki z papierosami, do której można się zgłosić o dowolnej porze dnia, po wypaleniu poprzedniego pudełka. Nic dziwnego, że w takim klimacie głęboko zagnieżdżony brak poczucia odpowiedzialności za powierzone materiały nie daje się jakoś wypełnić.

Obserwacją tego zjawiska wykazuje, że błędem dotychczasowych instrukcji było obciążenie obowiązkiem ustalania limitów materiałowych dla danej budowy tego, kogo limity te miały wiązać, tzn. kierownika budowy. Powodowało to ustalanie limitów na wyrrost, opóźnienia w ich sporządzaniu lub nieustalanie ich w ogóle. Sankcje administracyjne nie zawsze są skuteczne, no i nie można ich poza tym stosować seryjnie. Represja w postaci niedostarczania materiałów na budowę o nieoznaczonych limitach musiała być wycofywana w momencie, kiedy groziło to komplikacjami w wykonaniu planów produkcyjnych danej jednostki.

Wprowadzona ostatnio zmiana, polegająca na obciążeniu działów wykonawstwa zjednoczeń lub zarządów budowlanych obowiązkiem ustalania limitów, wydaje się celowa z tym jednak, że dla wykonania tego zadania konieczne jest wzmocnienie obsady tych działów. Limitowanie materiałów i kontrola ich zużycia na poszczególnych budowach w obecnych warunkach pracy przedsiębiorstw budowlanych nie jest sprawą łatwą do przeprowadzenia i należałoby się wystrzegać złudzenia, że wydanie jednego, nawet bardzo dobrze opracowanego zarządzenia przyniesie radykalną poprawę sytuacji na tym odcinku. Ponieważ zaś nie ulega wątpliwości, że rygorystyczne stosowanie przepisów w limitowaniu i precyzyjna kontrola zużycia staną się decydującym czynnikiem zmniejszającym marnotrawstwo materiałów na naszych budowach i umożliwiającym racjonalną gospodarkę materiałami, nieustępliwość w egzekwowaniu wydanej ostatnio instrukcji Ministerstwa Budownictwa Miast i Osiedli jest rzeczą ze wszech miar konieczną. Stanie się to być może początkiem przedstawienia się personelu technicznego na budowach (a i w zarządach budowlanych i zjednoczeniach również) z myślenia wyłącznie kategoriami ciasnego praktycyzmu budowlanego na myślenie ekonomiczne.

Chodzi o to, by kierownika budowy zaczął nareszcie interesować nie tylko termin zdania obiektu do użytku, ale również, ile złotych koszt-

tuje m³ budynku. W chwili obecnej w braku konkretnych podniet zainteresowanie tymi sprawami ze strony pionu technicznego wykonawstwa budowlanego jest minimalne. Do niedawna limitowanie materiałów i kontrola zużycia traktowane były przez pracowników technicznych wykonawstwa, i to aż do dość wysokich szczebli włącznie, jako forma biurokratycznego utrudniania ich dynamicznej aktywności na budowach. Zajmowanie się tymi sprawami przypadało w udział niemal wyłącznie pracownikom pionu zaopatrzenia, którzy z trudem wydobywali z budow niedbale sporządzane i od początku niehonorowane limity. Nadrzędne komórki techniczne dostrzegając w limitowaniu materiałów jedynie ich ograniczający charakter, z reguły i bez wahania uchylały wszelkie restrykcje w zakresie dostaw materiałowych, jakie próbował stosować pion zaopatrzenia w stosunku do opornych budow.

Miarą braku zainteresowania tą podstawową sprawą może być fakt, że na odprawę poświęconą sprawie limitowania, zorganizowaną przez jeden z centralnych zarządów budownictwa miejskiego i przez Centralny Zarząd Zaopatrzenia nie przybył, mimo zaproszenia, ani jeden naczelnny inżynier z podległych zjednoczeń.

Wydaje się, że jak długo odpowiedzialność za limitowanie i kontrolę zużycia materiałów nie spocznie wyraźnie i jednoznacznie na pionie technicznym wykonawstwa, tak długo będzie on te sprawy uważał za nudną uciążliwość, utrudniającą wykonywanie „naprawdę istotnych” swoich zadań. Obciążenie limitowaniem pionu technicznego powinno jako dodatkowy pozytywny skutek przynieść lepsze wzajemne zrozumienie i sprawniejszą współpracę między tym pionem i pionem usług produkcyjnych, jak zaopatrzenie i transport. Obecny stan tej współpracy pozostawia na ogół wiele do życzenia.

Klasycznym przykładem ujemnych skutków braku tej współpracy i braku zainteresowania personelu technicznego na budowie wynikami ekonomicznymi jest np. sprawa dostaw piasku. Istnieje tu szereg ogniw zainteresowanych w tym, żeby wykazać wyższe ilości rzekomo dostarczone na budowę, a nie ma ani jednego, któremu zależałoby na uchwyceniu ilości faktycznie dostarczonych. Sprawa wygląda bowiem tak, że robotnicy wydobywający piasek z Wisły, wyładowujący go na brzeg, magazynier wydający ten piasek, robotnicy ładujący go na samochód, kierowca samochodu (a tym bardziej jego właściciel, jeśli jest to samochód prywatny), robotnicy rozładowujący samochód — wszyscy wyżej wymienieni zainteresowani są w tym, żeby ilości piasku wykazywanego w kolejnych dokumentach przewozowych czy placowych były jak najwyższe. Natomiast właściwemu odbiorcy, tj. kierownikowi budowy jest ta sprawa na ogół zupełnie obojętna, bowiem ilości piasku zużytego na danej budowie i tak nikt nie sprawdza. W tej sytuacji i magazynier budowy, nie ważąc przecież każdej porcji wydanej do produkcji, nie ma większego zmartwienia, jeśli na samochodzie, na którym według

kwitu powinno być 2,5 m³, jest tylko 1,9 m³. Rozchodzi się o produkcję po prostu tyle, ile odebrał nie faktycznie, a według kwitów i jego kartoteka zawsze się zgadza z szacunkowymi pomiarami niezużytej przemy.

Sytuacja uległaby radykalnej zmianie, gdyby kierownik z góry wiedział i to w sposób wiążący, ile metrów piasku na daną budowę dostanie i gdyby musiał się wytłumaczyć i to nie opisowo, a cyfrowo z ewentualnego większego zużycia. Wówczas i w jego magazynie obudziłoby się zainteresowanie, ile piasku przywiózł mu samochód nie wedle kwitów, a w rzeczywistości.

Drugim przykładem niefrasobliwości materiałowej kierowników budow może być telefon, jaki otrzymał autor niniejszego artykułu w czasie jego pisanie. Według otrzymanej informacji — dzwonił dyrektor Centralnego Zarządu Zaopatrzenia MBMiO — komitet blokowy sprawdzając bezpieczeństwo pożarowe znalazł na strychu jednego z domów, wykończonego przed paru laty na Żoliborzu, całą furę stolarki i żelaznych balustrad pozostawionych tam przez kierownika budowy.

Pół biedy, gdyby chodziło tu o wypadek osobniony. Niestety ilość materiałów porzuconych w rejonach budow jako „mienie bezpańskie” jest ogromna. Jest to zagadnienie wyjątkowo poważne, które bez rygorystycznego limitowania materiałów i ścisłej kontroli zużycia nie da się skutecznie rozwiązać.

Ostatnim czynnikiem wpływającym decydująco na gospodarkę materiałową na budowach jest stosunek do tej sprawy całej załogi. Gospodarność kierownictwa musi być uzupełniona i poparta dbałością o powierzone materiały ze strony wszystkich zatrudnionych na budowie. Dla osiągnięcia tego celu konieczna jest szeroko rozwinięta akcja propagandowo-uświadamiająca z tym, że podstawową cechą tej akcji musi być jej trwałość. Ulega złudzeniu kierownik przypuszczający, że jeden afisz lub jedna narada wytwórcza poprawią radykalnie sytuację. Zamiast rozżalenia, że — mimo wyblakłego na deszczu afiszu propagującego oszczędność materiałów — robotnicy tłuką cegłę lub niszczą zaprawę, trzeba się umieć zdobyć na cierpliwe, uparte i konsekwentne przypominanie im, że niszczą swoją własność. Skuteczność tej propagandy wzrośnie znacznie, jeśli poparta zostanie własnym przykładem kierownictwa, pracującego systematycznie, bez szarpaniny i zaniedbań organizacyjnych. Załogi bardzo łatwo i prędko dostrzegają dobroczynny wpływ, jaki na produkcję wywiera stanowisko kierownictwa i chętnie podciągają się do właściwego poziomu w swej własnej pracy.

Drugi Zjazd PZPR wskazał na konieczność uporządkowania spraw przemysłu budowlanego. Pracownicy wykonawstwa budowlanego wiedzą najlepiej, jak wiele jest tu do zrobienia. Muszą oni jak najszerszym frontem przystąpić do likwidacji zła, występującego na wielu odcinkach ich pracy.

Intensyfikacja procesów technologicznych jako metoda obniżki kosztów własnych w przemyśle

SPOŚRÓD zadań o podstawowym znaczeniu dla szybkiego wzrostu materialnego ludności pracującej, postawionych przed polską klasą robotniczą i masami pracującymi miast i wsi przez II Zjazd PZPR, na naczelne miejsce wysuwa się zadanie osiągnięcia przełomu w dziedzinie obniżki kosztów własnych wytwarzania. Zadanie to dotyczy wszystkich dziedzin produkcji materialnej, decydujące znaczenie ma jednak obniżka kosztów własnych w naszym socjalistycznym przemyśle.

W procesach produkcyjnych przemysłu rozróżnić można następujące elementy: procesy technologiczne, transport wewnętrzny, składowanie, procesy naturalne (np. dojrzewanie) i kontrolę techniczną.

Przez procesy technologiczne rozumiemy takie procesy, w toku których człowiek przy pomocy narzędzia lub maszyny oddziałuje aktywnie na przedmiot pracy, przy czym rezultatem tego oddziaływania są zmiany pewnych cech fizycznych lub chemicznych przedmiotu pracy. Przykładem procesów technologicznych może być wzbogacanie rud, wytop metali, obróbka mechaniczna wszelkich tworzyw, obróbka termiczna metali itp.

Konieczność istnienia takich elementów procesów produkcyjnych, jak transport wewnętrzny, składowanie lub kontrola techniczna nie wymaga uzasadnienia. Przykładem procesów naturalnych, przebiegających w określonych warunkach bez aktywnego udziału człowieka, może być fermentacja, suszenie w warunkach naturalnych itp. Znaczenie poszczególnych elementów procesów produkcyjnych kształtuje się odmiennie w różnych gałęziach przemysłu. Tak np. w górnictwie węglowym szczególne znaczenie ma transport wewnętrzny, w przemyśle fermentacyjnym — procesy naturalne, jak np. fermentacja piwa lub dojrzewanie wina.

We wszystkich elementach, składających się na całość procesów produkcyjnych, tkwią poważne rezerwy produkcyjne. Wydobycie tych rezerw jest celem usprawnień wchodzących w zakres organizacji produkcji. Przykładem takiego usprawnienia jest zastępowanie procesów periodycznych procesami ciągłymi. Typowym procesem ciągłym jest potokowy montaż samochodów, traktorów, maszyn itp. Metodą wydobycia rezerw produkcyjnych tkwiących w samych procesach technologicznych jest intensyfikacja tych procesów. Na tym zagadnieniu zamierzamy skupić uwagę czytelnika.

Wicepremier Hilary Minc, formułując w swoim referacie wygłoszonym na II Zjeździe PZPR podstawowe zadania gospodarcze na lata 1954—1955, do zadań tych zaliczył m. in. lepsze wykorzystanie techniki oraz ulepszenia w zakresie zużycia materiałów. Są to kluczowe za-

gadnienia wchodzące w zakres szerszego pojęcia, jakim jest intensyfikacja procesów technologicznych.

Intensyfikacja procesów technologicznych oznacza przyspieszenie tych procesów, a więc osiągnięcie tych samych efektów produkcyjnych w krótszym okresie czasu. Intensyfikacja procesów technologicznych sprowadza się do oszczędności czasu pracy na jednostkę produkcji w toku samego oddziaływania przez człowieka na przedmiot pracy, przy czym wchodzi tu w rachubę zarówno oszczędność pracy żywej, jak i oszczędność pracy uprzedmiotowionej w środkach produkcji.

Zagadnienie intensyfikacji procesów technologicznych występuje przy projektowaniu nowych urządzeń produkcyjnych; chodzi tu o ulepszenie w stosunku do urządzeń dawniej istniejących, a więc o postęp techniczny. Zagadnienie intensyfikacji procesów technologicznych występuje również w odniesieniu do istniejących urządzeń produkcyjnych. Nasze rozważania zamierzamy ograniczyć do zagadnienia intensyfikacji procesów technologicznych w ramach istniejących urządzeń wytwórczych, to jest do zagadnienia wydobycia wewnętrznych rezerw produkcyjnych tkwiących w tym zakresie w socjalistycznym przedsiębiorstwie.

W procesach technologicznych (w wytwarzaniu) rozróżnić można dwa elementy: element rzeczowy, tj. fundusze produkcyjne, których materialną treścią są środki produkcji i element osobowy (praca). Z kolei fundusze produkcyjne dzielą się na fundusze trwałe (środki pracy), jak budynki, urządzenia techniczne, maszyny i narzędzia trwałe oraz fundusze obrotowe (przedmioty pracy), jak surowce, materiały pomocnicze, paliwo itp. Intensyfikacja procesów technologicznych może być osiągnięta:

- a) przez oszczędność funduszy trwałych na jednostkę produktu,
- b) przez oszczędność funduszy obrotowych na jednostkę produktu,
- c) przez oszczędność pracy żywej na jednostkę produktu.

Z tego punktu widzenia można byłoby usystematyzować wszelkie poczynania zmierzające do intensyfikacji procesów technologicznych, zdając sobie sprawę z tego, że skojarzenie określonych zabiegów z tym czy innym elementem procesów technologicznych oznacza jedynie osiągnięcie w wyniku danego zabiegu oszczędności przede wszystkim, ale nie wyłącznie, w zakresie tego elementu. Każda oszczędność pracy żywej jest jednocześnie oszczędnością funduszy trwałych, ponieważ zwiększa ilość produkcji na jednostkę czasu, a więc w konsekwencji poprawia ich wykorzystanie. Tym sposobem oszczędność pracy żywej przyspiesza również obieg funduszy obrotowych.

Z tym zastrzeżeniem, wynikającym z dialektycznej więzi między poszczególnymi elementami procesów technologicznych, wszelkie zabiegi zmierzające do intensyfikacji tych procesów klasyfikujemy w następujący sposób:

I. Zabiegi zmierzające do zaoszczędzenia nakładów funduszy trwałych na jednostkę produktu:

1) pełniejsze wykorzystanie powierzchni użytkowej pomieszczeń fabrycznych;

2) wzmożona dbałość o maszyny i narzędzia pracy;

3) system planowych remontów maszyn i urządzeń technicznych zapewniający wyższą jakość remontów i przedłużenie okresu międzyremontowego przy jednoczesnym skróceniu czasu remontów;

4) pełniejsze wykorzystanie mocy produkcyjnej urządzeń technicznych, np. poprzez szybkościowe skrawanie;

5) pełniejsze wykorzystanie urządzeń technicznych w czasie, np. przez zwiększenie wskaźnika zmianowości lub przez stosowanie przyspieszonych wytopów (w hutnictwie);

6) udoskonalenie i modernizacja urządzeń;

7) przyspieszenie procesów zachodzących przy wykorzystaniu środków trwałych, np. przez stosowanie noża Kolesowa, podgrzewanie kąpieli galwanicznych itp.

II. Zabiegi zmierzające do zaoszczędzenia nakładów funduszy obrotowych na jednostkę produktu:

1) lepsze wykorzystanie surowców, materiałów pomocniczych, paliwa i energii elektrycznej (zmniejszenie ilości wybraków i odpadów);

2) produktywnie zużywanie odpadów, np. na produkcję uboczną;

3) zastępowanie surowców droższych, deficytowych lub importowanych przez surowce tańsze, łatwiej dostępne lub krajowe;

4) zmiany konstrukcyjne zmniejszające zużycie surowca;

5) zmiany w technologii zmniejszające zużycie surowca, np. tłoczenie zamiast obróbki skrawaniem.

III. Zabiegi zmierzające do zaoszczędzenia nakładów pracy żywej na jednostkę produktu:

1) uzasadniona istniejącymi warunkami specjalizacja (techniczny podział pracy), dzięki której robotnik ma możliwość nabycia większej wprawy w wykonywanych czynnościach;

2) ulepszone metody pracy (usunięcie ruchów zbędnych, systematyczna praca obu rąk, praca rytmiczna itp);

3) prawidłowa organizacja miejsca pracy (dogodna dla robotników konstrukcja i rozstawienie maszyn, dostateczny zapas dogodnie ułożonych materiałów i narzędzi, porządek w miejscu pracy, dobra wentylacja i oświetlenie, właściwa temperatura i wilgotność powietrza, tłumienie nadmiernych hałasów itp);

4) sprawna obsługa stanowiska roboczego (sprawna dostawa materiałów i narzędzi, zleceń i rysunków, oczyszczanie miejsca pracy);

5) równomierne obciążenie pracą w ciągu całego dnia roboczego;

6) mała mechanizacja (mechanizacja procesów technologicznych lub poszczególnych operacji przy niewielkich nakładach inwestycyjnych);

7) zmniejszenie udziału wysoko kwalifikowanej robocizny w ogólnych nakładach pracy na jednostkę produktu, np. system trójek murarskich w budownictwie;

8) zwiększenie wykorzystania w wyrobie części, których produkcja jest już opanowana, oraz części znormalizowanych;

9) wprowadzenie obsługi kilku maszyn przez jednego robotnika, np. wielowarsztatowość w przemyśle włókienniczym.

Klasyfikacja ta nie ma i nie może mieć charakteru całkowicie wyczerpującego, charakteryzuje natomiast rozległość zakresu zabiegów zwiększających intensywność procesów technologicznych w przemyśle socjalistycznym.

W warunkach współczesnej gospodarki kapitalistycznej usprawnienie procesów produkcyjnych w ogóle, a intensyfikacja procesów technologicznych w szczególności, opiera się przede wszystkim na intensyfikacji pracy. Intensyfikacja jest narzędziem wzmożonego wyzysku klasy robotniczej, jest źródłem maksymalnego zysku osiąganego przez monopole kapitalistyczne. Na intensyfikację pracy nastawiona jest tak zwana „naukowa organizacja pracy”, którą Lenin trafnie nazwał naukową metodą wyciskania potu z robotnika. Nieograniczone możliwości intensyfikacji pracy stwarza np. fordowski system ruchomej taśmy.

Jedynie w warunkach gospodarki socjalistycznej możliwa jest intensyfikacja procesów technologicznych przy jednoczesnym polepszeniu warunków pracy i przy wzroście płac realnych robotników. Możliwość właśnie takiej intensyfikacji procesów technologicznych wynika z socjalistycznych stosunków wytwórczych, których treścią jest koleżeńska współpraca i socjalistyczna pomoc wzajemna ludzi wolnych od wyzysku. Możliwość ta jednak nie realizuje się sama przez się. Konieczna jest świadoma, konsekwentna działalność wszystkich czynników związanych bezpośrednio lub pośrednio z przemysłem socjalistycznym, aby możliwości, jakie stwarza socjalistyczny system gospodarczy, przeistoczyły się w rzeczywistość.

Do podstawowych dźwigni, które powinny być w tym celu wykorzystane należy m. in.:

1) rozrachunek gospodarczy, a w szczególności rozrachunek wewnątrzzakładowy;

2) rozwój współzawodnictwa pracy i racjonalizatorstwa;

3) podnoszenie kwalifikacji pracowników (udostępnienie doświadczeń przodowników pracy metodą inż. Kowalowa, szkolenie wewnątrzzakładowe itp.);

4) współpracę naukowców z robotnikami produkcyjnymi, np. przez organizowanie rad tech-

nicznych w fabrykach, prowadzenie poradni racjonalizatorskich przy wyższych uczelniach technicznych itp.;

5) wprowadzenie technicznie uzasadnionych, średnio progresywnych norm pracy;

6) właściwy system płac (konsekwentna realizacja socjalistycznej zasady podziału według ilości i jakości pracy przede wszystkim w drodze zwiększania ilości robót objętych akordem);

7) wzmacnianie świadomej, socjalistycznej dyscypliny pracy;

8) techniczne opracowanie procesów technologicznych i przestrzeganie dyscypliny technologicznej;

9) wprowadzenie odpowiedzialności określonego pracownika za dany proces technologiczny;

10) wzmożona troska o potrzeby bytowe pracownika i walka z płynnością kadr.

Szczególne znaczenie ma z tego punktu widzenia praca polityczna z załogą fabryki. Stałe pogłębianie świadomości klasowej, podnoszenie poziomu wiedzy politycznej załogi jest koniecznym warunkiem skutecznego działania wszystkich dźwigni ekonomicznych.

Intensyfikacja procesów technologicznych jest przede wszystkim jedną z podstawowych metod obniżki kosztów własnych w przemyśle, ale jednocześnie — poprzez zmniejszenie nakładów pracy żywej i uprzedmiotowionej na jednostkę produktu — umożliwia zwiększenie produkcji przemysłowej bez dodatkowych nakładów inwestycyjnych. W ten sposób intensyfikacja procesów technologicznych pozwala wydobyć ukryte rezerwy produkcyjne tkwiące w przemyśle socjalistycznym.

Intensyfikacja procesów technologicznych ma niezwykle doniosłe znaczenie zarówno z punktu widzenia poszczególnych przedsiębiorstw socjalistycznych, jak i z punktu widzenia gospodarki społecznej jako całości. Znaczenie jej można byłoby scharakteryzować w następujący sposób.

1. Intensyfikacja procesów technologicznych przez pełniejsze wykorzystanie funduszy trwałych przedsiębiorstwa pozwala zwiększyć

produkcję przemysłową bez nakładów inwestycyjnych.

2. Intensyfikacja przyspiesza rotację środków obrotowych, a przez to pozwala zwiększyć produkcję bez dodatkowych środków obrotowych, względnie zwolnić pewną ilość środków obrotowych dla wykorzystania w innych dziedzinach gospodarki, np. dla wyposażenia przedsiębiorstw nowouruchamianych.

3. Intensyfikacja obniża nakłady pracy żywej i uprzedmiotowionej na jednostkę produktu, a więc zwiększa rentowość poszczególnych przedsiębiorstw i obniża koszty wytwarzania.

4. Zwiększając społeczną wydajność pracy, intensyfikacja procesów technologicznych przyczynia się do powiększenia dochodu narodowego w jego postaci naturalnej, w ten sposób powiększa rozmiary konsumpcji i akumulacji społecznej.

5. Zwiększając społeczną wydajność pracy, intensyfikacja procesów technologicznych powoduje obniżenie kosztów wytwarzania poszczególnych towarów, co stanowi podstawę dla obniżki cen i wzrostu dochodów realnych mas pracujących.

6. Stanowiąc element rozwoju sił wytwórczych społeczeństwa, intensyfikacja przyspiesza budowę fundamentów socjalizmu i jednocześnie przyczynia się do szybszego wzrostu dobrobytu mas pracujących.

Uchwały II Zjazdu PZPR jasno wytyczają zadania stojące przed klasą robotniczą i masami pracującymi w Polsce Ludowej. Wydatne podniesienie stopy życiowej ludności pracującej w ciągu ostatnich dwóch lat planu 6-letniego uzależnione jest w decydującej mierze od wzrostu społecznej wydajności pracy, od konsekwentnej realizacji systemu oszczędności we wszystkich działach gospodarki, od znacznego zwiększenia produkcji rolniczej i przemysłowej oraz od obniżki kosztów własnych.

Intensyfikacja procesów technologicznych w przemyśle socjalistycznym stanowi jeden z istotniejszych odcinków walki o realizację uchwał II Zjazdu.

Literaci, publicyści, działacze społeczni winni podjąć zdecydowaną walkę przeciwko zubożeniu i wykoślawianiu polszczyzny, o wydobyte w całej pełni bogactwa i barwności naszego przepięknego języka ojczystego, który chwyta za serce, gdy jest przepełniony gorącym uczuciem i wielką ideą.

Bolesław BIERUT

DROGI ROZWOJU REGIONÓW GOSPODARCZYCH

Henryk EDEL-KRYŃSKI

Rozwój gospodarki morskiej w woj. gdańskim

PRZED 1939 r. obszar obecnego województwa gdańskiego podzielony był — jak wiadomo — między Polskę, Niemcy i b. Wolne Miasto Gdańsk, poprzez które Polska, wykorzystując utworzony przez traktat wersalski „korytarz”, miała przed wojną wąski dostęp do morza. W. M. Gdańsk i „korytarz” były źródłem wielu konfliktów politycznych między Niemcami a Polską i w 1939 roku stały się jednym z bezpośrednich pretekstów agresji Niemiec hitlerowskich na Polskę.

Przynależność do Słowian ziem składających się na województwo gdańskie, nie wyłączając Prus Wschodnich, udowodniona jest badaniami historycznymi. Mimo wieloletniego ucisku i germanizacji ludności miejscowej ze strony rządów pruskich, cesarsko-niemieckich i hitlerowskich, tradycje słowiańskie ludu zamieszkującego Pomorze Zachodnie i ziemie mazurskie nie ulegają żadnej wątpliwości. Dowody polskości widoczne są w Gdańsku na każdym kroku, a językiem ojczystym znacznej części ludności miejscowej był zawsze język polski.

Mówiąc o rozwoju ziem województwa gdańskiego w okresie przedwojennym, należy wziąć pod uwagę różnice zachodzące w strukturze społeczno-gospodarczej poszczególnych regionów, w zależności od przynależności państwowej i od polityki prowadzonej przez kapitalistów różnej narodowości.

Jeśli chodzi o tę część województwa gdańskiego, która przed wojną należała do Niemiec, to polityka działających na tym terenie monopolii niemieckich nie sprzyjała rozwojowi gospodarczemu. Monopole mające swą siedzibę w Niemczech zachodnich ze względu na bazę energetyczną i surowcową zainteresowane były w szybkim rozwoju gospodarki w rejonach zachodnich i centralnych. Hamowany był natomiast rozwój ówczesnych Prus Wschodnich, którym określono funkcję zaplecza rolniczego, dostarczającego ponadto taniej siły roboczej dla zagłębia Ruhry i Saary. Dowodem tego może być chociażby upadek przemysłu produkującego maszyny rolnicze i statki, jaki powstał w Elblągu w okresie przed pierwszą wojną światową.

Stanowiąc zaplecze rolnicze dla Niemiec ziemie pomorskie były przedmiotem eksploatacji wielkich obszarów. Jak wynika z oficjalnej statystyki przedwojennej, gospodarstwa powyżej 50 ha, stanowiąc zaledwie 8,3% ogółu gospodarstw, obejmowały przed wojną 58% ogólnej powierzchni użytków rolnych. Natomiast wielka ilość małych i średniorolnych chłopów dysponowała stosunkowo nieznaczną częścią użytków rolnych — gospodarstwa do 5 ha stanowiące blisko 37% ogólnej liczby gospodarstw uprawiały tylko 3% ogólnej powierzchni. Stąd też wywodzą się duże liczby emigrujących do zachodniej części Niemiec i za granicę chłopów, tutaj też tkwi jedna z głównych przy-

czyn niesłychanego wycisku biedoty wiejskiej przez wielkich obszarników i kułaków. Podobna struktura agrarna cechowała teren b. Wolnego Miasta Gdańska. Nieco inaczej kształtowała się przed wojną sytuacja gospodarki rolnej na terenie ziem dawnych. Koncentracja własności ziemskiej była na tym terenie słabsza, gdyż z ogólnej liczby gospodarstw tylko 3,6% stanowiły gospodarstwa o powierzchni ponad 50 ha, przy czym udział ogólnej powierzchni gospodarstw kułackich i obszarńicznych był mniejszy i wahał się od 20,7% w powiecie kartuskim do 53,2% w powiecie tczewskim. Struktura rolna ziem dawnych różniła się również pod tym względem, że obszary te były znacznie silniej zalesione (25,9% ogólnej powierzchni zajmowały lasy, podczas gdy na terenach ziem odzyskanych stanowiły one tylko 14%) oraz posiadały mniej łąk i pastwisk (10,8% ogólnej powierzchni przy 18,3% na ziemiach odzyskanych).

Wszystko to jednak nie dowodzi, że na ziemiach dawnych wycisk klasy robotniczej i chłopstwa pracującego był mniejszy, polityka bowiem kapitalistów i obszarników zagranicznych i rodzimych w zasadzie się nie różniła.

Na terenie Wolnego Miasta Gdańska zaznaczał się wyraźnie kierunek naturalnego rozwoju gospodarczego, jaki wynikał z istnienia portu morskiego — jedyne w okresie międzywojennym portu obsługującego polski handel zagraniczny z krajami zamorskimi. W okresie bezpośrednio przed pierwszą wojną światową port gdański przestał odgrywać znaczącą rolę, gdyż polityka niemieckich monopolii zakładała przede wszystkim rozwój portów zachodnio-niemieckich. Dopiero z chwilą powstania państwa polskiego w 1918 roku port gdański, jako jedyne na razie łącznik Polski z krajami zamorskimi, nabrał odpowiedniego znaczenia i z roku na rok zwiększał swe obroty. Właściwemu jednak rozwojowi portu gdańskiego stały na przeszkodzie działające na terenie Wolnego Miasta Gdańska niemieckie koła nacjonalistyczne, które usiłowały utrudnić jego współpracę z Polską i uniemożliwiały należyte wykorzystanie portu.

W tych warunkach koniecznością stało się wybudowanie przez Polskę własnego portu w Gdyni, który też początkowo dobrze się rozwijał i z roku na rok zwiększał swe obroty towarowe kosztem obrotów portu gdańskiego. Zmiany stosunku obrotów towarowych portu gdańskiego i gdyńskiego w latach przedwojennych obrazuje następująca tabela.

Obroty towarowe portów Gdańsk i Gdynia
(w tys. ton)

Rok	Gdańsk	Gdynia
1925	2 723	898
1929	8 560	2 823
1931	8 331	5 300
1934	6 369	7 192
1937	7 201	9 006

Jak widać więc, w roku 1937 obroty towarowe portu gdyńskiego przekroczyły już obroty Gdańska, przy czym łączne obroty obydwóch portów — znacznie większe od obrotów z lat dwudziestych — mogłyby świadczyć o poważnym rozwoju gospodarczym całego kraju. W rzeczywistości jednakże nie daje to prawdziwego obrazu sytuacji, gdyż wymiana towarowa między Polską a krajami zamorskimi, dokonywana uprzednio głównie przez porty zachodnio-niemieckie, skoncentrowana została w 2 portach bałtyckich, zwłaszcza w Gdyni. Wynika to z szerszych możliwości wyzysku, jakie mogły być wykorzystane przez kapitalistów eksploatujących port gdyński w związku z niższymi zarobkami robotników portowych i z liczną armią bezrobotnych.

Tym też tłumaczy się fakt, że kapitaliści ograniczali mechanizację portów tylko do czynności podstawowych, nie mechanizowano natomiast czynności pomocniczych, które były szczególnie pracochłonne, chociaż niejednokrotnie zagrażały one zdrowiu robotników. Przez oparcie bowiem pracy portów na ciężkim wysiłku fizycznym nisko opłacanych robotników portowych — kapitaliści osiągaliby wysokie zyski, często wyższe niż w innych portach europejskich, bez dokonywania znaczniejszych wkładów inwestycyjnych. To samo dążenie do wysokich zysków było przyczyną, że kapitaliści operujący w porcie gdyńskim lokowali swe kapitały przede wszystkim w nie wymagających większych inwestycji i przynoszących szybko duże zyski przedsiębiorstwach usługowych (maklerskich, spedycyjnych, przeładunkowych), pozostawiając budowę i rozbudowę portu państwu, które fundusze na ten cel czerpało z budżetu, a więc znowu z podatków ściąganych przede wszystkim od mas pracujących.

Zupełnie inne cele ma na względzie państwo ludowe realizujące politykę partii i wcielające w życie postulat zbudowania podstaw socjalizmu i szybkiego podniesienia poziomu materialnego i kulturalnego ludności pracującej.

Połączenie w jedną całość rozdzielonych przez wiele lat obcego najazdu części województwa gdańskiego, jakie stało się możliwe dzięki zwycięstwu Związku Radzieckiego nad faszyzmem, dało możliwość nadania odpowiedniego kierunku rozwojowego temu regionowi gospodarczemu.

Województwo gdańskie zajmuje obecnie 3,5% powierzchni kraju, a jego ludność wynosi 3,8% ludności całego kraju, w tym 5,6% ludności miejskiej i 2,6% ludności wiejskiej. Około 4% produkcji krajowego przemysłu socjalistycznego wytwarzane jest na obszarze województwa.

Z uwagi na geograficzne położenie województwa gdańskiego państwo ludowe, nie zaniedbując na tym terenie spraw rozwoju rolnictwa oraz innych dziedzin gospodarki narodowej, jak przemysł kluczowy i drobny, transport i komunikacja, handel, oświata, kultura itp., położyło główny nacisk na te działy gospodarcze, które bezpośrednio związane są z gospodarką morską.

W chwili przejęcia przez władzę ludową od Armii Radzieckiej portów Gdańska i Gdyni stanowiły one obraz zniszczenia i dewastacji. Wysadzone w powietrze falochrony i wiadukty, zniszczone nadbrzeża i urządzenia portowe, zataraso-

wane wrakami wejścia do portów, zniszczone magazyny portowe — oto stan, jaki pozostawiły za sobą wojska hitlerowskie.

Odbudowa urządzeń portowych i natychmiastowe uruchomienie portów było więc jednym z najbardziej palących problemów na Wybrzeżu. Dzięki pomocy Marynarki Radzieckiej, która rozminowała baseny i dojazdy oraz wydobyła wraki, dzięki wielkiemu wysiłkowi robotników portowych oraz energii aktywistów działających na Wybrzeżu już 18 lipca 1945 roku pierwszy załadowany statek odpłynął z portu gdyńskiego.

W okresie planu trzyletniego porty województwa gdańskiego zostały odbudowane i częściowo rozbudowane, dzięki czemu zespół portowy Gdańsk-Gdynia wysunął się na jedno z czołowych miejsc wśród ośrodków portowych w Europie. W tymże czasie zreorganizowano pracę w portach, która dotąd nie była prowadzona w sposób odpowiadający gospodarce planowej, na terenie portów działały bowiem różne ośrodki dyspozycyjne, z których każdy kierował innymi robotami. Reorganizacja poszła w kierunku ustanowienia w portach Gdańsk i Gdynia jednego gospodarza i skomercjonalizowania portów, co pozwoliło na likwidację elementów kapitalistycznych w działalności portów oraz na wprowadzenie socjalistycznych metod pracy.

Toteż w okresie realizacji planu 6-letniego wzrosło znaczenie zespołu portowego Gdańsk-Gdynia, który obecnie obsługuje nie tylko polski handel zagraniczny, lecz również współdziała w rozwijaniu handlu zamorskiego innych krajów obozu socjalizmu.

Dzięki stale rozwijanej mechanizacji robót portowych, zwłaszcza w zakresie transportu wewnętrznego i robót przeładunkowych, dzięki zainstalowaniu szeregu dźwigów portowych, dzięki usprawnieniu organizacji pracy oraz szeroko rozwijanemu współzawodnictwu pracy i ruchowi racjonalizatorskiemu osiągnięto w portach znaczny wzrost wydajności pracy, który wyniósł około 50% w porównaniu z rokiem 1949. Wszystko to przyczyniło się do postawienia pracy zespołu portowego Gdańsk-Gdynia na wysokim poziomie, przy czym oba porty posiadają perspektywy dalszego rozwoju, a występujące jeszcze w pracy portów błędy i niedociągnięcia są systematycznie usuwane.

Nikt sobie dzisiaj nie może wyobrazić rozwijającej się działalności portów bez własnej floty handlowej. Inaczej jednakże przedstawiała się sprawa w okresie rządów kapitalistycznych. Kapitalistom zagranicznym nie opłacało się lokować kapitałów w polskiej flocie handlowej, mogli bowiem utrzymać monopol w zakresie morskich przewozów towarowych niezależnie od stanu polskiej floty handlowej. Dlatego też udział kapitałów zagranicznych w polskiej żegludzie morskiej był stosunkowo nieznaczny, a rodzimi kapitaliści nie dysponowali dostatecznymi kapitałami, aby inwestować większe fundusze w powoli amortyzujących się przedsiębiorstwach żeglugowych.

Toteż polska flota handlowa liczyła w roku 1939 ogółem 71 statków o tonażu 102 tys. BRT, przy czym była ona wyraźnie nieprzystosowana do potrzeb polskiej gospodarki. Przeważał tonaż statków pasażerskich lub towarowo-pasażerskich do prze-

wozów drobnicy, natomiast udział floty w przewozach ładunków masowych był minimalny. Świadczy o tym statystyka przedwojenna, z której wynika, że udział polskiej floty handlowej w całkowitych obrotach towarowych Gdańska i Gdyni wynosił w 1937 roku zaledwie 11%, a jeszcze mniejszy, wynoszący 7,5%, był udział polskiej floty w eksporcie węgla i koksu, który stanowił 70% całego eksportu polskiego.

Po wyzwoleniu flota handlowa została przejęta przez władzę ludową w stanie mocno zdewastowanym, przy czym ilość przejętych jednostek wynosiła tylko 15 statków o łącznym tonażu 60 tys. BRT. Dzięki pomocy Związku Radzieckiego, który przekazał Polsce szereg wartościowych jednostek pływających i dopomógł do wydobycia znacznej liczby wraków — wyremontowanych następnie w polskich stocznich — tonaż statków szybko się powiększał. Pod koniec 1947 roku liczba statków pełnomorskich wynosiła 42, a ich tonaż około 156 tys. BRT, a więc przekroczył znacznie stan przedwojenny. W następnych latach planu 3-letniego stan liczbowy i tonaż polskiej floty handlowej zasilony został poważną liczbą jednostek wyprodukowanych w polskich stocznich. W ciągu pierwszych 3 lat planu 6-letniego flota handlowa została poważnie rozbudowana. Ilość jednostek morskich wzrosła o blisko 50%, a tonaż — o 70% w porównaniu z rokiem 1949, zaś rok 1953 był okresem dalszego wzrostu tonażu oraz rozwoju linii żeglugi dalekomorskiej.

Rozwojowi żeglugi dalekomorskiej sprzyjało stworzenie na Wybrzeżu przemysłu okrętowego, który przed wojną w Polsce właściwie nie istniał. Stocznia Gdańska była zakładem niemieckim, znajdującym się na terenie Wolnego Miasta Gdańska, przy czym produkcja jej, jak również stoczni w Elblągu, przed wojną stale kurczyła się w związku z tendencją monopolu niemieckich rozwijania przemysłu okrętowego przede wszystkim na terenie Niemiec zachodnich. Stocznia zaś w Gdyni była w rzeczywistości tylko stocznia remontowa, w której jednostek morskich nie budowano.

Stocznie te były w chwili przejęcia ich przez władzę ludową poważnie zniszczone, poza tym zaś istniał jeszcze szereg czynników, jak brak wykwalifikowanych inżynierów i robotników stoczniowych, niedostateczne doświadczenie techniczne w zakresie produkcji okrętowej, brak przygotowania innych gałęzi przemysłu ciężkiego do potrzeb stoczni, które nie pozwalały na natychmiastowe podjęcie produkcji okrętowej. Dlatego też w początkowym okresie przejęte stocznie wykonywały remonty statków oraz zajmowały się produkcją uboczną.

Dopiero w drugiej połowie planu 3-letniego stocznie mogły się przestawić na właściwą produkcję i rozpocząć seryjną produkcję rudowęglowców, statków drobnicowych oraz taboru rybackiego. W dniu 3 kwietnia 1948 roku została założona stepka pierwszego z 6 rudowęglowców, które stanowić miały pierwszą serię statków morskich wyprodukowanych przez polski przemysł okrętowy, a już 21 października 1949 roku został załadowany polskim węglem rudowęglowiec „Sołdek” noszący

imię przodownika pracy Stoczni Gdańskiej, obecnie inżyniera tejże stoczni.

Produkcja przemysłu okrętowego szybko wzrastała. W 1949 roku była ona przeszło dwa razy większa aniżeli w 1947 roku, w latach następnych zaznaczył się poważny wzrost produkcji. Przyjmując produkcję roku 1951 za 100, można określić jej wskaźnik w roku 1952 na 525, a w roku 1953 na 700. Zgodnie zaś z zadaniami planu 6-letniego poziom produkcji okrętowej ma być w 1955 roku 9-krotnie wyższy niż w 1949 roku.

Tak znaczny wzrost produkcji zawdzięcza przemysł okrętowy nie tylko rozbudowie stoczni. Dużą rolę odegrało wprowadzenie nowoczesnych metod produkcji, z których jedną z ważniejszych było szerokie stosowanie elementów prefabrykowanych. Organizacja pracy i produkcji została poważnie usprawniona, czego dowodem jest wprowadzenie w Stoczni Gdańskiej planowania wewnątrzzakładowego i zapoczątkowanie taśmy produkcyjnej.

Wszystkie te poczynania, jak również rozwijający się ruch współzawodnictwa pracy i racjonalizatorstwa, a w szczególności liczne podejmowane przez załogi zobowiązania przyczyniły się do znacznego wzrostu wydajności pracy i poprawy jakości budowanych statków. Podczas gdy w 1951 roku budowa rudowęglowca trwała 14 miesięcy, to w latach 1952/1953 okres budowy skrócony został do 9 miesięcy. Budowa trawlera skrócona została z 12 do 8 miesięcy, a tram-pa — z 16 do 10 miesięcy.

Dzisiaj działające w województwie gdańskim stocznie nie tylko zaspokajają potrzeby naszej żeglugi, lecz produkują również statki wszelkich typów na eksport, przyczyniając się w ten sposób do rozwoju gospodarki narodowej innych krajów obozu socjalizmu i przysparzając naszej gospodarce cennych dewiz na pokrycie innych, niezmiernie ważnych potrzeb gospodarczych kraju.

Budowa w stocznich kutrów, lugrów, trawlerów, łodzi rybackich i innego sprzętu pozwoliła na imponujący rozwój rybołówstwa morskiego.

W Polsce przedwojennej ani rybołówstwo morskie, ani przetwórczy przemysł rybny nie miały warunków należytego rozwoju. W kraju, w którym stopa życiowa ogromnej większości ludności była bardzo niska, przemysł rybny nie mógł zapewnić kapitalistom wysokich zysków i dlatego nie byli oni zainteresowani w rozwijaniu tej gałęzi przemysłu. Świadczy o tym fakt, że połowy morskie w 1937 roku wynosiły zaledwie 14 tys. ton, a cały tabor rybacki składał się z 31 łodzi motorowych, 15 lugrów śledziowych, 160 kutrów motorowych i 3 trawlerów parowych.

W Polsce Ludowej zaistniały zupełnie inne warunki rozwojowe dla rybołówstwa morskiego. Stałe podnoszenie się poziomu życiowego ludności pracującej miast i wsi, jak również niedostateczny w pierwszych latach powojennych stan pogłowia bydła, i związany z tym brak mięsa, stanowiły podstawę do skierowania uwagi partii i rządu na rybołówstwo morskie i przetwórstwo ryb, które by pozwoliły na pełniejsze zaspokojenie potrzeb rynku w zakresie dostaw produktów białkowych.

Toteż natychmiast po wyzwoleniu rozpoczęła się szybka odbudowa zniszczonego rybołówstwa morskiego. W roku 1947 na terenie województwa gdań-

skiego było już czynnie zatrudnionych w rybołówstwie 2 335 rybaków, liczba kutrów wynosiła 136, łodzi 910, a ogólne połowy osiągnęły około 30 tys. ton. Potencjał produkcyjny rybołówstwa zwiększył się jeszcze w okresie realizacji planu 3-letniego, czego dowodzi fakt, że wyładunek ryb w portach województwa gdańskiego w 1949 roku wzrósł o 104% w stosunku do 1944 roku. Dalszy rozwój nastąpił w okresie pierwszych 4 lat planu 6-letniego, kiedy oddano do eksploatacji szereg jednostek połowowych dalekomorskich produkcji krajowej, jak np. trawler „Radunia” i „Rega”, nie licząc wyprodukowanych lugrotrawlerów.

W samym tylko województwie gdańskim, nie licząc wielkich inwestycji w zakresie stworzenia baz rybackich w Świnoujściu w województwie szczecińskim — doinwestowano bazy rybackie w Gdyni i Władysławowie oraz wyposażono hale rybne w nowoczesne urządzenia.

W roku 1953 po raz pierwszy w historii polskiego rybołówstwa morskiego, w oparciu o doświadczenia radzieckie, wprowadzono połowy przy udziale statku-bazy. Ta forma połowów, która pozwala na pełne wykorzystanie czasu podróży kutrów rybackich, w poważnym stopniu przyczyniła się do wykonania planu połowów. W roku 1953 zapoczątkowane zostały również pozabałtyckie wyprawy rybackie kutrów.

Należy więc stwierdzić, że rybołówstwo morskie, które dotąd nie wywiązywało się z zakreślonych zadań, znajduje się obecnie na drodze do takiego usprawnienia swej pracy, że będzie mogło zaspokoić stale rosnące potrzeby mas pracujących.

Burzliwy rozwój gospodarki morskiej w województwie gdańskim szedł w parze z rozwojem innych dziedzin gospodarki narodowej.

Poza przemysłem okrętowym rozwijał się przemysł maszynowy, że wspomnimy chociażby o nowych wspaniałych wyposażonych Zakładach im. Świerczewskiego w Elblągu. Rozwijają się również inne gałęzie przemysłowe, jak przemysł drzewny, tłuszczowy oraz drobna wytwórczość i spółdzielczość pracy.

W rolnictwie ruch spółdzielczości produkcyjnej staje się coraz aktywniejszy. Dzisiaj obszar ziem ornej PGR i spółdzielni produkcyjnych stanowi blisko 40% gruntów ornych województwa.

Panujące przed wojną na Wybrzeżu bezrobocie zostało całkowicie zlikwidowane, rozwijająca się bowiem we wszystkich dziedzinach gospodarka, nie tylko że dała zatrudnienie wszystkim ludziom pracy, lecz wciągnęła do produkcji liczne rzesze niepracujących kobiet, przy czym działające w województwie gdańskim przedsiębiorstwa stale potrzebują nowych rąk do pracy.

W ślad za likwidacją bezrobocia i wzrostem poziomu życiowego ludności wzrosły potrzeby mieszkańców w zakresie artykułów powszechnego spożycia, usług, jak również potrzeby socjalne, kulturalne i oświatowe. Potrzeby te są coraz lepiej zaspokajane przez wzrastającą i umacniającą się sieć handlu detalicznego, przez służbę zdrowia, punkty opieki nad matką i dzieckiem, szkoły podstawowe, średnie, zawodowe i wyższe. Zniszczone w czasie działań wojennych miasta, w pierwszym rzędzie Gdańsk szybko odbudowują się, w szybkim tempie wzrasta liczba izb mieszkalnych.

Województwo gdańskie jest obecnie integralnie związane z całym krajem, stanowiąc jednocześnie ważny region gospodarczy, wpływający w znacznym stopniu na rozwój całej gospodarki narodowej.

MATERIAŁY I PRZYCZYNKI

Wykorzystać w codziennej pracy wskazania III Kongresu Związków Zawodowych

OBRADY III Kongresu Związków Zawodowych (5—9 maja 1954 r.) oraz jego uchwały mają doniosłe znaczenie dla dalszej działalności nie tylko organizacji związkowych, ale i aktywu gospodarczego w każdym zakładzie. Jest to zupełnie zrozumiałe, gdyż w codziennej swej pracy aktywiści gospodarczy i związkowi współdziałać mają z sobą, wspólnie rozwiązywać niejedno zagadnienie, mobilizować załogi do sprawnego wykonywania planów produkcyjnych i dbać nieustannie o ich sprawy bytowe.

Czy w praktyce to współdziałanie istnieje? III Kongres Związków Zawodowych wykazał, że coraz bardziej umacnia się współpraca między ogniwami związkowymi a administracją gospodarczą, że aktyw gospodarczy w coraz większym stopniu docenia rolę związków zawodowych jako czynnika, który stoi na straży wielkich zdobyczy danych klasie robotniczej przez władzę ludową. Przykładów tego współdziałania jest wiele, po-

cząwszy od podejmowania i realizacji wspólnych zobowiązań produkcyjnych oraz zakładowych umów zbiorowych wykonywanych obecnie w stukilkudziesięciu kluczowych zakładach przemysłowych, a skończywszy na zakładowych komisjach rozjemczych, które z dniem 1 maja br. rozpoczęły swą pracę. Podstawę do tego wspólnego działania zarówno w dziedzinie produkcyjnej, jak i socjalno-bytowej załóg stwarza nasz ustrój, wykluczający wyzysk człowieka przez człowieka i umożliwiający nam pracę u siebie i dla siebie.

Osiągnięcia są niewątpliwie, ale istnieją jeszcze liczne zakłady, których administracja gospodarcza nie współdziała należycie ze związkami zawodowymi, nie stwarza warunków sprzyjających realizacji planów produkcyjnych i poprawie bytu załóg.

III Kongres Związków Zawodowych krytycznie ustosunkował się do tego rodzaju praktyki, wykazując jednocześnie, że tam gdzie administracja współdziała z aktywem związkowym łatwiej jest

pokonać trudności w walce o plan, sprawniej załatwiane są postulaty socjalno-bytowe pracowników.

Uczestnicy dyskusji kongresowej szczególnie uwypuklili niedomagania istniejące w ruchu racjonalizatorskim. Twórcza myśl nowatorów daje gospodarce narodowej olbrzymie korzyści. W samym tylko 1953 r. — 211 tysięcy usprawnień przyniosło półtora miliarda złotych oszczędności. O ile jednak większe mogłyby być te korzyści, gdyby administracja gospodarcza w pełni doceniała wagę ruchu racjonalizatorskiego i upowszechniała przodujące usprawnienia, gdyby wszyscy inżynierowie i technicy w zakładach pracy organizowali pomoc dla racjonalizatorów, skierowywali ich uwagę na istniejące problemy produkcyjne, a także bezpieczeństwa i higieny pracy.

Mówił o tym na III Kongresie kierownik Gabinetu Techniki i Racjonalizacji Wojewódzkiego Domu Kultury w Krakowie, Władysław Lipiec — przytaczając liczne przykłady, a wśród nich drastyczne perypetie ślusarza Józefa Biela z fabryki przemysłu futrzanego w Żywcu. Skonstruował on maszynę zmniejszającą sześciokrotnie obsługę, usuwającą niehigieniczne warunki pracy, przy jednoczesnym wzroście produkcji o 50%. Do dnia dzisiejszego Biel nie otrzymał ustawowej premii za wynalazek mimo, że katedra maszynoznawstwa na Politechnice Krakowskiej uznała go za bardzo cenny. W sprawie tej odbyło się już 11 konferencji, w tym trzy interwencje w Ministerstwie, aż wreszcie dotarła ona do sądu, gdzie oczekuje na rozstrzygnięcie.

Inny przykład niemniej wymowny dotyczy racjonalizatora Jasińskiego z kopalni soli w Wieliczce, który skonstruował w 1949 r. wirówkę o ruchu ciągłym do suszenia soli. I tu nowator napotkał na mur obojętności, na bezduszność. Gdy wreszcie zapytano fachowców z Departamentu Produkcji Niewęglowej w Stalinogrodzie dlaczego hamują postęp, przedłużając zatwierdzenie projektu, jeden z nich oświadczył „angielscy uczeni od 100 lat myślą już o tym, jak wprowadzić do pracy wirówkę o ruchu ciągłym, a wy chcecie coś podobnego zrobić?”

Ten przykład jest raczej krańcowy, ale uwidacznia on, że wśród administracji gospodarczej i niektórych fachowców istnieje jeszcze często niewiara w twórczą myśl nowatorów i ich inicjatywę. Wynika z tego potrzeba przełamywania istniejących wśród aktywu gospodarczego uprzedzeń, szerszego niż dotąd wciągania inżynierów i techników do współpracy z racjonalizatorami, wzorowania się na tych przedstawicielach inteligencji, którzy z wielkim pożytkiem współpracują z robotnikami-nowatorami. Występując w dyskusji na Kongresie inż. Jan Kaczmarek, pracownik naukowy Instytutu Obrabiarek i Obróbki Skrawaniem, w Krakowie podał właśnie przykład Zakładów Wytwarzania Metalowych w Kielcach, gdzie dyrekcja i rada zakładowa wydatnie pomagały naukowcom z Instytutu Obróbki Plastycznej przy opracowywaniu planów, współpracowały przy uzyskaniu nowych narzędzi do obróbki plastycznej. Przyczyniło się to z kolei w zakładzie do zlikwidowania „wąskich gardeł” i przekraczania planów produkcyjnych.

Drugą dziedziną, w której wyraźnie uwidoczniła się potrzeba umocnienia współpracy administracji ze związkami zawodowymi, jest problem bezpieczeństwa i higieny pracy oraz przestrzegania obowiązującego ustawodawstwa pracy. Na III Kongresie Związków Zawodowych zwrócono mocno uwagę na istniejące niedomagania. Przykłady były niemniej drastyczne niż te, które dotyczyły niedomagań w ruchu racjonalizatorskim. Np. podano fakt, że w jednej z fabryk wagonów dyrektor techniczny Sznajder nie reagował na zalecenia zakładowego społecznego inspektora pracy, a na zwróconą mu uwagę, że brak sygnałów przy wózkach akumulatorowych i suwnicach powoduje wypadki, oświadczył lekceważąco, że jeżeli przyjdzie kontrola z zewnątrz, to weźmie się puszki od konserw, wsadzi w nie śróbki i będzie się dzwonić.

O niedocenianiu zagadnień ochrony pracy świadczy także niewykorzystanie w 1953 r. w hutnictwie 15 milionów złotych, przeznaczonych na inwestycje w zakresie bhp. W wielu jeszcze zakładach łamane jest ustawodawstwo pracy. Jest to wspólna wina administracji i ogniw związkowych, które często nie reagują na wypaczenia lub też spotykają się z obojętnością ze strony personelu administracyjnego. W rezultacie w takich zakładach jak np. Zakłady Włókien Sztucznych w Jeleniej Górze, Szczecinie i Wrocławiu młodociani i kobiety wbrew ustawie zatrudniani są na nocnych zmianach, gdzie indziej zaś zatrudniają się młodociani przy pracach szkodliwych dla zdrowia itp.

Toteż wskazania Kongresu niewątpliwie bardziej unaocznia aktywowi gospodarczemu wagę problemu warunków pracy i skłania go do troskliwszego zajmowania się tymi sprawami. Są już zresztą objawy wskazujące, że inteligencja techniczna żywo zareagowała na wytyczne III Kongresu Związków Zawodowych, który swe zadania ustalił w oparciu o wskazania II Zjazdu Partii i uchwałę Komitetu Centralnego PZPR o pracy związków zawodowych.

O zadaniach inteligencji technicznej, tej, która w głównej mierze stanowi aktyw gospodarczy zakładów pracy, mówiono na ostatnim posiedzeniu (17 maja br.) Rady Głównej Naczelnej Organizacji Technicznej, które odbyło się z udziałem przewodniczących oddziałów NOT i terenowych aktywistów stowarzyszeń naukowo-technicznych. Tematem obrad były sprawy pomocy technicznej dla rolnictwa, obniżki kosztów własnych w produkcji, zacieśnienia współpracy między inteligencją techniczną i aktywem związkowym, zwłaszcza w zakresie bezpieczeństwa i higieny pracy, opieki nad ruchem racjonalizatorskim i wynalazczością pracowniczą, a także w dziedzinie opracowania zakładowych umów zbiorowych.

Inżynierowie i technicy obecni na posiedzeniu zwrócili nadto uwagę na jeszcze jeden niedoceniany na ogół moment. Wypowiedzieli się mianowicie za udziałem inteligencji technicznej w fabrycznych ekipach łączności miasta ze wsią. Członkowie kół zakładowych NOT widzą słusznie w ekipach pole do działania, a zwłaszcza przy remoncie maszyn i narzędzi rolniczych oraz produkcji części zamiennych. Jeżeli aktyw gospodarczy dołoży starań, aby zadania te były systema-

tycznie realizowane, to sądzić można, że wiele niedociągnięć zostanie usuniętych, że coraz mniej będzie faktów wzajemnego niezrozumienia, a coraz lepiej ułoży się współpraca administracji z aktywem i ogniwami związkowymi.

III Kongres Związków Zawodowych stał się trybuną, z której mówiono o wielu jeszcze innych niedomaganiach, wychodząc ze słusznego założenia, że obraz wspaniałych osiągnięć we wszystkich dziedzinach naszego życia nie powinien nam ani na chwilę przysłaniać widoku istniejących braków. Dlatego też tyle krytycznych fragmentów znajdowało się w wystąpieniach dyskutantów, reprezentujących różne branże zawodowe i grupy pracowników.

Myśl przewodnia tych wystąpień była jednak ta sama: polepszyć naszą pracę, stworzyć warunki do wydatnego podniesienia stopy życiowej ludzi pracy.

W walce o osiągnięcie tego celu uczestniczą wspólnie aktyw gospodarczy i związki zawodowe, których zakres działania i uprawnienia stale wzrastają. Świadczy o tym wyraźnie kwietniowa uchwała KC Partii, stwierdzająca, że partia uznaje za słuszną inicjatywę CRZZ w sprawie:

- przekazania związkom zawodowym ubezpieczeń społecznych (z wyjątkiem rent i emerytur) w celu bardziej prawidłowego wykorzystania wielkich środków, które państwo przeznacza na te cele,

- przyznania prawa do zasiłku chorobowego dla robotników od pierwszego dnia choroby, przy wzmocnieniu kontroli i walki z nadużyciami w tej dziedzinie,

- przyznania pracownikom fizycznym prawa do zasiłku chorobowego w wypadku konieczności opiekania się chorym dzieckiem według zasad ustalonych w specjalnych przepisach,

- przekazania technicznej i prawnej inspekcji pracy związkom zawodowym wraz z uprawnieniami państwowej inspekcji pracy oraz zorganizowania aparatu technicznej inspekcji pracy według zasady branżowej,

- zapewnienia obowiązkowego udziału związków zawodowych w planowaniu budownictwa mieszkaniowego, socjalnego, kulturalnego i sportowo-turystycznego.

W miarę realizowania tej inicjatywy CRZZ, aktyw gospodarczy jeszcze bardziej zbliżyć się musi do związków zawodowych i wspólnie z nimi dążyć do tego, aby załogom pracowniczym zapewnić sprawne załatwienie wszystkich postulatów z dziedziny socjalno-bytowej i warunków pracy, gdzie prawo do rozstrzygnięć mieć będą związki zawodowe w szerszym niż dotychczas stopniu.

III Kongres Związków Zawodowych zwrócił się z wezwaniem do ludzi pracy miast i wsi, do wszystkich, którzy pracą rąk i umysłu budują nowe życie w naszym kraju — aby nie szczędzili wysiłków i inicjatywy dla wykonania planów produkcyjnych, obniżenia kosztów własnych, zwalczania marnotrawstwa surowców i materiałów, rozwoju współzawodnictwa i racjonalizatorstwa, polepszenia ochrony pracy, stopniowej poprawy warunków życia, zaspokajania rosnących potrzeb kulturalnych.

Wezwanie m. in. skierowane jest bezpośrednio do dyrektorów zakładów, inżynierów, techników i majstrów — „stwarzajcie szerokie pole dla inicjatywy i nowatorskich pomysłów załóg, torujcie drogę współzawodnictwu, zwalczajcie rutyniarstwo i skostnienie, pomagajcie robotnikom w opanowywaniu nowoczesnej techniki, w zdobywaniu nowych kwalifikacji; wasze zdolności poświęćcie wykonaniu wielkich zadań, które partia postawiła a naród poparł i przyjął za swoje“.

To wezwanie nie pozostało bez odpowiedzi. Pierwszą z nich dali członkowie NOT, podejmując konkretną pracę w każdym zakładzie. Nie zabrakło również odpowiedzi ze strony personelu administracji gospodarczej w zakładach, który w większości włączył się w realizację umów zbiorowych, stwarzających szerokie pole dla rozwoju inicjatywy zmierzającej do polepszenia warunków pracy i bytu załóg.

Obecnie związki zawodowe przystąpiły do szerokiej kampanii mającej na celu zmobilizowanie 4- i półmilionowej rzeszy związkowców do realizacji uchwały KC PZPR o pracy związków zawodowych i wypełnienia zadań wynikających z uchwał III Kongresu.

Aktyw związkowy wspólnie z administracją rozwijać więc ma długofalowe współzawodnictwo, koncentrując przede wszystkim uwagę na wykonaniu planów, obniżce kosztów własnych produkcji, poprawie jakości, wykonaniu planu asortymentowego oraz na pełniejszym i racjonalniejszym wykorzystaniu środków dla wydatniejszego polepszenia warunków socjalno-bytowych, ochrony pracy i warunków kulturalnych załóg.

Zgodnie ze wskazaniem sekretariatu CRZZ — rozwijając współzawodnictwo należy szeroko upowszechniać przodujące metody, wzmacniać szczególnie współzawodnictwo w zakładach produkujących na potrzeby rolnictwa, rozszerzać zarazem łączność zakładów pracy z PGR i POM, spółdzielniami produkcyjnymi i gromadami.

Dążeniem ogniw związkowych przy rozwijaniu współzawodnictwa jest uzyskanie większego niż dotąd zbliżenia administracji do załóg na płaszczyźnie walki o wydajność, o plan. Dlatego też uchwała sekretariatu CRZZ przewiduje, że podejmowanie zobowiązań długofalowych w zakładzie powinno być zakończone podpisaniem aktu przez dyrektora zakładu w imieniu administracji oraz radę zakładową, jako reprezentantkę załogi. Akt ten ujmuje dwustronne zobowiązanie zabezpieczające wykonanie planu we wszystkich wskaźnikach ekonomicznych oraz poprawę warunków socjalno-bytowych i kulturalnych załóg. Tak przygotowane zobowiązania długofalowe posłużą jako doświadczenia przy zawieraniu zakładowych umów zbiorowych, które w roku przyszłym obejmą większość zakładów w kraju.

Kampania pokongresowa stwarza dogodne warunki do umocnienia współpracy między administracją a związkami zawodowymi, do usunięcia tych wszystkich niedomagań, o których mówiono na III Kongresie Związków Zawodowych, do wypełnienia tych zadań — jakie II Zjazd Partii i III Kongres postawiły przed wszystkimi ludźmi pracy.

Tadeusz Lipski

Gospodarka remontowa w FSC – Starachowice

W FABRYCE Samochodów Ciężarowych w Starachowicach, posiadającej liczny park maszynowy, sprawa remontu maszyn jest bardzo poważnym problemem. Utrzymanie bowiem wszystkich maszyn w pełnej i ciągłej gotowości, w drodze przeprowadzania ich napraw bez zakłócenia produkcji fabryki, wymaga dobrej organizacji pracy.

FSC w Starachowicach produkująca popularne samochody ciężarowe „STAR” jest najstarszym zakładem przemysłu motoryzacyjnego w kraju. W przeciwieństwie do nowowytwarzanych zakładów — jak FSO na Żeraniu, czy FSC w Lublinie, wyposażonych w jednakowe typy nowoczesnych obrabiarek — zakłady starachowickie posiadają różnorodny park maszynowy. Blisko 15% obrabiarek liczy już ponad 20 lat eksploatacji, przy czym w skład ich wchodzi kilkaset typów pochodzących z produkcji kilkunastu krajów.

Do 1950 r. gospodarka remontowa na terenie zakładów nie była zorganizowana. Nie opracowywano żadnych planów remontów maszyn i nie było również należytej kontroli pracy maszyn. Remonty przeprowadzano praktycznie wtedy, kiedy nie można było już na danej maszynie pracować. Remont trwał nieraz parę miesięcy, ponieważ nie było dokumentacji, odpowiedniego zaopatrzenia w materiały i należytej organizacji wykonawstwa remontowego. Prace remontowe wykonywano do tego okresu dorywczo, ponieważ załoga warsztatów naprawczych wykorzystana była w większości do prac inwestycyjnych przy rozbudowie i odbudowie zakładu oraz do remontu starych maszyn dostarczanych do zakładu dla uruchomienia nowych działów fabryki.

Chociaż od chwili uruchomienia wydziałów produkcyjnych w zakładach starachowickich czynne były warsztaty pomocnicze, to jednak obciążenie tych warsztatów różnymi nieplanowanymi robotami przy braku organizacji na tym odcinku w fazie rozruchu zakładów nie dało dostatecznego zabezpieczenia w wykonawstwie i planowym zaspokojeniu potrzeb remontowych.

W 1951 r. wprowadzono nową, opartą o wzory radzieckie organizację zakładu; powstał wówczas dział Głównego Mechanika, który wobec narastającego liczebnie parku maszynowego, stanął w obliczu ogromu zadań, wynikających z obowiązku przeprowadzania remontów planowo-zapobiegawczych. Akcja remontów nie ograniczała się przy tym do remontów parku obrabiarkowego, lecz z uwagi na wielobranżowość produkcji zakładów objęła również inne obiekty zakładu, jak własny piec hutniczy, cegielnię, odlewnie stali i żeliwa oraz własne środki transportowe i budynki. Ponadto w jej zakres wchodziły remonty maszyn biurowych, zegarów kontrolnych, wag uchylnych itp.

Pełne zabezpieczenie wykonawstwa remontowego przy tak różnorodnym obciążeniu warsztatów remontowych robotami jednostkowymi mogła zapewnić tylko sprawna organizacja warsztatów wykonawczych.

Jak przedstawiało się wykonawstwo remontów od chwili powstania działu głównego mechanika, ilustruje podana tabelka:

Wykonanie remontów maszyn i urządzeń

	1951	1952	1953	1954 (plan)
			w procentach	
remonty kapitalne	100	160	187	230
remonty średnie	100	326	685	780
remonty nieplanowane — kapitalne i średnie	100	56	20	—
ogółem wszystkie remonty	100	148	834	390

Jak wynika z tabeli, ilość nieplanowanych remontów maleje, co świadczy o uporządkowaniu gospodarki remontowej. Wzrastające cyfry wykonawstwa remontowego w latach 1952 i 1953 świadczą o coraz lepszym zaspokojeniu potrzeb remontowych. Należy przy tym zaznaczyć, że wzrastającą przepustowość 4 wydziałów remontowych uzyskano przy niezmiennym stanie zatrudnienia, dzięki należytej organizacji. Jednym z najważniejszych posunięć organizacyjnych było dokonanie podziału zadań wewnątrz aparatu wykonawczego służby remontowej.

Aby wyjaśnić cel takiego posunięcia, należy przede wszystkim omówić zadania stojące przed służbą remontową. W celu utrzymania maszyn i urządzeń w gotowości należy je konserwować oraz dokonywać okresowych przeglądów i remontów, co w dużym stopniu zabezpiecza przed awaryjnym wypadaniem obiektów z ruchu, hamującym wykonanie planów produkcyjnych.

W związku z tym aparat wykonawczy głównego mechanika podzielono na dwie zasadnicze grupy. Pierwsza z nich — to warsztaty remontowe wykonujące zasadnicze, najbardziej pracochłonne roboty remontowe i druga grupa — konserwacyjno-remontowa do przeprowadzania konserwacji, przeglądu i remontów małych bezpośrednio w wydziałach produkcyjnych.

Remonty kapitalne i średnie przebiegają w oparciu o roczny plan tych remontów, zestawiany na podstawie ustalonych cykli międzyremontowych dla każdej obrabiarki. Cykl taki obliczony jest w maszynogodzinach pracy obrabiarki i wynosi np. dla typowej wytaczarki 49 tys. maszynogodzin, dla frezarki 32 tys. itd.

Różnice w długości cyklu międzyremontowego wynikają z niejednakowych warunków pracy poszczególnych rodzajów i typów obrabiarek.

Jednakże ustalone w tym zakresie normy powinny być zachowane. Jeśli tak się w praktyce nie dzieje, to jest to skutkiem niewłaściwej eksploatacji obrabiarek przez niektórych robotników produkcyjnych. Jasne jest, że przy niedbałej konserwacji, nieumiejętnym obchodzeniu się z maszyną, używaniu niewłaściwych materiałów itp., obrabiarki muszą być wcześniej kwalifikowane do remontu niż maszyny, których obsługa w zrozumieniu swych obowiązków, przestrzega przepisów technologicznych, wykazuje dbałość o maszyny i należycie je konserwuje.

Socjalistyczna troska o maszynę przedłuża okres eksploatacji i pozwala nie tylko na utrzymanie

ustalonego cyklu międzyremontowego, lecz nawet na jego przekroczenie.

W zakładach starachowickich obrabiarki kwalifikują do remontu społeczne komisje przeglądu maszyn, w których skład wchodzi również przedstawiciel działu głównego mechanika, odpowiedniego działu produkcyjnego i kontroli technicznej. Komisje te określają, czy dana obrabiarka powinna być poddana remontowi kapitalnemu, czy średniemu. Na podstawie orzeczenia tej komisji, zestawia się roczny harmonogram remontów z rozbiorem na kwartały. Zaplanowanie obrabiarki do remontu pozwala kierownikowi danego oddziału tak ustawić produkcję, aby brak tej obrabiarki nie odbił się ujemnie na cyklu produkcyjnym.

Wprawdzie wyniki przeglądu maszyn przez komisję społeczną porównuje się z kartami pracy danych maszyn, jednakże zakłady nie wyciągają dostatecznych wniosków z faktów częstego niedotrzymywania cykli międzyremontowych. Wydaje się, że należałoby w zakładach starachowickich ustanowić zasadę odpowiedzialności za utrzymanie maszyn w należyтым stanie, gwarantującym zachowanie w pełni cykli międzyremontowych, zarówno w stosunku do obsługi, jak i kierowników oddziałów produkcyjnych. Stosowane z powodzeniem w innych zakładach obejmowanie maszyn w socjalistyczną opiekę przez obsługujących je robotników powinno znaleźć naśladowców w zakładach starachowickich. W tym celu trzeba jednak poprowadzić szeroką akcję wychowawczą-uświadamiającą przy jednoczesnym wprowadzeniu zasady stosowania bodźców materialnych w stosunku do robotników i personelu inżyniersko-technicznego mającego wpływ na prawidłową eksploatację maszyn i urządzeń. Nie ulega bowiem wątpliwości, że tylko w ten sposób można bardziej jeszcze usprawnić gospodarkę remontową w zakładach.

Innym niewątpliwie wąskim gardłem gospodarki remontowej jest brak dokumentacji remontowej, który jest o tyle dokuczliwszy i trudniejszy do usunięcia, że zakłady starachowickie cechuje ogromna różnorodność parku maszynowego.

Już od 1951 roku dział głównego mechanika przystąpił do stopniowego opracowywania dokumentacji remontowej, w której główną rolę odgrywają schematy maszyn, karty maszynowe obejmujące techniczną charakterystykę obrabiarek, schematy kinematyczne, obrazujące współdziałanie części ruchowych obrabiarki, indeksy części pracujących oraz rysunki robocze. Znaczenie dokumentacji dla racjonalnej gospodarki remontowej łatwo zrozumieć, jeśli weźmie się pod uwagę, że np. schemat kinematyczny pozwala na wykonanie na zapas najprędzej zużywających się części obrabiarki, co wpływa na znaczne skrócenie czasu remontu obrabiarki i obniżenie kosztów. Prace nad opracowaniem dokumentacji remontowej zostały w zakładach starachowickich wykonane dopiero dla maszyn unikalnych i to nie wszystkich, nie mówiąc już o obrabiarkach typowych. Jeśli się weźmie pod uwagę, że dopiero w oparciu o dokumentację można opracować dokładną instrukcję obchodzenia się z maszynami, to można stwierdzić, że Starachowice nie mają jeszcze odpowiednich

warunków do prowadzenia racjonalnej gospodarki remontowej. Toteż należałoby sobie życzyć, aby zakłady podjęły wysiłek sporządzenia dokumentacji w jak najszybszym czasie, oczywiście w oparciu o dokładny plan i harmonogram tych prac.

Brak dokumentacji remontowej rzutuje na trudności występujące przy organizowaniu tzw. remontów szybkościowych, których zasadą jest przede wszystkim staranne ich przygotowanie. Mimo to zakłady starachowickie mogą poszczycić się osiągnięciami na tym odcinku. Organizacja remontów szybkościowych stosowanych w Starachowicach tymczasem tylko do obrabiarek unikalnych, polega na tym, że po sporządzeniu dokładnego harmonogramu robót i niezbędnej dla danego remontu dokumentacji w postaci szkiców zużytych części (jeśli brak jest schematu kinematycznego) przystępuje się do właściwego remontu, tj. opracowania w biurze konstrukcyjnym rysunków roboczych i do wykonania w warsztatach części zamiennych. W międzyczasie obrabiarka przeznaczona do remontu „wyprzedza” produkcję, tj. pracuje w zależności od potrzeby na 2 lub 3 zmiany „na zapas”, aby brak jej w czasie remontu nie zakłócił cyklu produkcyjnego. Po wycofaniu maszyny z produkcji następuje demontaż, wymiana części i ponowny montaż. W praktyce remonty szybkościowe skróciły remont frezarki uniwersalnej z 90 do 14 dni, wiertarki wielowrzecionowej z 90 dni do 20 itd. Niektóre unikalne urządzenia, jak np. suwnice, nie mogą być unieruchomione na czas remontu, gdyż spowodowałoby to zatrzymanie produkcji. Wtedy remont szybkościowy przeprowadza się w dni wolne od pracy etapami. Np. w jedną niedzielę — wózek, w drugą — mechanizm pojazdowy itd.

Rozwiniętą formą remontu szybkościowego jest remont wzorcowy, jakiego dokonano w FSC — Starachowice remontując tokarkę — TP-225 Wiepofana. Remont wzorcowy przeprowadza się po wzorowym przygotowaniu całej dokumentacji technicznej oraz zastosowaniu najnowocześniejszych metod technicznych i organizacyjnych, mających na celu skrócenie postoju maszyny do minimum przy jednoczesnym możliwie najniższym nakładzie sił i środków. Dobre wyniki na odcinku remontów wzorcowych wpłynęły na to, że inne zakłady w dużej mierze korzystają z doświadczeń Starachowic przy organizacji remontów szybkościowych. Doświadczenia starachowickich zakładów zostały już przekazane do 13 zakładów, m. in. do FSO-Zerań, Warszawskiej Fabryki Motocykli i Zakładów Mechanicznych w Gorzowie.

Racjonalna gospodarka remontowa wymaga nie tylko sprawnego wykonywania remontów, lecz również zabezpieczenia maszyn i urządzeń przed awariami. Najczęstszym powodem awarii jest złe obchodzenie się z maszyną, jak np. zmiana obrotów obrabiarki bez uprzedniego przyhamowania, zła konserwacja obrabiarki, niechlujne jej utrzymywanie itp. Nie bez znaczenia dla uniknięcia awarii maszyn jest wydane w Starachowicach zarządzenie zezwalające na obsługę maszyny tylko pracownikowi przyuczonemu, który zdał egzamin pracy na danej maszynie i otrzymał pisemne prawo na

jej obsługę. Na tym odcinku — poza ostrymi zarządzeniami dyirekcji — została podjęta w bieżącym roku akcja uświadamiająca. W walce z awariami stosuje się kary wychowawcze dla pracowników, którzy spowodowali awarie, do usunięcia z pracy włącznie; z drugiej strony w końcu 1953 r. nagrodzono 30 pracowników za skuteczną walkę z awariami.

W wyniku tych poczynań straty w środkach trwałych przedsiębiorstwa spowodowane awariami zmniejszyły się w roku ubiegłym w porównaniu z rokiem 1952 o 62%, a straty z tytułu nie-

wykonanej produkcji zmniejszyły się w tym samym czasie o 68%.

Na przestrzeni ostatnich 3 lat Fabryka Samochodów Ciężarowych w Starachowicach może wykazać się znacznym postępem w dziedzinie gospodarki remontowej, co niewątpliwie wpłynęło na zwiększenie produkcji zakładów. Istniejące jeszcze na tym odcinku trudności i niedociągnięcia zostaną zlikwidowane, jeśli załoga i personel inżyniersko-techniczny zwiększą swe wysiłki i wykonają postawione przed nimi zadania.

Edward Mączyński

O skrócenie drukarskich cykli produkcyjnych

PELNE wykonywanie i przekraczanie napiętych często planów w dużym stopniu zależy od racjonalnej organizacji procesów pracy i od stopnia aktywizacji mas pracujących. Zarówno w dziedzinie rozpowszechniania przodujących metod, jak i w zakresie propagowania doświadczeń przodujących racjonalizatorów bardzo poważna rola przypada czasopiśmiennictwu specjalnemu, które działa wspólnie z prasą codzienną i z książką zawodową.

W 1953 r. przeciętny jednorazowy nakład dzienników i czasopism osiągnął 13,5 mln egzemplarzy, tj. 5 razy więcej niż przed wojną. Około 100 tytułów czasopism fachowych i technicznych spotyka się z coraz większym zainteresowaniem wśród inteligencji technicznej, robotników, pracowników administracji gospodarczej itp. Czasopisma fachowe dla wsi miały w ubiegłym roku jednorazowy nakład ok. 280 tys. egzemplarzy.

Jednakże w pracy nad czasopismami fachowymi istnieje wiele niedostatków, które trzeba tym szybciej usunąć, im pełniej i szybciej chcemy włączyć te czasopisma do skutecznego arsenału środków, pomagających realizować uchwały II Zjazdu PZPR.

W „Trybunie Ludu” z 19 marca br. w felietonie „Pod ostrym kątem” skrytykowano nieaktualność — konkretnie mówiąc opóźnienie w stosunku do potrzeb odbiorcy — w tematyce 2 numeru miesięcznika „Nowe Rolnictwo”. Felietonista dziennika słusznie zastanawia się, co da w końcu marca czytelnikowi-rolnikowi opracowanie o upowszechnianiu wiedzy rolniczej, o przygotowywaniu planów gospodarczych w spółdzielniach, o doniczkach torfowo-ziemnych — gdyż artykuły te trafiają zbyt późno do odbiorcy, zaabsorbowanego już w polu pracą nad siewami.

Spójrzmy jednak na tzw. „stopkę” 2 numeru „Nowego Rolnictwa”. Okazuje się, że zamówienie do drukarni datowane jest 30 stycznia, druk zaś ukończono 23 lutego. Abstrahując od zagadnienia dystrybucji gotowego nakładu, czym nie zamierzamy się tutaj zajmować, okazuje się, że realizacja techniczna 6 arkuszy drukarskich trwa w zakładach RSW „Prasa” w Warszawie przy ul. Tarczyńskiej 8 blisko 4 tygodnie.

Gdyby zaś felietonista „Trybuny Ludu” przeszedł z działu gazetowego „Domu Słowa Polskiego”, gdzie „Trybuna” drukowana jest na pospiesznej maszynie rotacyjnej, do działu sąsiedniego, gdzie drukowane są czasopisma, znalazłby jeszcze bardziej pasjonujący temat.

Oto bowiem miesięcznik PKPG „Gospodarka Planowa” (Nr 4) znalazł się w postaci maszynopisów wraz z zamówieniem w „Domu Słowa Polskiego” 11 marca, skład podpisano do druku dopiero 30 marca, a druk 13 arkuszy wydawniczych ukończono 7 kwietnia.

„Przegląd Techniczny” — miesięcznik poświęcony sprawom przemysłu i techniki, świadczy wziętym wyrywkowo numerem 10 z 1953 r., że zeszyt o objętości 40 stron formatu A-4 oddano do składu w „Domu Słowa Polskiego” 11.IX. podpisano do druku 24.X., a druk ukończono 29.X. 1953 roku, co daje ponad 7 tygodni procesu produkcyjnego.

Okazuje się, że lektura „stopki” czasopism staje się pasjonująca. Felietonista nie omieszkałby rozwinąć narzucającego się porównania, że druk 40 stron czasopisma technicznego w jednej z najnowocześniejszych drukarni Europy trwa dłużej, niż kwarantanna „Ojca Zadumionych” w epoce podróży na wielbłądźim garbie.

Jakie są konsekwencje treściowe tego karawanowego tempa? Oto dwa przykłady z Nr 10/1953 „Przeglądu Technicznego”. Artykuł wstępny „W trzydziestą szóstą rocznicę Wielkiej Rewolucji Październikowej”, pisany już na przełomie sierpnia i września(!) trafia do czytelnika rzeczywiście w porę, w pierwszej połowie listopada, czyż jednak może zawierać coś innego, jak tylko poprawne ogólniki? W tejże samej połowie listopada czytelnik zaznajomi się z artykułem „Pomoc nauki polskiej dla budowy kombinatu Nowa Huta” (str. 391) referującym sesję wyjazdową Wydziału IV PAN i zebranie Komitetu Inżynierii Lądowej z dni 28—30 czerwca (!) 1953 r. W konsekwencji artykuł staje się przyczynkiem historycznym, a nie czynnikiem mobilizującym kadry techniczno-naukowe do bieżącej realnej pomocy budowniczym kombinatu, gdzie przez ten czas wybudowano i uruchomiono nowe oddziały.

A teraz przykład z pracy redakcyjnej innego czasopisma. Autor, pracownik Wrocławskich Zakładów Eksploatacji Kruszywa, zwraca uwagę, że od połowy grudnia do połowy marca w dziedzinie tej produkcji trwa martwy sezon, który powinien być wykorzystany dla przeprowadzenia poważnych robót, od których zależy wykonanie planu produkcji następnego okresu.

Autor analizuje organizację pracy swego zakładu i chce rozprzestrzenić przodujące doświadcze-

nia. „Jednym z powodów niewłaściwego podejścia do prac zimowych — pisze — jest często brak doświadczenia i brak fachowej literatury“, wobec czego opracowuje w połowie listopada artykuł i nadsyła do redakcji miesięcznika z naiwną propozycją zamieszczenia w numerze grudniowym. My, wtajemniczeni w treść „stopek“ czasopism, łatwo obliczymy, że przy najsprawniejszej pracy redakcji miesięcznika i założeniu, że niepotrzebne są zmiany, które trzeba by uzgadniać z autorem, artykuł doszedłby do rąk czytelnika najwcześniej w połowie stycznia. Przeczytanie, przedyskutowanie też autora i wprowadzenie innowacji w oparciu o warunki lokalne — to co najmniej 2—3 tygodni, jeśli nie miesiąc. I oto już jesteśmy w okresie normalnej eksploatacji kruszywa, a omówienie „sezonu martwego“ należy przełożyć niemal o rok. Tak zmarnowana może została inicjatywa autora, a jego doświadczenia nie zostały wykorzystane dla podniesienia gospodarności na całym odcinku przemysłu. Nie jest to przypadek odo-sobniony.

Toteż niejednokrotnie instytutowi naukowemu czy organizacji technicznej bardziej opłaca się zwołać zjazd specjalistów, niż przeprowadzić dyskusję na łamach fachowego czasopisma. Przyjąwszy bowiem, że w cytowanym „Przeglądzie Technicznym“ ktoś doświadczenia z marca drukuje w czerwcu, to dając dyskutantowi i redakcji tylko 4 tygodnie czasu na zajęcie stanowiska, doczeka się odpowiedzi dyskusyjnej w październiku, czy listopadzie, a podsumowanie skromnej dyskusji nastąpi po roku. Życie jednak biegnie szybciej, toteż niektóre redakcje radzą sobie tak, że potencjonalnym dyskutantom przesyłają kopie artykułu dyskusyjnego, by mieć wypowiedzi jeszcze wówczas, gdy tonie on w procesie produkcyjnym. W ten sposób jednak druk staje się formalnością, a dyskusja przebiega listownie lub ustnie. Cóż, można i tak. Tylko, że zasięg dyskutujących zostaje bardzo ograniczony, aktywność zaś wielu pracowników terenowych nie wykorzystana.

Z tego wszystkiego wynika, że w procesie realizacji koncepcji myślowej ogniwo autor — redakcja napotyka na bardzo poważne hamulce w ogniwie drukarnia — kolportaż. A przecież wśród towarzyszy sztuki drukarskiej nie brak inicjatyw.

Na krajowej naradzie racjonalizatorów z zakładów drukarskich RSW „Prasa“, jaka odbyła się w styczniu br., stwierdzono, że liczba projektów racjonalizatorskich w 1953 r. wzrosła dwukrotnie w porównaniu z 1950 r. przynosząc 1,5 mln zł rocznej oszczędności. Zasadniczymi tematami, na które, zdaniem zebranych, racjonalizatorzy powinni zwracać uwagę jest polepszenie szaty graficznej gazet i czasopism, podniesienie jakości wykonawstwa ilustracji i druku kolorowego oraz skrócenie czasu druku. Na ten ostatni punkt trzeba, naszym zdaniem, położyć szczególnie mocny nacisk. Tymczasem w 1 numerze czasopisma „Poligrafika“, poświęconego zagadnieniom przemysłu graficznego i będącego organem Sekcji Poligrafów przy SIMP, poza niezbędnymi niewątpliwie opracowaniami na temat podnoszenia jakości prac poligraficznych, za mało jest artykułów, wskazujących na rezerwy, które przyspieszyłyby proces

produkcyjny. W dziale „Ekonomika i organizacja“ Helena Michalak omawia organizację pracy księgowości i skracania czasu sporządzania sprawozdań, w dziale „Produkcja i Technika“ natomiast na 7 opracowań tylko praca Wiktora Kuleszira „Niestaranny maszynopis bardzo obniża jakość i ilość produkcji składacza“ dotyczy naszego problemu, przy tym jedynie odcinkowo i z dezyderatami pod adresem redakcji, nie zaś poligrafów. Dodajmy nawiasem, iż „stopka“ „Poligrafiki“ zdradza, że koło swojego organu — krzątano się w drukarni tylko... około 3 tygodni.

Analiza procesów wydawniczych w zakresie czasopism pokazuje wyraźnie, że usankcjonowany tu został prymat techniki nad treścią. Wydawnictwa wymagają od redakcji przedstawiania gotowego, kompletnego materiału na miesiące, a co najmniej długie tygodnie przed ukazaniem się czasopisma i nie naciskają na drukarnie o skrócenie cykli produkcyjnych. W obecnym stanie zdarza się niejednokrotnie, że trzeba w ostatecznej rewizji uaktualnić fragmenty niektórych artykułów. Zamiast uważać to za argument wołający o skrócenie cyklu, przedłuża się go, „by dać redakcji czas na poprawki w rewizji“, co wytwarza błędne koła. Instrukcja Centralnego Urzędu Wydawnictw, Przemysłu Graficznego i Księgarstwa nie przewiduje przy łamaniu czasopisma obecności redaktora merytorycznego, który bieżąco może pobierać decyzje w sprawie ewentualnych zmian lub skrócenia fragmentu artykułu, gdy zachodzi tego potrzeba. W zamian wymaga się od redakcji zabierającego czas wyklejania makiet ze ścisłością co do wiersza tekstu i justunku, co stosowano w epoce króla Cwiczka, gdy redaktor nie zaglądał do drukarni.

W instrukcji przebija prymat graficzny wymogów formy nad treścią. „Jakość“ stawia wymagania całkowitego kończenia jednych faz przed rozpoczęciem następnych. Wszelkie „potokowe“ usprawnienia nie mają tu perspektyw istnienia. Wszelkie wnioski racjonalizatorskie po zaopiniowaniu przez kierownictwo zakładu winny być przedstawione do zatwierdzenia przez Centralny Zarząd Przemysłu Graficznego. Ten passus umacnia oczywiście pozycję (za biurkiem) twórców instrukcji, która orientuje się na bynajmniej nie przodującą organizację pracy, nie zawiera zaś nic, co by zachęcało myśl racjonalizatorską.

Mimo jednak niesłusznego odsuwania od procesów techniki, redakcje wielu czasopism próbują dać swój wkład w przyspieszenie cyklu produkcyjnego nie tylko na swoim odcinku, ale również w ogniwie, które nazwalibyśmy ogólnie drukarskim.

Tak np. członek zespołu redakcyjnego „Ekonomiki i Organizacji Pracy“ red. St. Poznański jest autorem następującego pomysłu:

Cztery miesięczniki o jednakowej, bądź zbliżonej objętości, łączy się w jeden harmonogram miesięczny, jako tygodnik (będą ukazywać się kolejno co tydzień). Mając taki „harmonogramowy tygodnik“ przenosi się owe cztery miesięczniki z drukarni działowej na gazetową. Pozwoli to na doprowadzenie do bardziej właściwej proporcji czasu przeznaczonego na proces poligraficzny w stosunku do czasu przeznaczonego na przygotowanie materiału

redakcyjnego. Zorganizowanie takiego tygodnika — „agregatu“ powinno łączyć się m. in. ze zlokalizowaniem korekty i rewizji w drukarni (korektorzy wydawnictwa w lokalu drukarni lub korektorzy na etacie drukarni) oraz z „potokową“ metodą wykonywania wielu czynności, które powinny zająć się.

Ze strony redakcji wymaga to bezwzględnej punktualności w dostarczeniu materiału i obecności dyżurnego redaktora przy łamaniu. Ze strony drukarni wymaga to m. in. wprowadzenia korekty w ciągu 1 dnia i łamania w ciągu 1 dnia (warunki bynajmniej nieuciążliwe). Próbną wprowadzenie tego systemu powinno odbyć się jak najszybciej.

Trzeba się zgodzić, że stan obecny jest nie do utrzymania. Drukowanie miesięcznika przez miesiąc, to gorzej niż drukowanie gazety przez pełne 24 godziny, z czym nikt by się przecież nie zgodził.

Skoro zaś okaże się, że możliwe są „tygodniki —

agregaty“, to trzeba będzie przełamać hamujące czynniki niedostatecznej organizacji pracy w innych działach.

Ile to może przynieść drukarniom korzyści, np. z przyspieszenia obiegu metalu i zmniejszenia normatywu, pozostawiamy do obliczenia kierownikom zakładów poligraficznych. Z punktu widzenia ogólnopolitycznego ważne jest przede wszystkim to, aby autorzy i redakcje, pogłębiając treść opracowań, znaleźli w drukarniach sprawny instrument techniczny, uwielokrotniający oddziaływanie w krótkim czasie na maksimum czytelników. Czasopismo bowiem fachowe jest dziś jedną z pierwszych potrzeb nie tylko aktywu, ale coraz szerszych mas i potrzeby tej nie wolno zaspokajać źle.

Aby zaś naprawić niedomagania, wystarczy sięgnąć do rezerw, które ujawniają się aż nazbyt wyraźnie.

Jan Werner

Tereny zielone w woj. stalinogrodzkim

W ŚWIETLE uchwał II Zjazdu PZPR jasno zarysowują się poważne zadania stojące przed radami narodowymi województwa stalinogrodzkiego, z których niektóre urastają do roli spraw palących i wymagających możliwie szybkiego rozwiązania. Jednym z nich jest niewątpliwie problem tzw. „zielonych płuc“ dla Czarnej Śląska.

Największe bowiem w Polsce skupienie zakładów przemysłowych znajduje się na właśnie na Śląsku. Fakt zgrupowania ośrodków przemysłowych na małej przestrzeni spowodował siłą rzeczy w dużym stopniu przekształcenie lokalnej natury na niekorzyść warunków zdrowotnych mieszkańców tego rejonu, co w przedwojennej i okupacyjnej atmosferze wyzysku właścicieli nabierało swojej wymowy. Miejsce prawdziwych lasów zastąpiły tu lasy kominów i hałd, zatruwających powietrze na szerokich przestrzeniach oraz uniemożliwiających samorodną vegetację roślin, krzewów i drzew. Nie jest też tajemnicą, że i obecnie na skutek rozrostu obiektów przemysłowych w woj. stalinogrodzkim setki kominów śląskich wyrzuca w ciągu jednej tylko doby w powietrze około 470 ton lotnego popiołu i pyłu, 350 ton dwutlenku siarki, 4,6 ton siarkowodoru i 8,1 tony tlenu cynku. Z tych dymów oraz mgieł, spowodowanych licznymi zapadlinami po niewypełnionych podszkłą płynną wyrobiskach w podziemiach kopalń, wytwarza się nad okręgiem przemysłowym Śląska tzw. „chmura przemysłowa“, która utrudnia i pomniejsza życiodajną pracę słońca i promieni ultrafioletowych, wpływając tym samym w pewnym stopniu na degenerację organizmów ludzkich i roślinnych.

Nic więc dziwnego, że te zagadnienia, w warunkach władzy ludowej, znalazły żywe zainteresowanie czynników lokalnych, a przede wszystkim Wojewódzkiej Rady Narodowej w Stalinogrodzie, która od kilku już lat traktuje problem zazielenienia i zadrzewienia Śląska, jako jeden z zasadniczych.

Problem ten zostaje stopniowo rozwiązywany, czego przykładem jest zasadzenie w 1953 r. ponad 135 tys. drzewek wzdłuż ulic i szos śląskich, 246 tys. krzewów i 432 tys. innych sadzonek. Od paru lat trwają prace przy zakładaniu na terenie woj. stalinogrodzkiego parków kultury i wypoczynku, m. in. Wojewódzkiego Parku Kultury w Chorzowie. Wszystkie te jednak poczynania ciągle są jeszcze znikome w stosunku do wzrastających potrzeb tego rejonu.

Jak przedstawia się na obecnym etapie bilans istniejącej i wymaganej zieleni i drzewostanu na terenach przemysłowych woj. stalinogrodzkiego? Otóż bilans ten sporządzony przez fachowców urbanistów w przeliczeniu na jednego mieszkańca w okręgu przemysłowym Śląska wykazuje:

	stan obecny w metrach kwadratowych	według założeń urbanistycznych
lasów	91	200
parków	8	10
ogródków działkowych	9	12
terenów sportowych	1	5

Wychodząc z tych danych opracowany został pod kierunkiem Wojewódzkiej Rady Narodowej w Stalinogrodzie przy pomocy Wojewódzkiego Komitetu Zalesień i Budowy Parków Ludowych, projekt regionalnego planu ogólnego zagospodarowania przestrzennego centralnego okręgu przemysłowego na najbliższy okres 6-lecia, tj. do roku 1960, ponadto w rzucie perspektywicznym do 1970 r. Pierwszą czynność tego komitetu polegała na dokładnym ustaleniu faktycznego stanu posiadania, a następna — na opracowaniu szczegółowego projektu zalesienia i zadrzewienia centralnej części nieckiej węglowej, stanowiącej najbardziej uprzemysłowiony obszar Śląska.

Przypatrzymy się bliżej temu projektowi. Górnośląski Okręg Przemysłowy (GOP) podzielono na dwa obszary — A i B. Pierwszy z nich obejmuje około 750 km² i skupia 1,6 mln mieszkańców, przy tym gęstość zaludnienia osiąga tu rzadko gdzie

indziej spotykaną cyfrę 2150 osób na 1 km². Należy do niego najbardziej uprzemysłowione ośrodki, a więc: Gliwice, Bytom, Zabrze, Nowy Bytom, Świętochłowice, Chorzów, Stalinogród, Siemianowice, Szopienice, Mysłowice, Sosnowiec, Będzin, Grodziec i Dąbrowa Górnicza.

Obszar B jakkolwiek jest znacznie większy, gdyż obejmuje 1700 km², potrzebuje natomiast zalesień tylko na przestrzeni 930 km². Trzeba zaznaczyć, że projekt prac dla obszaru A został w całości opracowany — a jego realizacja właściwie znajduje się już w pełnym toku. Natomiast prace dla obszaru B ukończone będą w grudniu br.

Koncepcja planu zadrzewienia i zalesienia Śląska według opracowanych wzorów przewiduje m. in. stworzenie stref izolacyjnych wokół zakładów przemysłowych, zwiększenia zieleni wewnątrz osiedli, zadrzewienie nieużytków i ścieków wodnych. Mieszkańcom dostarczy się zdrowego wypoczynku, podniesie się estetykę krajobrazu Zagłębia Węglowego, a także zostanie zagospodarowane przeszło 6000 ha nieużytków, jak piaskownie, hałdy itp. Przewiduje się, że w związku z tą gigantyczną inwestycją zadrzewienie i zakrzewienie nieużytków wpłynie korzystnie na zmianę śląskiego makro- i mikroklimatu oraz że wysokie drzewa w pasach ochronnych zasymilują i wchłoną w dużym stopniu nadmiar CO₂ wydalanego przez komin. Odpowiednie uformowanie pasów leśnych będzie miało wpływ na regulację prądów powietrznych, a więc i na kierunek dymów fabrycznych, a korony drzew w pasach izolacyjnych, oddzielających miasto od fabryk spełniać będą rolę dodatkowych filtrów oczyszczających.

Zieleń ułatwi stworzenie miejsc racjonalnego wypoczynku dla szerokich rzesz pracowników, ponadto przyczyni się do poszerzenia organizacji terenów pod ogródki działkowe, co z kolei poza korzyściami materialnymi — kształtować będzie psychikę człowieka.

Jak więc widzimy, plany i zadania są różnorodne, o dużym znaczeniu i zasięgu, a ich realizacja okaże się tym konieczniejsza, jeśli wziąć pod uwagę, że np. nieużytki przemysłowe obszaru A zajmują powierzchnię 71,35 km², a więc 9,4% całej jego powierzchni.

Drugim zagadnieniem jest sprawa zakładania parków wypoczynkowych, których prowizoryczną rolę spełniają obecnie lasy państwowe, położone na terenie GOP. Oczywiście, lasy nie są do tych zadań przystosowane. Leżą one przede wszystkim w dużej odległości od ośrodków miejskich, przy czym ich drzewostan jest jedno- lub dwugatunkowy (sosny i świerki).

Przystąpiono więc z całą energią do zaprojektowania sieci dużych parków ludowych, które poza Wojewódzkim Parkiem Kultury zlokalizowane zostaną w południowej części Rudy — dla mieszkańców Lipin, Orzegowa, Goduli i Rudy; w lesie sobiszewskim — dla ludzi Zabrza, Gliwic i Łabęd; w powiększonym miejskim parku bytomskim — dla mieszkańców Radzionkowa i Bytomia; na „Zielonej” w Dąbrowie Górniczej — dla Będzina, Gołonogu i Dąbrowy Górniczej; w Sosnowcu, na

miejsku obecnego parku sieleckiego — dla mieszkańców Sosnowca, Szopienic i Mysłowic (łącznie z Parkiem Kultury Fizycznej nad Brynicą) oraz między Groźcem i Czeladzią — dla ludności Groźca, Czeladzi i Nowego Groźca.

Projektowana sieć parków spacerowo - wypoczynkowych o długości do 2 km jest znacznie gęstsza. Zostanie zbudowanych 13 parków, m. in. w dzielnicy Wirek, w Mikulczycach, Radzionkowie, Piekarach Śląskich, Mysłowicach, Stalinogrodzie - Bogucicach itd. Zadrzewienie dolin rzecznych ograniczy się ze względu na konieczność zachowania bazy paszowej do skrawków przybrzeżnych, do oprawy dróg i zbiorników o łącznej powierzchni 235 ha. Oczywiście, gdzie to będzie możliwe, posadzone zostaną drzewa owocowe, które według planu na całym obszarze przeznaczonym pod zadrzewienie zajmą 2282 ha.

Akcja zadrzewienia i zalesienia obszaru A przeprowadzona zostanie do 1970 r. Jej realizacja nastąpi w trzech etapach: pierwszy w latach 1954 i 1955 na obszarze 1059 ha, drugi w latach 1955 — 1960 na 4500 ha i trzeci w okresie od 1961 r. do 1970 r. na przestrzeni 5960 ha. Ogółem więc pod zadrzewienie i zalesienie oddanych zostanie w tym czasie 12 010 ha.

Prace pierwszoplanowe obejmować będą głównie zalesienie 700 ha wyrobisk popiaskowych. Ze względu na konieczność przygotowania olbrzymich ilości materiału sadzonekowego zalesienie nieużytków nastąpi dopiero w drugim okresie prac, a zadrzewienie hałd i stworzenie pasów ochronnych — w trzecim.

Największą trudność w tym przedmiocie sprawiało zagadnienie odpowiedniego doboru gatunków sadzonek, zdolnych do aklimatyzacji w warunkach atmosferycznych okręgu przemysłowego. Po długich debatach zdecydowano wybór brzozy, olchy, akacji, topoli, dębu, jaworu oraz w mniejszych ilościach modrzewia, sosny czarnej i świerku. Z krzewów wytypowano — dereń, rokitnik, czarny bez, dziką różę i głóg. Według obliczeń akcja ta, jako jedna z największych tego rodzaju na świecie, wymagać będzie 120 mln drzewek i 40 mln krzewów. Wstępne przygotowania hodowlane w tym kierunku zostały już poczynione. Tak np. na terenie Zabrza w Maciejowie założono przed rokiem szkołkę drzew i krzewów na 57 ha, która w 1957 r. da około 6 mln sztuk materiału sadzonekowego. Inne miejsca pod szkołki znajdują się w stadium organizacji. Ponadto stale nadchodzą transporty sadzonek z innych województw. Istnieje więc realna podstawa, że zadania te będą wykonane planowo.

Jak więc widzimy, rady narodowe w woj. stalinogrodzkim zaplanowały śmiałe, trudne i długofalowe zadanie. Zadanie stworzenia dla ludzi pracy Czarnej Śląska „zielonych płuc”. Zaplanowały przywrócić zdeprawowanej przez gospodarkę kapitalistyczną ziemi jej zdrowotnych właściwości, zrównoważenia na niej sił przyrody, odzianą ją w szaty zieleni, stwarzając tym samym mocne fundamenty dla kulturalnego rozwoju przemysłowego zagłębia.

Edward Zajdel

Tadeusz GORZKOWSKI

Papierowe trudności Kaletańskiej Fabryki Papieru

DWADZIEŚCIA cztery spółdzielnie produkcyjne, jeden POM oraz fabryka celulozy i papieru w Kaletach — to główne ośrodki nowego życia w lesisto-rolniczym powiecie lublinieckim.

Spółdzielnie pracują na ogół dobrze, o czym świadczą chociażby uwagi robotników z kaletańskiej fabryki, biorących udział w akcji łączności miasta ze wsią. Gdy bowiem zgniewają ich czasem pewne sprawy w fabryce powiadają pół żartem, pół serio: „zaś pierona z takim robotom, pójdą do spółdzielni i byda se żyć jak pampoon“.

Co robotników Kaletańskich Zakładów Celulozowo - Papierniczych może gniewać, gdy wyniki ich pracy są najlepsze w całym przemyśle papierniczym?

W kaletańskich zakładach produkuje się celulozę różnego rodzaju, różnego rodzaju papiery (kablówce, jelitowe, krepowe), różnego przeznaczenia worki (na cement, nawozy sztuczne, cukier itd.). Z produktów ubocznych powstałych przy produkcji celulozy wytwarza się poza tym w Kaletach olej talowy i klej żywiczny.

Najważniejsze działy kaletańskiej fabryki — to celulozownia, papiernia i workownia. Oddział celulozowni jest podstawową częścią zakładów. Załoga kaletańskiej fabryki zajęła w IV kwartale ubiegłego roku i w I kwartale bieżącego roku pierwsze miejsce we współzawodnictwie pracy w skali przemysłu papierniczego. Celulozownia tej fabryki zajęła po raz czwarty pierwsze miejsce we współzawodnictwie o tytuł najlepszego oddziału celulozowni w przemyśle papierniczym.

Kaletańskie Zakłady Celulozowo - Papiernicze pracują więc dobrze. Przyjrzyjmy się wynikom ich tegorocznej pracy.

Plan za I kwartał br. wykonano ogółem w 108,5%. W styczniu jego realizacja wyniosła 106,8%, w lutym — 108,9%, w marcu — 109,9%. Sięgnijmy do wykonania planu w poszczególnych dekadach tych miesięcy, a stwierdzimy, że w Kaletach pracują bez zrywów, rytmicznie:

	I dekada	II dekada	III dekada
styczeń	99,1%	111,8%	106,1%
luty	101,5%	108,0%	123,8%
marzec	103,8%	118,0%	105,4%

Po pierwszej dekadzie stycznia „pieronów“ porywało się ponad normę. Po następnych produkcja szła już nieustannie ponad normę.

A jak wygląda w kaletańskich zakładach produkcja? Sam proces wytwarzania papieru, nawet nie znający się na tym może łatwo uchwycić. Gorzej mu to przychodzi jednak, gdy stanie u wrót chemii, która w pewnej fazie produkcji (nie związanej bezpośrednio z powstawaniem papieru, ale mimo to bardzo istotnej) panuje niepodzielnie.

Drewno pocięte na metrowej długości kawałki, odarte z kory wrzucane zostaje do rębaka, który z piekielnym hałasem rąbie je na części, tzw. zrębki.

Z rębaka zrębki idą do warników, gdzie wlewa się jednocześnie ług warzelny, który rozpuszcza inkrusty (ligninę, żywicę i hemicelulozę) i tym samym uwalnia włókna celulozowe od domieszek niewłóknistych. Proces roztwarzania drewna na celulozę odbywa się w warnikach pod parą o ciśnieniu 8 atmosfer i temperaturze 175°C przez 245 minut.

W czasie gotowania przeprowadza się odparowanie terpenów, które jako produkt uboczny odsyłane są do właściwych fabryk, gdzie wytwarza się z nich terpentynę.

Po skończonym gotowaniu masa celulozowa wydmuchiwana jest z warnika do dyfuzorów, gdzie następuje jej mycie podgrzaną wodą. Następnie masa po oczyszczeniu od niedowarków i piasku zostaje przetłoczona pompami do papierni.

Tak — w skrócie — powstaje celuloza, półprodukt do dalszej produkcji papieru. W papierni celulozę wprowadza się do tzw. holendrów — dużych, cementowych kadzi, w których miele się masę, dodawszy do niej klej żywiczny i siarczan glinu. Im dłużej miele się celulozę w holendrach, tym papier jest lepszy. Po dalszym wymieszaniu i mieleniu w tzw. młynach Jordana następuje ponowne oczyszczenie celulozy z piasku w specjalnych maszynach „Vortrap“ i przekazanie jej do maszyn papierniczych.

Olbrzymie agregaty przypominające nieco swoją konstrukcją drukarskie maszyny rotacyjne wchłaniają celulozę w postaci gęstej płynnej masy, która przechodząc przez ich sito podlega odwodnieniu i idzie dalej już jako wstęga papiernicza pod prasy mechaniczne, które wyciskają z niej wodę i kierują z kolei na cylindry suszące (ogrzewane parą). Stąd wychodzi już papier, nawijany jednocześnie w tambory (bale) i przewijany z kolei na odpowiednie formaty w myśl życzeń odbiorców.

Z papierni tambory papieru przetransportowane zostają dźwigiem do workowni, gdzie dziesiątki maszyn, obsługiwanych w większości przez kobiety, produkują różnego rodzaju i różnego przeznaczenia worki dla naszego przemysłu i na eksport.

Należy tu również wspomnieć o klejowni, która powstała w wyniku pomysłu racjonalizatorskiego inż. J. Kulki. Podstawą produkcji tego stosunkowo nowego oddziału kaletańskich zakładów są mydła żywiczne powstałe przy produkcji celulozy. Przed wprowadzeniem w życie tego cennego pomysłu wszystkie mydła żywiczne spalane były

w piecach sodowych w czasie regeneracji ługu. Obecnie produkuje się z nich w Kaletach olej talowy, który z kolei odbierają wytwórnie farb i lakierów, inne papiernie i zakłady przemysłu tłuszczowego.

Oddzielną częścią produkcji oddziału celulozy jest skomplikowany proces regeneracji ługów czarnych, oddzielonych od celulozy po roztworzeniu drewna na inkrusty. Proces ten, prawdziwe królestwo chemii, przynosi poważne oszczędności w zużyciu chemikaliów stosowanych przy produkcji celulozy.

*

W I kwartale br. od odbiorców celulozy, papieru, worków i innych wyrobów kaletańskiej produkcji nie wpłynęła ani jedna reklamacja. Fakt ten potwierdza wyniki pracy kaletańskich robotników z ostatnich kwartałów i jest dalszym dowodem, że załoga Kalet pracuje najlepiej w całym przemyśle papierniczym.

Produkcja kaletańskiej fabryki wzrośnie jeszcze bardziej, podniesie się również jakość jej produkcji dzięki nowym poważnym inwestycjom, które dobiegają końca. W wyniku ich nastąpi wymiana wielkich kotłów warzelnych z obrotowych na jeszcze większe stojące oraz montaż baterii nowoczesnych kotłów do regeneracji ługu. Dokonuje się już zabudowy olbrzymiego kotła BT, sprowadza się nowe „Vortrapy“, trwa budowa nowej makulaturowni, gdzie będzie się szarpać zużyte worki pocementowe dla ponownej produkcji celulozy i papieru.

Poprawi się również bezpieczeństwo pracy z chwilą dokonania wspomnianej wymiany kotłów warzelnych. Wszelkie warunki bezpieczeństwa w tym dziale były zapewnione, mimo to „jakieś licho może się obudzić“ w trakcie obracania się o 360° kotłów tej wielkości co cały parowóz. Bezpieczniej jest, kiedy takie potworne cielsko stoi unieruchomione a nie obraca się nad głowami, napelnione ponadto blisko 3-tonowym gęstym ukropem i napęczniałe od ciśnienia 8 atmosfer.

Wydawałoby się, że z której by strony na fabrykę celulozy i papieru w Kaletach nie spojrzeć — wszędzie jest tam dobrze. Ale nie bez powodu przecież robotnicy zapowiadają, że „pójdą pierona do spółdzielni“.

Śląski robotnik bierze do serca wskazania partii i chce pracować uczciwie, dobrze i oszczędnie. Z oszczędnością jednak w Kaletach nie jest dobrze — z oszczędnością materiałów i organizacją planowania Centralnego Zarządu Przemysłu Papierniczego.

Wiadomo, że tam gdzie drwa rąbią — wióry leżą. Ale czy na terenie kaletańskiej fabryki papieru musi tyle papierowego śmiecia leżeć? I nie tylko śmiecia z odpadów papierowych, ale również stosy bel importowanej celulozy fińskiej, góry sody glauberskiej i siarczanu glinu leżą pomiędzy halami pod gołym niebem.

Fińska celuloza przychodzi do Kalet przebywszy tysiące kilometrów z północnych rejonów kraju tysiąca jezior, przepływa Bałtyk i na południu Polski w Kaletach jest wyładowywana z krytych wagonów czysta, nieuszkodzona. Na terenie fabryki zwala się ją na gołą ziemię, która w okresie

deszczu zamienia się w czarną mazię. Po tygodniu takiego magazynowania celuloza czernieje, pokrywa się kurzem i sadzą, a sprowadza się ją dlatego właśnie, że jest czysta, bez najmniejszego ziarnka piasku, czy odrobiny sadzy. Taka celuloza potrzebna jest do produkcji papieru kablowego, który musi składać się tylko z samej celulozy, bez żadnych obcych nierozpuszczalnych w ługach ciał.

Po jednym deszczu, który dokładnie obmyje nasyp z soli glauberskiej, czy siarczanu chromu pozostaje niewielka kupka — z 10 ton.

Brak magazynów — pomyśli czytelnik. Domyslniby trafny, ale może domyslny czytelnik rozszyfruje, dlaczego Kalety produkują papier kablowy, gdy odległa od nich o 80 km papiernia w Krapkowicach ma specjalnie do tego celu sprowadzoną maszynę papierniczą? Wtedy okaże się dopiero, czy magazyny w Kaletach są potrzebne, czy też nie.

Fabryka Celulozy i Papieru w Kaletach nastawiona jest głównie na produkcję celulozy, papieru i worków dla różnych gałęzi naszego przemysłu. Zapotrzebowanie na kaletańskie worki wzrasta i będzie wzrastać na skutek wzrostu produkcji cementu, nawozów sztucznych, cukru. I fabryka w Kaletach może produkować papier workowy w dostatecznej ilości dla potrzeb własnej workowni. Na skutek rzekomych trudności na jakie jednak natrafia papiernia w Krapkowicach, nie umiająca produkować papieru kablowego na zainstalowanej już od dwóch lat w tym celu maszynie papierniczej — Kalety muszą produkować na maszynach workowych papier kablowy, oczywiście kosztem produkcji papieru workowego. Niedobór w tym zakresie uzupełniają dostawami z innych papierni, a m. in.... z Krapkowic.

Zaopatrywanie kaletańskiej workowni w obcy papier powoduje nieregularne dostawy kolejowe. Poza tym częsty brak wagonów spowodował, że od dłuższego już czasu między Kaletami a Krapkowicami istnieje regularne połączenie samochodowe (!)... wskutek stałych transportów papieru workowego z Krapkowic. Jednocześnie papier nadsyłany do Kalet z innych fabryk papierniczych nie odpowiada wymaganym normom technicznym obowiązującym przy produkcji worków. W roku ubiegłym np. fabryka w Kaletach otrzymała poważną ilość papieru, który nadawał się tylko na odpad i jako taki został sprzedany miejscowym spółdzielniom. Z tego powodu Kalety w celu niedopuszczenia do zupełnych braków produkują worki z 2 gatunków papieru — własnego i obcego. Worek np. na cement składa się z kilku warstw papieru; środkowe, niewidoczne jego warstwy wyrabia się w Kaletach z papierów obcych, a zewnętrzne — z papieru własnego. Taka praktyka osłabia przy produkcji worków ich jakość i powoduje, że przedwcześnie stają się one niezdatne do powtórnego użytku.

Ponadto niesukcesywne dostawy papieru powodują tworzenie się w pewnych okresach nadmiernych zapasów, które z braku magazynów składane są na wolnym powietrzu. Z takiego „magazynu“ prosta i krótka jest droga do milionowych strat w postaci odpadu.

Załoga kaletańskich zakładów nie może zrozumieć przyczyn takiej polityki CZPP. Nie potrafi

zrozumieć również, jak z nieodpowiadającego normom technicznym papieru można produkować odpowiadające tym samym normom worki papierowe. Stosowanie bowiem wkładek z papierów obcych — to niewątpliwie osłabienie jakości worka, który pokrywa się z wierzchu warstwą dobrego papieru wyprodukowanego w Kaletach. Taka produkcja powoduje niepotrzebne marnotrawstwo w skali ogólnokrajowej. Worek cementowy, składający się tylko z warstw papierowych o dobrej jakości, będzie bowiem służył danej cementowni dłużej, niż worek kombinowany, tj. produkowany z mocnych i słabych papierów.

Kaletąński robotnik nie może zrozumieć, dlaczego przewozi się celulozę (a więc pół wagonu wody) i papier niekiedy z jednego końca Polski w drugi, gdy wystarczyłoby włożyć trochę wysiłku w celu zbadania i usunięcia ewentualnych przyczyn utrudniających produkcję papieru kablowego w Krapkowicach. Taką gospodarke śląski robotnik nazywa „chacharsko gospodarka”.

Kierownictwo zakładów niejednokrotnie już występowało do Centralnego Zarządu Przemysłu Papierniczego z uwagami i reklamacjami w sprawie natychmiastowego rozpoczęcia produkcji papieru kablowego przez papiernię w Krapkowicach. Kierownictwo i poszczególni pracownicy z wyższego nadzoru przy każdej okazji poruszali w CZPP zagadnienie tak dziwnego rozmieszczenia produkcji w różnych zakładach papierniczych. Zawsze kończyło się jednak tylko na obietnicach i zapewnieniu, że już od najbliższego 15-ego lub 1-go wszystko się zmieni, gdyż Krapkowice rozpoczną produkcję papieru kablowego.

„Piętnastych” i „pierwszych” minęło już od 1949 r. wiele, ale w kaletąńskich zakładach w tym zakresie nic się nie zmieniło. Zrezygnowane kierownictwo fabryki i jej załoga machnęli ręką na interwencje w CZPP i produkują posłusznie to, co im centralny zarząd każe.

Kalety powinny produkować tylko dla swoich potrzeb celulozę, a z niej tylko papiery workowe, z nich w końcu — worki. Ewentualne nadwyżki, jakie powstałyby w produkcji celulozy i papieru i których workownia nie byłaby w stanie przetrzebić należałoby dopiero odsyłać do innych papierni produkujących papier przemysłowy. Odpadłaby wtedy konieczność zbudowania w kaletąńskiej fabryce drogich i obszernych magazynów, zmniejszyłyby się bardzo poważnie odpady, a wówczas Kalety mogłyby produkować ponad plan z zaoszczędzonego papieru. Wzrosłaby wydajność i podniosłaby się jeszcze bardziej jakość produkcji kaletąńskiego papiernika. Niepotrzebny byłby wtedy drogi transport samochodowy na trasie Kalety —

Krapkowice. Transport do innych papierni również by się poważnie zmniejszył.

To wszystko rozumie załoga Fabryki Celulozy i Papieru w Kaletach. Wydawałoby się, że rozumie to również Ministerstwo Przemysłu Drzewnego i Papierniczego, z roku na rok skreśla bowiem sumy wstawione przez CZPP do planu inwestycyjnego na budowę magazynów w kaletąńskiej fabryce. Ministerstwo zdaje sobie sprawę z tego, że zakładom tym potrzebny jest tylko stały poważny normatyw magazynowy drewna, który ostatnio jest zupełnie dostateczny. Dla chemikaliów wystarczą dotychczasowe magazyny pod warunkiem, że nie będzie składowany w nich papier z innych fabryk. Mimo to nic nie czyni, aby zmienić istniejący stan rzeczy i toleruje stosowaną przez Centralny Zarząd Przemysłu Papierniczego politykę niewłaściwego ustawiania produkcji kaletąńskich zakładów.

Jednak ta dziwna polityka CZPP, w konsekwencji której istnieje opisany chaos w kaletąńskiej fabryce, nie rozumiała dla nikogo, ani w zakładach, ani w terenowych ośrodkach politycznych i gospodarczych powiatu — nie usprawiedliwia w niczym obojętnego stosunku kierownictwa fabryki i jej czynników partyjnych i związkowych wobec marnotrawstwa, jakie każdego dnia można stwierdzić na terenie fabryki.

Marnotrawstwo papieru, chemikaliów i importowanej celulozy panuje w tych zakładach od kilku już lat. I same tylko wyjaśnienia, że wiele tych rzeczy niszczy się właśnie z powodu wspomnianego stanowiska centralnego zarządu nie zastąpi choćby prowizorycznych magazynów. Wystarczy nieco chęci, a przede wszystkim trochę desek, papy i cementu i można systemem gospodarczym wybudować tymczasowe magazyny na celulozę i papier.

Kierownictwo i załoga Kalet powinny tak samo zdecydowanie podejść do walki z marnotrawstwem surowca, z jakim podeszli do walki o plan. W tym wypadku zwycięstwo z pewnością również będzie po ich stronie.

Każdy asortyment papieru jest u nas artykułem deficytowym. Dlatego więc Centralny Zarząd Przemysłu Papierniczego powinien tak rozkładać produkcję różnych rodzajów papieru w swych zakładach, by przebiegała ona w całym przemyśle papierniczym zgodnie z wymogami ekonomicznej gospodarki.

Kaletąńskie Zakłady Celulozowo - Papiernicze powinny natomiast więcej troski poświęcić właściwemu magazynowaniu surowców i półproduktów sprowadzanych dla produkcji. Dokonawszy tego zakłady papiernicze w Kaletach staną się przodującymi pod każdym względem w przemyśle papierniczym.

Prasa — w pierwszym szeregu narodowego frontu
o pokój, postęp i socjalizm

Podsumowanie dyskusji o efektywności inwestycji w przemyśle

ZAGADNIENIE metod określania ekonomicznej efektywności inwestycji w przemyśle i innych gałęziach gospodarki narodowej ZSRR od dawna już omawiane jest na łamach radzieckich czasopism gospodarczych i technicznych. Przyciąga ono uwagę zarówno praktyków — planistów, projektantów, działaczy gospodarczych — jak i pracowników naukowych.*)

Wielkie zainteresowanie problemem metod określania efektywności inwestycji tłumaczy się potrzebami praktyki budownictwa komunistycznego. Stworzenie materiałowo-technicznej podstawy komunizmu jest nierozdzielnie związane z wielkimi inwestycjami, toteż państwo radzieckie corocznie inwestuje ogromne środki w gospodarkę narodową. Przed planowaniem gospodarczym stoi więc zadanie określenia dróg prowadzących do najbardziej efektywnego wykorzystania nakładów inwestycyjnych, do prawidłowego rozdzielania ich między gałęziami gospodarki narodowej, do wyboru techniki i metod produkcji w nowych i rekonstruowanych przedsiębiorstwach. Drogi te określa się planując rozwój gospodarki narodowej i projektując poszczególne przedsiębiorstwa. Projektowanie jest bowiem ogniwem planowania gospodarczego.

Dla planowania gospodarczego i dla stanowiącego jego integralną część projektowania duże znaczenie posiada naukowo uzasadnione, oparte na marksistowsko-leninowskiej metodologii i uwzględniające potrzeby praktyki budownictwa komunistycznego rozwiązanie zagadnienia metod określania ekonomicznej efektywności inwestycji w warunkach socjalizmu. Przy omawianiu tego problemu na łamach prasy ujawniło się wiele różnych punktów widzenia, mimo to jednak problem ten jest całkowicie pomijany w nauce ekonomii politycznej, a na kursach ekonomiki rozmaitych gałęzi przemysłu problemowi temu nie udziela się należytej uwagi. Wszystko to doprowadziło do tego, że projektanci nie mogli być przekonani o prawidłowości stosowanych przez nich metod określania ekonomicznej efektywności inwestycji.

W celu pobudzenia do dalszej pracy nad tym problemem redakcja czasopisma „Woprosy ekonomiki” wszczęła w tej materii dyskusję.**)

Artykuły dyskusyjne na ten temat zamieszczone były również na łamach czasopisma „Izwestija Akademii Nauk SSSR.

*) Opracowano na podstawie artykułu opublikowanego w Nr 3/1954 miesięcznika „Woprosy ekonomiki”, str. 99—113.

**) Dyskusja ekonomistów radzieckich znalazła odzwierciedlenie w „Życiu Gospodarczym” w publikowanych na ten temat artykułach: w Nr 6/1949 — Przekład recenzji artykułu Nowożiłowa zamieszczonego w Nr. 7/1948 „Woprosow ekonomiki” pt. Efektywność nakładów inwestycyjnych oraz artykuł Bronisława Minca — O kryteriach efektywności nakładów inwestycyjnych; w Nr. 19 i 20/1949 — Przekład artykułu D. Czernomordika — Efektywność inwestycji i teoria reprodukcji; w Nr. 4/1950 — Recenzja artykułu ekonomisty radzieckiego pt. Analiza efektywności gospodarczej inwestycji maszynowych. Poza tym temat ten oświetlony był w artykułach publikowanych w kwartalniku „Ekonomista”: w zeszycie II/1953 — Kazimierz Secomski — Zagadnienia obniżki kosztów inwestycji i w zeszycie III/1953 — Z zagadnień prawidłowego rozmieszczenia przemysłu w Polsce Ludowej (opracowanie Wiesława Krencika na podstawie referatu Adama Wanga).

Otdzielenie ekonomiki i prawa” oraz innych czasopism. Dyskusja prowadzona była na naradach zwołanych przez specjalną komisję przy Prezydium Akademii Nauk ZSRR i redakcję czasopisma „Woprosy Ekonomiki”. Kontynuowana ona była na zwołanej przez Instytut Ekonomiki Akademii Nauk ZSRR naradzie z udziałem pracowników naukowych i ekonomistów-praktyków, w której uczestniczyło ponad 100 osób. Na naradzie wygłoszono szereg referatów naukowych, a w dyskusji występowało wielu pracowników biur projektowych, wyższych uczelni i instytutów naukowo-badawczych.

W dyskusji najwięcej uwagi udzielono następującym zagadnieniom: 1) pojęcie ekonomicznej efektywności inwestycji w warunkach społeczeństwa socjalistycznego; 2) miejsce wskaźnika „koszt własny produkcji” w ujawnianiu ekonomicznej efektywności inwestycji w ZSRR; 3) najmniejsza chłonność kapitału w stosunku do jednostki produkcji w przekroju całej gospodarki narodowej — jako wskaźnik efektywności inwestycji; 4) prawidłowość i miejsce wskaźników — „termin opłacalności” i „współczynnik efektywności dodatkowych nakładów inwestycyjnych” w ujawnianiu ekonomicznej efektywności inwestycji w ZSRR; 5) rola „czynnika czasu”.

Chcąc w świetle przeprowadzonej dyskusji rozstrzygnąć problem metod określania ekonomicznej efektywności inwestycji, należy przede wszystkim wyjaśnić, co powinno się rozumieć pod terminem „efektywność”. Należy przy tym zawsze brać pod uwagę, że w warunkach socjalizmu budowę i rekonstrukcję przedsiębiorstw realizuje się w interesie całego społeczeństwa i dlatego efektywność inwestycji można określać tylko z pozycji gospodarki narodowej jako całości.

W toku dyskusji wskazywano, że „najwyższym kryterium, któremu podporządkowane są wszystkie projekty i cała działalność ludzi radzieckich, jest zapewnienie przewagi sił socjalizmu nad siłami kapitalizmu oraz utrwalenie i rozwój ustroju socjalistycznego”; że „zasadniczym kryterium efektywności inwestycji w ZSRR jest szybkie zbudowanie społeczeństwa komunistycznego”; że „w społeczeństwie socjalistycznym najważniejszym kryterium ekonomicznej celowości rozwiązań projektowych jest ich zgodność z narodowym planem gospodarczym...”

Dwie pierwsze definicje wyrażają istotę efektywności inwestycji tylko od strony jakościowej. Tymczasem, by określić ekonomiczną efektywność inwestycji w warunkach socjalizmu, należy opracować system wskaźników, które pozwoliłyby na prawidłowe podejście do ekonomicznej oceny poszczególnych rozwiązań projektowych z pozycji całej gospodarki narodowej.

Jeśli chodzi o trzecią definicję kryterium efektywności, to już przy sporządzaniu planu inwestycyjnego należy uwzględnić ekonomiczną efektywność poszczególnych zamierzeń inwestycyjnych zarówno z punktu widzenia całej gospodarki narodowej, jak i z punktu

tu widzenia poszczególnych przedsiębiorstw. Trzeba przy tym wziąć pod uwagę, że plan — to tylko realizacja obiektywnej możliwości efektywnego wykorzystania nakładów inwestycyjnych.

Szereg autorów-dyskutantów, rozumiejąc, że nie wystarczy powołać się na plan, aby w praktyce rozwiązać problem określania efektywności inwestycji, starało się uzasadnić swoje wnioski opierając się na prawie wartości w „przekształconej” postaci. Niektórzy zalecali traktować koszty własne produkcji jako wskaźnik ekonomicznej efektywności przy projektowaniu i planowaniu inwestycji, inni — najniższą chłonność kapitału, obliczoną w skali całej gospodarki narodowej, jeszcze inni — współczynnik efektywności itd.

Byli również tacy uczestnicy dyskusji, którzy wskazywali, że „efektywność inwestycji — to część problemu ogólnonarodowej rentowności...”. Dyskusja nie dała jednak rozwiązania problemu określenia istoty rentowności ogólnonarodowej oraz sposobu ustalania jej w stosunku do inwestycji. Nikt z dyskutantów nie pokusił się nawet o powiązanie ogólnego, w skali całej gospodarki narodowej, kryterium ekonomicznej efektywności inwestycji z analizą ekonomiczną poszczególnych rozwiązań projektowych.

Za pozytywny wynik dyskusji trzeba bezwzględnie uznać fakt, że wykazany w niej został zupełny brak uzasadnienia dla punktu widzenia stwierdzającego, że regulatorem podziału nakładów inwestycyjnych jest (w mniejszej lub większej mierze) prawo wartości oraz rentowność poszczególnych przedsiębiorstw. Rentowność poszczególnych projektowanych przedsiębiorstw, posiadająca niezmiernie ważne znaczenie dla akumulacji socjalistycznej i dla wzrostu spożycia społecznego, należy rozpatrywać w ramach wyższej formy rentowności, którą zapewnia działanie podstawowego ekonomicznego prawa socjalizmu, prawo planowego, proporcjonalnego rozwoju gospodarki narodowej oraz bezkryzysowy rozwój radzieckiej ekonomiki.

Obecnie jest dla wszystkich jasne i oczywiste, że efektywność inwestycji dla gospodarki narodowej ZSRR jako całości określa się stopniem ich przydatności dla maksymalnego zaspokojenia potrzeb całego społeczeństwa drogą nieprzerwanego wzrostu i doskonalenia produkcji socjalistycznej na bazie najwyższej techniki. Efektywność inwestycji określa się ponadto stwierdzeniem, w jakim stopniu odpowiadają one wymagom prawa planowego, proporcjonalnego rozwoju gospodarki narodowej. To najwyższe kryterium efektywności powinno znaleźć konkretny wyraz zarówno w praktyce projektowania, jak i planowania inwestycji.

Dla określenia, w jakim stopniu budowa danego obiektu sprzyja maksymalnemu zaspokojeniu potrzeb społeczeństwa, zapewniając jednocześnie nieprzerwany i proporcjonalny wzrost i doskonalenie produkcji, trzeba wypracować system wskaźników, charakteryzujących efektywność projektowanego obiektu. Wskaźniki te powinny określać: 1) znaczenie projektowanego obiektu dla wzrostu dobrobytu narodu i dla zapewnienia proporcjonalnego wzrostu sił wytwórczych kraju oraz dla umocnienia jego zdolności obronnej; 2) znaczenie projektowanego obiektu dla utrwalenia techniczno-ekonomicznej niezależności kraju i dla rozwoju handlu zagranicznego (zwłaszcza z krajami demokracji ludowej); 3) znaczenie projektowanego obiektu dla ekonomicznego rozwoju republik związkowych i rejonów, których rozwój w konkretnych dla danego

okresu warunkach lub w perspektywie czasu jest zagadnieniem pierwszoplanowym; 4) terminy uzyskania produkcji z projektowanego obiektu; 5) znaczenie projektowanego obiektu dla zlikwidowania zbyt dalekich i krzyżujących się przewozów; 6) rolę projektowanych przedsiębiorstw w podnoszeniu wydajności i poprawie warunków pracy w innych gałęziach produkcji (jako wynik poprawy jakości i konstrukcji maszyn, podniesienia jakości surowca, paliwa itd.); 7) znaczenie projektowanych metod produkcji dla wzrostu wydajności pracy i jej ulżenia w danym przedsiębiorstwie; 8) rolę projektowanych metod produkcji w oszczędzaniu środków pracy i materiałów, zwłaszcza deficytowych.

Przy projektowaniu poszczególnych przedsiębiorstw rola każdego z wymienionych wskaźników zależy od charakteru i przeznaczenia projektowanego przedsiębiorstwa. Jednakże wiele z nich ma znaczenie dla każdego przedsiębiorstwa w dowolnej gałęzi przemysłu.

Wobec tego, że efektywność inwestycji określana jest przez szereg wskaźników w skali całej gospodarki narodowej, powstaje poważna trudność dla wyrażenia jej w postaci konkretnej — ilościowej. Niektóre z tych wskaźników, wzięte odrębnie, można wyrazić ilościowo tylko w specjalnym mierniku. Jednakże, jeśli nawet nie można znaleźć jednolitego wyrażenia ilościowego dla wszystkich wskaźników, to efektywność inwestycji jako całość może uzyskać uogólniony wyraz w jednolitym mierniku.

W toku dyskusji wysuwano wnioski, aby ekonomiczną efektywność inwestycji określać według najważniejszego wskaźnika, jakim dla gospodarki socjalistycznej jest ilościowy wzrost produktu społecznego i wzrost dochodu narodowego.

Zwiększenie masy produktu społecznego i dochodu narodowego nie jest jednakże dostatecznym wskaźnikiem efektywności inwestycji. Każde przecież nowo-wybudowane przedsiębiorstwo stanowi podstawę zwiększenia produkcji i dochodu narodowego, jednakże w zależności od przyjętego wariantu budowy efektywność ta może być różna. Dlatego też efektywność inwestycji może być wyrażona ilościowo tylko stosunkiem przyrostu dochodu narodowego do wysokości nakładu pracy społecznej przyczyniającej się do tego przyrostu.

Niektórzy pracownicy naukowcy proponowali inny ilościowy wskaźnik efektywności inwestycji, a mianowicie stosunek przyrostu akumulacji do wielkości nakładów inwestycyjnych, na przyrost ten wpływających. Stosunek ten określany miałby być w skali całej gospodarki narodowej w zależności od trzech wielkości: przyrostu dochodu narodowego, normy akumulacji, określającej akumulowaną część tego przyrostu i od rozmiarów inwestycji. Jednakże i ten wskaźnik nie może odzwierciedlać stopnia efektywności danych inwestycji, gdyż sam przyrost akumulacji zależy nie tylko od wielkości dochodu narodowego i rozmiarów czystego zysku, lecz również od podziału na część akumulowaną i konsumowaną.

Poza tym, w społeczeństwie socjalistycznym — w odróżnieniu od społeczeństwa kapitalistycznego — wszystkie części dochodu narodowego są jednakowo ważne. W warunkach kapitalizmu efektywność inwestycji określana jest przy pomocy normy zysku od wniesionego kapitału, pozostałe zaś części dochodu narodowego nie są w ogóle brane pod uwagę. Natomiast społeczeństwo socjalistyczne zainteresowane jest we wzro-

ście zarówno akumulowanej części dochodu narodowego, jak i części konsumowanej, a więc we wzroście całego dochodu narodowego. Dlatego też koncepcja określania efektywności inwestycji przez stosunek akumulowanej części dochodu narodowego do inwestycji nie może być uznana za prawidłową.

W osiągnięciu ekonomicznej efektywności inwestycji niezmiennie ważną rolę odgrywa rentowność poszczególnych projektowanych przedsiębiorstw. W warunkach ustroju socjalistycznego rentowność nie jest regulatorem podziału inwestycji między gałęziami produkcji, lecz podział ten następuje w oparciu o wymogi podstawowego ekonomicznego prawa socjalizmu. Natomiast wskaźniki charakteryzujące rentowność poszczególnych przedsiębiorstw mają znaczenie przede wszystkim dla ustalenia efektywności szeregu wariantów inwestycyjnych. Wskaźniki te powinny charakteryzować oszczędność pracy, jaka może być zyskana przy zastosowaniu tego czy innego wariantu. Oszczędność pracy osiągnięta w projektowanym przedsiębiorstwie po jego uruchomieniu i opanowaniu produkcji stanie się dodatkowym źródłem akumulacji socjalistycznej, wzrostu produkcji i dochodu narodowego, a więc źródłem zaspokojenia rosnących potrzeb społeczeństwa. Jeśli poszczególne warianty projektowanych przedsiębiorstw mają mniej więcej tę samą wartość z punktu widzenia ich znaczenia dla całości gospodarki narodowej, to oszczędność pracy i rentowność tych przedsiębiorstw charakteryzują przewagę tego czy innego wariantu.

W toku dyskusji wysuwano twierdzenie, że wartościowy wskaźnik stosunku kosztów w projektowanym przedsiębiorstwie do społecznie niezbędnych nakładów pracy oraz bezwzględne i względne rozmiary kosztów własnych i zysku projektowanego przedsiębiorstwa są jedynymi istotnymi miernikami efektywności inwestycji. Pozostaje zaś jedynie do opracowania metoda ewidencjonowania tych wskaźników. Jakkolwiek nie można zaprzeczyć, że koszt własny produkcji i przewidywana jego obniżka jest niezmiennie ważnym wskaźnikiem efektywności rozwiązań projektowych, to niesłuszne jest jednak traktowanie przez niektórych projektantów wskaźnika tego jako wskaźnika sumarycznego. Wprawdzie w kosztach własnych produkcji zawarte są odpisy amortyzacyjne, charakteryzujące nakłady inwestycyjne, jednakże w rzeczywistości odpisy amortyzacyjne, przeliczone na jednostkę produkcji, stanowią stosunkowo niewielkie kwoty i udział ich w kosztach własnych jest nieznaczny. Dlatego też oszczędność nakładów inwestycyjnych, wynosząca w niektórych wariantach rozwiązań projektowych sumy milionowe, nie znajduje odpowiedniego odzwierciedlenia w kosztach własnych.

W dyskusji poruszano jeszcze szereg innych zagadnień związanych ze wskaźnikiem kosztów własnych, które nasuwały wątpliwości, stwierdzając, że ustalenie wskaźników techniczno-ekonomicznych oraz wskaźnika kosztów własnych nie we wszystkich wypadkach decyduje o efektywności poszczególnych rozwiązań projektowych. Dla zdecydowania, które rozwiązanie jest najbardziej efektywne, należy stosować postępowe metody określania projektowanych zdolności produkcyjnych, uwzględniać wszystkie rezerwy i możliwości, wynikające z projektowanej techniki, technologii i organizacji produkcji oraz brać pod uwagę osiągnięcia nowatorów produkcji, stawiając przewyższenie wąskich przekrojów w produkcji jako zadanie pierwszo-

rzędnej wagi. Tylko wtedy bowiem projektowane moce produkcyjne zachowają swoje mobilizujące znaczenie również po uruchomieniu przedsiębiorstwa.

Niektórzy ekonomiści przeciwstawiają wskaźnikowi najniższych kosztów własnych wskaźnik najniższych nakładów inwestycyjnych na jednostkę produkcji, uważając ten ostatni jako decydujący wskaźnik efektywności inwestycji. Zasada ta została odrzucona przez partię i rząd jako nieprawidłowa, gdyż hamuje ona podniesienie gospodarki narodowej na najwyższy poziom techniczny. Toteż w toku dyskusji zasada najmniejszej chłonności kapitału nie była już w takiej formie jak poprzednio przez nikogo wysuwana.

Natomiast wysuwana była zasada brania pod uwagę nie tylko tych nakładów inwestycyjnych, które ponoszone są bezpośrednio na budowę danego obiektu, lecz również tych nakładów, które związane są z budową innych „sprzężonych” z danym obiektem urządzeń, np. na budowę przedsiębiorstw zaopatrujących dany obiekt w surowce, energię itp., nakładów przeznaczonych na rozwijanie techniki, na przygotowanie siły roboczej, na budowę przedsiębiorstw mających obsługiwać „sprzężone” ze sobą zakłady itd. Rozmiary nakładów inwestycyjnych na wszystkie te obiekty miałyby być określone według norm chłonności kapitału, ustalanych przez Państwową Komisję Planowania i przez Centralny Urząd Statystyczny. Również taka metoda nie znalazła pozytywnej oceny w oczach większości uczestników dyskusji. Stosowanie jej dowodziłoby bowiem całkowitego pominięcia znaczenia bieżących wydatków eksploatacyjnych. Wprawdzie zdarzają się wypadki, kiedy przy zastosowaniu danego wariantu osłaga się zarówno niższe wydatki eksploatacyjne, jak i niższą chłonność kapitału (w skali całej gospodarki narodowej) — jednakże w praktyce spotyka się równie wiele wypadków, kiedy obniżone koszty eksploatacyjne wywołują zwiększoną chłonność kapitału i na odwrót.

Dyskusja wskazała również na szereg sposobów obliczania wskaźników efektywności inwestycji dla poszczególnych wariantów rozwiązań projektowych w wypadkach, gdy każdy z nich charakteryzuje inna zaleta (niższe koszty własne produkcji lub niższe nakłady inwestycyjne na jednostkę produkcji). Jest to o tyle ważne, że w takich wypadkach poszczególne warianty nie dają się w łatwy sposób między sobą porównywać. Omówiono także zagadnienie porównywania oszczędności na wydatkach eksploatacyjnych z dodatkowymi inwestycjami. Szczegółowo rozpatrywano zagadnienie określania efektywności inwestycji realizowanych w różnych terminach oraz problem „opłacalności” szybszej lub wolniejszej realizacji zaprojektowanych obiektów. Problem ten wiąże się z metodą obliczania dodatkowego dochodu narodowego, powstającego w związku z wcześniejszym uruchomieniem projektowanych obiektów. Dyskusja nie doprowadziła jednakże do wszechstronnego oświetlenia metod określania wielkości tego dodatkowego dochodu narodowego, chociaż oczywiste jest, że wielkość ta może być określana jako bezpośrednio zależna od trzech wielkości: rozmiarów wyzwolonych nakładów inwestycyjnych, okresu czasu, na jaki zostały one wyzwolone i wielkości dochodu narodowego, powstającego w danym roku i przypadającego na jeden rubel czynnych w danym roku środków trwałych.

Reasumując dyskusję można stwierdzić, że w warunkach socjalizmu prawo wartości i rentowność po-

szczególnych przedsiębiorstw nie mogą być uważane za jedyne kryterium ekonomicznej efektywności inwestycji. Efektywność ta powinna odpowiadać wymogom podstawowego ekonomicznego prawa socjalizmu i prawa planowego, proporcjonalnego rozwoju gospodarki narodowej. Znajduje ona odzwierciedlenie w uzyskaniu możliwie najwyższego dochodu narodowego przy możliwie najniższych nakładach na jednostkę produkcji oraz w odpowiedniej strukturze produkcji społecznej, zapewniającej maksymalne zaspokojenie potrzeb społeczeństwa, dalszy nieprzerwany wzrost produkcji na bazie najwyższej techniki, jak również umocnienie obronności kraju. Rentowność poszczególnych przedsiębiorstw powinna być przy projektowaniu uwzględniana w ramach wymogów najwyższej formy rentowności.

Wyniki dyskusji ujawniły, że w wielu wypadkach najniższe koszty własne i najniższa chłonność kapitału nie mogą być uznane jako decydujące wskaźniki efektywności rozwiązań projektowych. Jeśli obniżka kosztów własnych związana jest z dodatkowymi inwestycjami, to celowe jest porównanie ich ze sobą. Porównanie to powinno być uważane jako jeden ze wskaźników tej efektywności.

Ustalono również, że przy określaniu rozmiarów inwestycji dla różnych wariantów celowe jest uwzględnienie — w określonych granicach — nakładów inwestycyjnych nie tylko w stosunku do projektowanego obiektu, lecz również w stosunku do związanych z nim gałęzi produkcji, do bazy surowcowej i energetycznej, do transportu. Przy określaniu obniżki kosztów własnych należy uwzględnić również oszczędność wydat-

ków eksploatacyjnych, która powinna być uzyskana w oparciu o dane inwestycje w odpowiednich gałęziach produkcji.

Niektórych zagadnień dyskusja nie rozwiązała i w stosunku do nich konieczne jest prowadzenie dalszych prac. Do takich zagadnień należy zaliczyć: 1) metody porównywania dodatkowych inwestycji i oszczędności wydatków eksploatacyjnych, zapewniające prawidłowe określenie efektywności rozwiązań projektowych w warunkach socjalizmu z uwzględnieniem okresu czasu, w ciągu którego uzyskana będzie oszczędność wydatków eksploatacyjnych; 2) metody określania okresu czasu, w ciągu którego oszczędność wydatków eksploatacyjnych powinna pokryć dodatkowe nakłady inwestycyjne; 3) granice ewidencjonowania inwestycji, wnoszonych do zbliżonych gałęzi produkcji; 4) metody określania efektywności inwestycji realizowanych w różnym czasie; 5) metody określania efektywności urządzeń mających służyć przez setki lat; 6) metody określania wszystkich nakładów pracy społecznej na produkcję.

Określenie ekonomicznej efektywności inwestycji w różnych gałęziach produkcji (w przemyśle wydobywczym i przetwórczym, w energetyce wodnej itd.) posiada swoją specyfikę. Dlatego też ważne jest, aby zagadnienie określania ekonomicznej efektywności inwestycji i konkretnych ustalanych w tym celu wskaźników branżowych opracowywane były w branżowych instytutach naukowo - badawczych z udziałem biur projektowych. Poglębione opracowanie tych zagadnień sprzyjać będzie dalszemu rozwojowi planowania gospodarczego i projektowania inwestycji. (f)

PRZEMYSŁ BUDOWY MASZYN ROLNICZYCH W RUMUNII

PRZEMYSŁ budowy maszyn rolniczych powstał w Rumunii dopiero w okresie demokracji ludowej. Chociaż przed wojną główną gałęzią rumuńskiej gospodarki narodowej było rolnictwo, fabryki rumuńskie w nieznacznych tylko ilościach produkowały narzędzia rolnicze oraz pługi przystosowane do zwierzęcej siły pociągowej. Większość pługów używanych wówczas w rolnictwie rumuńskim wytwarzana była w wiejskich kuźniach.

Obecnie w Rumuńskiej Republice Ludowej nowoczesny przemysł budowy maszyn rolniczych w dużej mierze zaspokaja rosnące potrzeby rolnictwa, stwarzając dla niego nową bazę techniczną.

Rumuńskie zakłady budowy maszyn rolniczych produkują dziś seryjnie różnego rodzaju maszyny do uprawy roli, zwłaszcza pługi mechaniczne, kultywatory przystosowane do mechanicznej i zwierzęcej siły pociągowej, wszelkiego typu siewniki zbożowe, buraczane i nawozowe. Fabryki rumuńskie produkują również snopowiązałki, młockarnie, żniwiarki, maszyny do kopania buraków cukrowych, do zbioru lnu itd.

Wbrew przepowiedniom tych, którzy uważali, że produkcja traktorów była zbyt śmiałym przedsięwzięciem, które w Rumunii nie mogło się udać — dzisiaj przemysł rumuński produkuje traktory seryjnie. Wyprodukowanie w Rumunii pierw-

szego traktora (1 stycznia 1947 roku) było wielkim zwycięstwem rumuńskich mas pracujących. Już 23 sierpnia 1948 roku rumuńska fabryka traktorów wyprodukowała tysięczny traktor. Dziś rolnictwo rumuńskie otrzymuje z produkcji krajowej tysiące nowoczesnych traktorów.

Rumuński przemysł budowy maszyn rolniczych produkuje ciągle nowe typy maszyn, na które wzrasta zapotrzebowanie rolnictwa. Wymienić tu między innymi należy produkcję traktorów KD-35 oraz młockarnie zbożowe o wydajności 2 500 kg ziarna na godzinę.

Wzbogacając bez przerwy swój asortyment, rumuński przemysł budowy maszyn rolniczych podnosi równocześnie rozmiary ich produkcji. W 1953 roku produkcja traktorów gąsienicowych wzrosła w porównaniu z 1952 rokiem o 19%, a produkcja snopowiązałek mechanicznych zwiększyła się w tym samym czasie o 89%.

W roku bieżącym produkcja maszyn i narzędzi rolniczych obejmuje 21% ogólnej produkcji rumuńskiego przemysłu budowy maszyn, przy czym w stosunku do roku ubiegłego produkcja wszystkich typów maszyn rolniczych znacznie się zwiększyła.

W celu dalszego rozwoju przemysłu budowy maszyn rolniczych oraz w celu wykonania zadań na rok 1954 podjęte zostały kroki, zmierzające do specjalizacji niektórych zakładów w wyłącznym wytwarzaniu środków produkcji dla rolnictwa. Do zakładów tych należą przede wszystkim fabryki: „7 listopada“, „Mocasil“, „Bocsa“, „IMS-Roman“,

„Independente“, „I. C. Frimu“. W całym rumuńskim przemyśle budowy maszyn czyni się poważne wysiłki, które mają na celu przystąpienie do produkcji nowego typu maszyn rolniczych — w dużej mierze będą one mogły zaspokoić różnorodne potrzeby w tym zakresie rolnictwa rumuńskiego.

Specjalne instytuty opracowują projekty nowych typów maszyn rolniczych, odpowiadających wymagom najnowocześniejszej technologii. Trzeba tu nadmienić, że w roku bieżącym 63% projektów Instytutu Hutniczego w Bukareszcie dotyczy maszyn rolniczych.

Rumuńskie zakłady hutnicze i budowy maszyn zmierzają nie tylko do stałego zwiększania produkcji i rozszerzania asortymentu maszyn rolniczych, lecz również do stałego podnoszenia ich jakości. Na tym odcinku uzyskano bardzo dobre wyniki przede wszystkim w produkcji stopów żelaza używając do tego celu surowce krajowe, jak również w produkcji stali specjalnej. W niektórych zakładach budowy maszyn rolniczych, jak np. w „IMS-Roman“ i „I. C. Frimu“ w Sinaia, przystąpiono do najwyższych form organizacji produkcji.

Wszystkie te kroki świadczą niewątpliwie o dynamicznym rozwoju przemysłu budowy maszyn rolniczych w Rumunii, co z kolei znajdzie swoje odbicie w szybkim rozwoju rolnictwa rumuńskiego. (rb)

ODBUDOWA GOSPODARKI NARODOWEJ KRLD

NA VII SESJI Najwyższego Zgromadzenia Narodowego Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej przedłożony został projekt uchwały o trzyletnim planie odbudowy i rozwoju gospodarki narodowej KRLD na lata 1954—1956. Z uzasadnieniem projektu wystąpił zastępca przewodniczącego Rady Ministrów i przewodniczący Państwowej Komisji Planowania KRLD, Pak Czan Ok.

W części wstępnej swego przemówienia referent zaznaczył, że wskutek wojny gospodarka narodowa KRLD doznała olbrzymich szkód, które według niepełnych jeszcze danych wyniosły ponad 420 mld wonów. W wyniku zniszczeń wojennych globalna produkcja przemysłowa państwowych i spółdzielczych przedsiębiorstw kształtowała się w 1953 roku na poziomie o przeszło 40% niższym od poziomu przedwojennego. Wielkie szkody wskutek wojny poniosło również rolnictwo.

Po zakończeniu działań wojennych masy pracujące KRLD przystąpiły do odbudowy zrujnowanej gospodarki narodowej. Związek Radziecki, Chińska Republika Ludowa i kraje demokracji ludowej — podkreślił Pak Czan Ok — okazują serdeczną pomoc narodowi koreańskiemu w dziele odbudowy gospodarki narodowej KRLD. Z głębokim przekonaniem można stwierdzić, że dzięki wszechstronnej pomocy ZSRR, ChRL i krajów demokracji ludowej naród koreański jest w stanie szybko odbudować i podnieść na wysoki poziom swą gospodarkę narodową, zrujnowaną w trakcie działań wojennych.

Trzyletni plan odbudowy i rozwoju gospodarki narodowej KRLD przewiduje, że w 1956 roku glo-

balna produkcja przemysłowa przedsiębiorstw państwowych i spółdzielczych zwiększy się 2,6 razy w porównaniu z 1953 rokiem i 1,5 razy — w porównaniu z 1949 rokiem. W 1956 roku zostanie osiągnięty lub przekroczony poziom produkcji przedwojennego 1949 roku w zakresie wydobywania węgla, produkcji koksu, surówki, wyrobów walcowanych, cementu, łupku, drewna, papieru. Produkcja sprzętu górniczego w porównaniu z 1949 rokiem wzrośnie 24-krotnie, obrabiarek 62,5-krotnie, maszyn rolniczych 16,5-krotnie, cegły 16-krotnie, tkanin bawełnianych 5,1-krotnie, obuwia gumowego 3-krotnie itd.

Pod koniec 1956 roku odbudowane będą wszystkie główne elektrownie wodne. Ich ogólna moc osiągnie 1 350 tys. kWh, czyli w przybliżeniu poziom z 1949 roku. Wydobywanie węgla podniesie się do 4 mln ton.

W celu pełniejszego zaopatrzenia ludności w artykuły żywnościowe, a przemysłu lekkiego i spożywczego w surowce, plan przewiduje znaczny wzrost produkcji rolnej. W ciągu trzech lat ogólna produkcja ryżu powinna zwiększyć się o 31%, produkcja innych zbóż o 41%, warzyw 3,4-krotnie, bawełny w przybliżeniu 2,4-krotnie, tytoniu 5,7-krotnie. W tym samym czasie zostaną odbudowane lub na nowo wybudowane urządzenia irygacyjne oraz znacznie zostanie rozszerzona powierzchnia pod uprawę roślin technicznych. W ciągu trzech lat pogłowie bydła rogatego powinno wzrosnąć o 38%, trzody chlewnej o 72%, owiec i kóz 2-krotnie. W celu podniesienia stopnia mechanizacji robót rolnych plan trzyletni przewiduje zwiększenie liczby traktorów i ośrodków maszynowych.

Plan przewiduje pełną odbudowę i rozbudowę środków transportowych i łączności.

Na gruncie wzrostu produkcji oraz w wyniku podniesienia wydajności pracy dochód narodowy KRLD zwiększy się w 1956 roku o 30% w porównaniu z 1949 rokiem i w przybliżeniu o 75% w porównaniu z 1953 rokiem.

Na VII sesji Najwyższego Zgromadzenia Narodowego przedłożone zostało sprawozdanie z wykonania budżetów państwowych na rok 1950, 1951, 1952 i 1953. Równocześnie zastępca Rady Ministrów i minister finansów KRLD, Coj Czan Ik, przedłożył do zatwierdzenia projekt budżetu państwowego na rok 1954. Jak zaznaczył referent, tegoroczny budżet państwowy KRLD przystosowany jest do zadań wynikających z trzyletniego planu odbudowy i rozwoju gospodarki narodowej KRLD. Partia i rząd wykazują specjalną troskę o podniesienie poziomu życiowego koreańskich mas pracujących. Widowym tego dowodem jest fakt, że w ciągu ubiegłych dwóch lat w KRLD przeprowadzono czterokrotną obniżkę cen detalicznych na artykuły masowego spożycia. W roku 1954 przewiduje się dalszą obniżkę cen detalicznych, na który to cel budżet tegoroczny przewiduje sumę 2 750 mln wonów.

Ceny detaliczne w handlu państwowym i spółdzielczym są obecnie niższe od cen z kwietnia ubiegłego roku w następującym stosunku: w zakresie artykułów żywnościowych o 60%, różnego rodzaju odzieży o 33—53%, obuwia o 64%, tkanin baweł-

nianych o 20%. W pierwszym kwartale bieżącego roku sprzedano ludności dwa razy więcej towarów masowego spożycia niż w analogicznym okresie roku ubiegłego.

Budżet państwowy KRLD na rok 1954 przewidyje po stronie dochodów sumę 78 341 mln wonów, co oznacza wzrost dochodów w porównaniu z 1953 rokiem o 48,6%. Po stronie wydatków budżet przewiduje sumę 72 956 mln wonów, wyższą o 47,1% w porównaniu z rokiem ubiegłym. Tegoroczny

budżet KRLD wykazuje więc w stosunku do 1953 roku poważny wzrost globalnych pozycji budżetowych oraz znaczną nadwyżkę dochodów nad wydatkami. Po stronie wydatków główną pozycję wynoszącą 69,9% całości budżetu zajmują wydatki przeznaczone na rozwój gospodarki narodowej i na cele kulturalno-społeczne. W zestawieniu z rokiem ubiegłym wydatki budżetowe na gospodarkę narodową wzrosną w roku bieżącym o 72,9%, a na cele kulturalno-społeczne — o 70,3%. (bi)

Z KRAJÓW KAPITALISTYCZNYCH

Trudności eksportowe Anglii

PRZECIĘTNA wartość eksportu towarowego z Anglii do USA i Kanady za I kwartał 1954 roku w porównaniu z ostatnim kwartałem 1953 roku zmniejszyła się o 10%. Ten spadek eksportu do strefy dolarowej, który rozpoczął się w III kwartale — 1953 roku (przeciętna miesięczna eksportu w II kwartale 1953 r. — 29,5 mln dol., w III kwartale — 26,7 mln, w IV kwartale — 24,9 mln i w I kwartale 1954 r. — 22,4 mln dol.), w połączeniu z rosnącą ciągle konkurencją Niemiec zachodnich i Japonii wywołał poważne zaniepokojenie w angielskich kołach finansowych i wzmógł dążenie do rozbudowy stosunków handlowych ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej.

Według wiadomości prasowych angielskie koła rządzące już w listopadzie 1953 roku informowały Waszyngton o narastającym w Anglii dążeniu kół gospodarczych do rozszerzenia handlu z krajami Europy wschodniej oraz wysuwały życzenie osłabienia zakazów handlu z wymienionymi krajami. Amerykańskie koła rządzące na to wystąpienie zareagowały wyrażeniem oburzenia i zażądały zachowania w tajemnicy faktu zwrócenia się Anglii do USA w sprawie złagodzenia obostrzeń handlowych ze Wschodem.

Jednakowoż idea handlu ze Wschodem przybiera w Anglii ciągle na sile. Znane czasopismo angielskie „Reynolds News“ z dn. 21 marca pisało: „Jeżeli nie będą złagodzone ograniczenia eksportu angielskich towarów do Związku Radzieckiego, to wielu robotników przemysłu budowy maszyn i budowy okrętów stanie się w najbliższych miesiącach bezrobotnymi“.

Zainteresowanie kraju sprawami eksportu znalazło także swój wyraz w debacie parlamentarnej w Izbie Gmin w dniu 22 marca. Otwierając dyskusję na ten temat były minister handlu labourzysta Harold Wilson stwierdził, iż w ciągu ostatnich miesięcy handel między Zachodem i Wschodem zdobył sobie uznanie w Anglii. Wilson wezwał przy tym rząd angielski do podjęcia zdecydowanych kroków w kierunku zniesienia ograniczeń handlowych i zawarcia umowy handlowej ze Związkiem Radzieckim oraz do zaprzestania bojkotu Chin Ludowych. Z podobnymi żądaniami wystąpił także szereg posłów konserwatywnych, np. Errol, który domagał się jak najdalej idących ułatwień dla firm, które otrzymały zamówienia od Związku Radzieckiego.

To nastawienie opinii angielskiej spowodowało

według „Sunday Times“ wysłanie przez prezydenta Eisenhowera listu osobistego do premiera Churchilla, w którym prezydent USA między innymi oświadczył, iż „międzynarodowa sytuacja nie jest taka, aby można było w sprawach handlu posunąć się tak daleko, jak to proponuje Anglia“.

W każdym razie w wyniku presji angielskiej w dniach 29 i 30 marca odbyła się w Londynie narada przedstawicieli Anglii, Francji i USA w sprawie handlu ze Wschodem, na którą przybył specjalnie jeden z głównych polityków waszyngtońskich Harold Stassen, kierownik amerykańskiego urzędu zagranicznych operacji. Stassen, jak podawała prasa angielska, omawiał w Londynie nie tylko sprawy polityki handlowej, ale również kwestię rozmiarów pomocy dla Anglii na „cele obronne“ w ciągu przyszłego roku finansowego. Groźba ewentualnej odmowy pomocy militarnej miała być hamulcem powstrzymującym Anglię od wkroczenia na „niebezpieczną drogę“ rozwoju stosunków handlowych ze Wschodem. Nowojorski dziennik „New York Herald Tribune“ potwierdził tę informację prasy angielskiej pisząc iż niespodziewany wyjazd Stassena do Londynu tłumaczy się koniecznością powstrzymania ciągle wzmagających się żądań europejskich sojuszników do zwiększenia handlu z ZSRR i krajami demokracji ludowej. Jeżeli dojdzie do stanowczego starcia, pisał dalej ów dziennik, to bardzo możliwe, że niektóre rządy będą wołały handlować niż otrzymywać amerykańską pomoc.

Do „stanowczego starcia“ jednak na konferencji londyńskiej nie doszło, ale Stassen na pewne ustępstwa pójść musiał i Anglia nie tylko rozbudowuje swój handel ze Związkiem Radzieckim, ale ponadto — jak donosi „Financial Times“ — są czynione usiłowania w kierunku zwiększenia eksportu angielskich towarów do Chińskiej Republiki Ludowej.

Anglia bowiem będąc zagrożona na rynkach kapitalistycznych przez wzmagającą się konkurencję niemiecką i japońską musi szukać nowych rynków zbytu, którymi mogą stać się tylko kraje obozu demokratycznego. O tym, jak angielskie koła finansowe oceniają sytuację na swoich tradycyjnych rynkach zbytu, świadczą bardzo wymowne tytuły artykułów i dłuższych notatek w londyńskim dzienniku „Times“, który przed paru miesiącami wprowadził do pisma nową rubrykę pt. „An export survey“ (przegląd eksportowy). Oto niektóre

z tych artykułów: „Wzrastająca niemiecka konkurencja w Norwegii“, „Niemiecka rywalizacja w Portugalii“, „Ostra konkurencja niemiecka we Włoszech“, „Stracony grunt w Argentynie“, „Wąski rynek w Turcji“, „Silna konkurencja na wolnym rynku w Belgii“, „Rozszerzający się rynek Niemiec zachodnich“ itd. itp.

Dla uzupełnienia tej serii wiele mówiących tytułów warto jeszcze przytoczyć oficjalną wypowiedź angielskiego ministra skarbu Butlera na posiedzeniu ogólnokrajowej rady produkcyjnej (National Production Advisory Council), kiedy to Butler — stwierdzając ogólny wzrost produkcji o 5,5% w 1953 roku w porównaniu z 1952 rokiem — oświadczył, iż postęp ten zawdzięcza się głównie takim gałęziom przemysłu, jak rafinowanie nafty, produkcja samolotów, broni i amunicji, które nie spotykają się jeszcze z niemiecką konkurencją. Natomiast we wszystkich innych dziedzinach niemiecką konkurencję odczuwa się bardzo mocno. Eksport samochodów i innych wyrobów przemysłu maszynowego zmniejszył się w tym okresie — mówił dalej Butler — Anglia traci grunt pod nogami na rzecz swych konkurentów. Analiza poszczególnych tradycyjnych angielskich rynków zbytu potwierdza w całej rozciągłości wywody min. Butlera.

W Szwecji Anglia jako eksporter z pierwszego miejsca spadła na drugie, a jej miejsce zajęły Niemcy zachodnie. W 1951 roku eksport angielski do Szwecji wyniósł 1491 mln koron (102 mln funtów), a niemiecki — 1218 mln koron; w 1952 r. eksport angielski — 1285 mln, a niemiecki — 1583 mln; w 1953 r. eksport angielski — 1336 mln, a niemiecki — 1488 mln koron.

Do Norwegii eksport angielski z 72 mln funtów ang. w 1951 roku spadł na 68 mln funtów w 1953 r., ale eksport niemiecki z 34,9 mln funtów w 1952 roku podniósł się do 52,3 mln funtów w 1953 roku.

W Danii konkurencja niemiecka również daje się we znaki Anglikom. Samochodów niemieckich

np. w 1953 roku Dania importowała 13035 sztuk (w 1952 r. — 4 584 sztuki), a samochodów angielskich w tymże roku tylko 9844 sztuki.

We Francji pomimo narastających sprzeczności politycznych Niemcy zachodnie jako dostawca zajęły bezapelacyjnie drugie miejsce po USA. W dziedzinie ważniejszych artykułów przewaga jest po stronie Niemiec zachodnich. Obrabiarek np. w okresie styczeń — październik 1953 r. wyeksportowano z Niemiec do Francji za sumę 4,5 mln funtów, a z Anglii — za 1,5 mln funtów, podczas gdy w 1951 roku Anglia wywiozła do Francji obrabiarek dwa razy więcej niż Niemcy.

W Grecji po wojnie Anglia jako eksporter zajęła drugie miejsce (I — USA), ale w 1952 roku została zepchnięta przez Niemcy na trzecie miejsce, a w 1953 roku — na czwarte przez Włochy.

W Turcji Niemcy bezapelacyjnie wysunęły się na pierwsze miejsce, zostawiając Anglii miejsce drugie. Eksport angielski do Turcji w 1953 roku wyniósł 35 mln funtów angielskich wobec 49 mln funtów w roku poprzednim.

Udział Anglii w imporcie egipskim spadł z 14% w 1952 roku do 10% w 1953 roku, podczas gdy udział Francji w tym samym czasie podniósł się z 6 do 9%, a Niemiec zachodnich z 6 do 11%.

Nawet w swoich dominiach i koloniach Anglia musi walczyć ze wzrastającą ciągle konkurencją niemiecką i japońską. Największe dotychczas zamówienie kolei hinduskich na 400 lokomotyw o wartości około 12,5 mln funtów angielskich zostało w grudniu 1953 r. oddane trzem firmom niemieckim, jednej austriackiej i jednej japońskiej. Tak samo Niemcy budują w Indiach jeden z największych zakładów hutniczych obliczony na produkcję 1 mln ton stali rocznie.

W ogóle eksport niemiecki do krajów azjatyckich na Dalekim Wschodzie w okresie 1950 — 1953 r. wykazuje wzrost o 250%.

W tych warunkach perspektywa pozyskania nowych rynków zbytu o 800 milionach mieszkańców musi coraz bardziej przekonywająco oddziaływać na koła finansowe angielskie. (nm)

Ekonomia Kanady pod kontrolą monopoli USA

WEDŁUG sprawozdania złożonego w parlamencie w Ottawie przez ministra finansów Abbotta, Kanada zakończyła ubiegły rok budżetowy (1 kwietnia 1953 r. — 31 marca 1954 r.) nadwyżką w kwocie 10 mln dolarów przy dochodach wynoszących 4.400 mln dol. i wydatkach — 4.390 mln dol., z czego około 2.000 mln dol. pochłonęły zbrojenia.

Dochód narodowy Kanady w tymże roku budżetowym osiągnął sumę 24,3 mln dolarów przewyższając dochód z roku poprzedniego o 1,1 mld dol., czyli prawie o 4%, podczas gdy przyrost ludności wyniósł 2,5%. Pomimo stosunkowo znacznego, jak na kraj kapitalistyczny, zwiększenia dochodu narodowego i pomyślnych wyników budżetowych nie brakuje w tym zasobnym w bogactwa naturalne kraju oznak wskazujących na osłabienie jego aktywności gospodarczej.

Przede wszystkim wzrosło znacznie bezrobocie. Według obliczeń związków zawodowych w lutym

tego roku wyrażało się ono liczbą około 600 tys. osób przekraczając najwyższe liczby w okresie powojennym. Nawet wg danych urzędowych bezrobocie jest obecnie o 50% większe niż w tym samym okresie roku ubiegłego.

Drugą oznaką jest wzrost importu i spadek eksportu. Według oświadczenia Abbotta import do Kanady w 1953 r. wzrósł o 9% w porównaniu z rokiem poprzednim, podczas gdy eksport zmniejszył się o 4%. W wyniku tego bilans płatniczy Kanady z dodatniego przekształcił się w ujemny. Saldo ujemne bilansu płatniczego w 1953/54 r. wyniosło 467 mln dol., podczas gdy w 1952/53 r. Kanada miała saldo dodatnie w wysokości 157 mln dol.

Bardzo ważną oznakę osłabienia aktywności gospodarczej Kanady stanowi wzrost nie sprzedanych rezerw zboża i innych artykułów rolniczych. Zapasy pięciu głównych zbóż na 31 lipca 1953 roku wynosiły 625 mln buszli, czyli o 82% więcej niż

przeciętne zapasy w tym czasie w ciągu ostatnich lat dziesięciu.

Kanadyjski dziennik „Star“ z dnia 19 sierpnia 1953 r. pisał, iż wszystkie elewatory w całej Kanadzie są przepełnione zbożem i że utrata przez Kanadę rynków zbytu pszenicy doprowadziła do kryzysu w rolnictwie. W listopadzie 1953 r. kanadyjski minister handlu podał do wiadomości publicznej, że w czasie od 1 sierpnia do 4 listopada 1953 r. wywieziono pszenicy o 23 mln buszli mniej niż w tym samym okresie 1952 r.

Na dzień 1 stycznia 1954 r. zapasy zbóż wynosiły 33,1 mln ton (w tym 21,5 mln ton pszenicy) wobec 31,1 mln ton (w tym 18,6 mln ton pszenicy) w dniu 1 stycznia 1953 roku.

Toteż minister Abbott zmuszony był stwierdzić, że w 1953 roku dochody farmerów kanadyjskich w stosunku do 1952 roku spadły o 14%.

Handel zagraniczny dla ekonomiki Kanady ma znaczenie o wiele większe niż w innych krajach kapitalistycznych, trzecią część bowiem swojej produkcji Kanada wywozi za granicę, a udział jej w eksporcie krajów kapitalistycznych jest nieproporcjonalnie duży. Przypada nań czwarta część eksportowanej pszenicy, cztery piąte aluminium, trzy czwarte niklu, cztery piąte papieru gazetowego itd.

W handlu zagranicznym Kanady USA odgrywają rolę nieomal decydującą. W 1952 roku przypało na nie 53,7% kanadyjskiego eksportu (na sumę 2.307 mln dol.) oraz 74,2% kanadyjskiego importu (na sumę 2.977 mln dol.).

Jednocześnie z opanowywaniem handlu zagranicznego Kanady wzrasta penetracja kapitału amerykańskiego do Kanady. Od 1913 do 1952 roku ogólna suma amerykańskich inwestycji kapitałowych z 800 mln dol. wzrosła do 8 mld dol., czyli 10-krotnie. Amerykańscy miliarderzy zagarnęli w swoje ręce ważniejsze złoża ropy naftowej, metali nieżelaznych, rudy żelaznej, rudy uranowej. Kontrolują oni obecnie 65% złóż naftowych, 70% wydobycia metali nieżelaznych oraz 40% produkcji ważniejszych gałęzi przemysłu kanadyjskiego, jak przemysł papierniczy, leśny, maszynowy itp.

Opanowanie przez USA kanadyjskiego rynku sprzętu przemysłowego powoduje standaryzację tego rynku według wzorów amerykańskich, co w konsekwencji jeszcze bardziej utwierdza pozycje monopolu amerykańskich w Kanadzie. Jest rzeczą charakterystyczną, iż w Kanadzie produkującej wielkie ilości samolotów nie wybudowano do tej pory ani jednej fabryki silników lotniczych i że około 75% potrzebnych silników przemysłowych i okrętowych przywozi się z zagranicy.

Okoliczność, iż przeszło połowę kanadyjskiego eksportu kieruje się do USA, zapewnia monopolom amerykańskim możliwość wpływania na charakter rozwoju ekonomiki Kanady. Amerykańskie cła wwozowe na kanadyjskie surowce i półfabrykaty są niskie, ale na gotowe wyroby są bardzo wysokie.

Stworzywszy sobie mocną pozycję w Kanadzie monopole amerykańskie występują jako siła dezorganizująca jej ekonomikę. Hamują one powstanie w Kanadzie odpowiedniej bazy węglowo-stalowej zmuszając Kanadę do importu węgla i stali z USA. Kanadyjską rudę żelazną wywozi się do

amerykańskich hut, a Kanada importuje z USA około 30% potrzebnej jej stali. Tak samo Kanada rozporządzając ogromnymi zasobami węgla importuje z USA przeszło połowę zużywanego przez nią węgla.

USA wypierają Kanadę także z jej tradycyjnych rynków zbytu nie wyłączając rynków imperium brytyjskiego.

Do ostatniej wojny Kanada była największym eksporterem pszenicy. W okresie lat 1935—1939 udział Kanady w eksporcie światowym pszenicy wynosił przeciętnie około 40%, a USA — tylko 8%. Po wojnie zaś eksport pszenicy z USA przewyższył znacznie eksport kanadyjski dochodząc do 54%, podczas gdy eksport kanadyjski spadł do 22—26%. Jeżeli chodzi o rynek angielski, to w 1949 roku Kanada pokrywała 77% angielskiego importu pszenicy a USA — tylko 6%. Natomiast w 1951 roku udział Kanady spadł do 56%, a USA podniósł się do 26%.

Wypierając kanadyjskie towary z rynków krajów kapitalistycznych USA wnoszą coraz to nowe bariery przeciwko wwozowi towarów kanadyjskich na swoje rynki. W ślad za uchwaleniem przez kongres w Waszyngtonie w sierpniu 1951 roku prawa ograniczającego import sera i innych produktów mleczarskich amerykańskie kwoty importowe artykułów mleczarskich, tłuszczów i olejów zostały dodatkowo obcięte w grudniu 1952 roku i lipcu 1953 roku.

Tego rodzaju polityka USA wywołuje coraz większe niezadowolenie w Kanadzie, czego wyrazem m. in. są protestujące noty rządu kanadyjskiego oraz wypowiedzi ministrów i przemysłowców kanadyjskich.

W czerwcu 1953 roku rząd kanadyjski skierował do rządu USA czwartą z kolei notę protestującą przeciwko wprowadzeniu przez USA kwot importowych na produkty mleczarskie, tłuszcze i oleje. W połowie lipca 1953 r. wysłał do Waszyngtonu nową notę w sprawie projektowanego ograniczenia importu owsa i niektórych innych artykułów z Kanady. W nocy tej podkreślono, że nowe ograniczenia importu mogą spowodować poważne skutki nie tylko w dziedzinie stosunków handlowych między Kanadą i USA.

Przemysłowcy kanadyjscy idą jeszcze dalej i żądają również wprowadzenia ceł ochronnych przeciwko zalewowi Kanady towarami amerykańskimi. Przewodniczący kanadyjskiej rady tekstylnej w sierpniu 1953 roku zwrócił się do rządu z propozycją wprowadzenia ograniczeń importowych na tekstylia z USA. Przewodniczący zaś stowarzyszenia fabrykantów przemysłu bawełnianego i trykotażowego przemawiając na dorocznym walnym zebraniu tego stowarzyszenia oświadczył, że przyczyną upadku przemysłu wełnianego w Kanadzie są przede wszystkim przestarzałe niskie opłaty celne, nie odpowiadające warunkom dnia dzisiejszego. Pod naciskiem przemysłowców parlament kanadyjski uchwalił ustawę o dumpingu w postaci poprawki do przepisów celnych. Poprawka skierowana przeciwko dumpingowi amerykańskich tekstyliów daje rządowi prawo podnoszenia ceł na towary tekstylne, jeżeli są one przywożone do kraju po dumpingowych cenach. Niezwykłą wymowę ma szybkość, z jaką ustawa ta została

uchwalona przez parlament. Bowiem 7 grudnia 1953 r. odbyło się czytanie projektu, a już 8 grudnia projekt stał się ustawą, która natychmiast weszła w życie.

Usadowienie się imperialistów amerykańskich w Kanadzie odbywa się w atmosferze zaciętej walki z imperialistami angielskimi, którzy ostatnio czynią coraz większe wysiłki w kierunku nie tylko zachowania posiadanych, ale również odzyskania pozycji utraconych na rzecz USA.

Wzmoczenie aktywności angielskiej na rynku kanadyjskim spotyka się z życzliwym stosunkiem tych kół kapitalistycznych Kanady, które widzą niebezpieczeństwo w zbytnej zależności handlu kanadyjskiego od USA i w związku z narastaniem zjawisk kryzysowych w ekonomice amerykańskiej domagają się od rządu powrotu do wielostronnego handlu między krajami.

BUDŻET NIEMIEC ZACHODNICH NA ROK 1954/55

PO DŁUŻSZEJ dyskusji, która ujawniła dość znaczne rozbieżności w łonie koalicji adenauerskiej — między CDU (chrześcijańska demokracja) a FDP (partia tzw. wolnych Niemiec) — boński Bundestag uchwalił 6 maja budżet federalny na rok finansowy 1954/55. Przeciw budżetowi głosowała SPD (socjal-demokraci).

Budżet federalny Niemiec zachodnich składa się z dwóch części — z budżetu zwykłego w kwocie 25 133,4 mln DM (marek zachodnio-niemieckich) oraz z budżetu nadzwyczajnego w kwocie 2 040,4 mln DM. Pokrycie budżetu nadzwyczajnego nastąpić ma poprzez zaciągnięcie pożyczki od kapitału prywatnego.

Główną pozycję po stronie wydatków stanowią środki przeznaczone na utrzymanie wojsk okupacyjnych mocarstw zachodnich, na tworzenie nowego wehrmachtu, na organizację rozgałęzionej sieci szpiegowsko-dywersyjnej oraz na prowadzenie akcji propagandowej pod hasłem przygotowań do nowej wojny.

Na przygotowania wojenne w ramach tzw. europejskiej wspólnoty obronnej i na utrzymanie wojsk okupacyjnych nowy budżet boński przewiduje wydatki w sumie 9,4 mld DM, czyli 37,5% całości wydatków budżetowych. Ponadto w budżecie wydzielono 148,4 mln DM na utrzymanie i ilościowe powiększenie „policji pogranicznej” oraz 9,2 mln DM na pokrycie wydatków „urzędu Blancka”, który w rzeczywistości jest zamaskowanym ministerstwem wojny Niemieckiej Republiki Federalnej.

Drugą z kolei poważną pozycją w nowym budżecie bońskim są środki przeznaczone na tzw. wydatki socjalne, wynoszące łącznie sumę 9 mld DM. Znaczna część tych środków, a mianowicie 5,5 mld DM, przeznaczona jest na wypłatę emerytur dla b. urzędników hitlerowskich i dla oficerów b. wehrmachtu hitlerowskiego, a tylko 3,5 mld DM przewidziane jest na zasiłki dla bezrobotnych i na świadczenia z tytułu ubezpieczeń społecznych.

Budżet boński na rok 1954/55 przewiduje sumę około 1 mld DM na pokrycie przedwojennych

Kanadyjskie koła finansowe obawiają się bowiem, iż nadchodzący kryzys w USA wobec zależności gospodarczej Kanady od monopolu amerykańskich może doprowadzić gospodarkę kanadyjską do ciężkiego przesilenia, którego skutki byłyby nieobliczalne i którego jakby zapowiedzią staje się kryzys w rolnictwie kanadyjskim.

Na V zjeździe Postępowej Partii Robotniczej Kanady odbytym w końcu marca br. stwierdzono, iż wzrost bezrobocia jest skutkiem dominującej roli USA w życiu politycznym i ekonomicznym Kanady i postanowiono podjąć zdecydowaną walkę o uniezależnienie Kanady od polityki amerykańskiej. Wszystko to jednak stanowi dopiero początek walki o wyzwolenie Kanady spod kurateli amerykańskiej. Na przebieg tej walki duży wpływ wywierać będzie pogłębianie się zjawisk kryzysowych w ekonomice USA. (af)

i powojennych długów zagranicznych, uznanych przez rząd Adenauera w układzie londyńskim o niemieckich długach zagranicznych.

W celu zbilansowania nowego budżetu rząd Adenauera podniósł podatki od ludności o 1,5 mld DM i równocześnie zredukował te wydatki poszczególnych ministerstw, które nie są związane z „układami międzynarodowymi” i z zadaniami remilitaryzacyjnymi. Ponadto, zamiast kredytów gotówkowych dla biur pośrednictwa pracy na zasiłki dla bezrobotnych rząd boński postanowił przyznać tym biurom 512 mln DM w formie bonów państwowych.

Mimo tych wszystkich manipulacji, zrównoważony rzekomo budżet na rok 1954/55, jak to przyznał boński minister finansów Schaeffer, w praktyce okaże się niewątpliwie budżetem deficytowym w wysokości co najmniej 2,3 mld DM.

Z dyskusji budżetowej nie od rzeczy będzie przytoczyć niektóre głosy posłów do Bundestagu. I tak w imieniu opozycji socjal-demokratów przemawiał prof. Guelich, który podkreślił, że nowy budżet jest tylko pozornie zrównoważony, że do nowego preliminarza nie włączono deficytu budżetowego z ubiegłego roku. Mówca zwrócił m. in. uwagę, że na potrzeby nauki budżet przeznacza tylko 10 mln DM, podczas gdy na cele informacji i propagandy przewidziana jest suma trzykrotnie wyższa.

W imieniu FDP, a więc partii koalicyjnej, przemawiał m. in. poseł Hans Lenz, który wyraził życzenie, aby „te ustępy ustawy budżetowej, w których jest mowa o kosztach okupacyjnych, były mniej lakoniczne. Jest już najwyższy czas, aby mocarstwom okupacyjnym powiedzieć kilka słów. Buduje się obecnie koszary, lotniska i szereg innych obiektów bez jakiegokolwiek kontroli ze strony Bundestagu, po prostu za parawanem statutu okupacyjnego. Przy takim stanie rzeczy można rzeczywiście tylko stwierdzić, że Bundestag pozbawiony jest wszelkiego znaczenia”.

Mimo tych i szeregu innych różnic zdań, ujawnionych w toku dyskusji budżetowej, nowy budżet boński został przez Bundestag uchwalony zwykłą większością głosów, przy czym prasa bońska nie podała szczegółów wyników głosowania. (h)

BIBLIOGRAFIA

W Y D A W N I C T W A

K S I A Z K O W E

N. M. Juriew — PLAN TECHNICZNO-PRZEMYSŁOWO-FINANSOWY ZAKŁADU BUDOWY MASZYN (przełożyli z jęz. rosyjskiego Marek Becker i Tadeusz Fajner), Polskie Wydawnictwa Gospodarcze, Warszawa 1954, str. 330.

W książce omówiona została metodologia opracowania wszystkich wskaźników zakładowego planu techniczno-przemysłowo-finansowego (z wyjątkiem planu inwestycyjnego), organizacja pracy przy sporządzaniu planu, organizacja wykonania planu techniczno-przemysłowo-finansowego, metody doprowadzania planu do stanowisk pracy, organizacja kontroli przebiegu wykonania planu oraz analiza planów wydziałów, znaczenie rozrachunku wewnątrzzakładowego dla realizacji planu techniczno-przemysłowo-finansowego, jak również sprawy związane z czynnym udziałem załogi w walce o wykonanie i przekroczenie planu we wszystkich wskaźnikach ilościowych i jakościowych.

Omawiając wskaźniki planu techniczno-przemysłowo-finansowego autor wyjaśnia czytelnikowi metody, którymi należy się posługiwać przy ich obliczaniu, podając obliczenia przykładowe.

Pracę poleca się pracownikom zakładów przemysłowych zatrudnionym nad przygotowaniem planu techniczno-przemysłowo-finansowego oraz nad jego realizacją.

Jan Nowak — MATERIAŁY CERAMICZNE I MINERALNE W BUDOWNICTWIE — Informator zaopatrzeniowca, Polskie Wydawnictwa Gospodarcze, Warszawa 1954, str. 168.

W pracy zebrane zostały podstawowe wiadomości o materiałach budowlanych, ich właściwościach i zastosowaniu.

Na obecnym etapie rozwoju gospodarki planowej i organizacji budownictwa konieczne jest, aby zaopatrzeniowcy posiadali dostateczny zasób wiadomości z dziedziny materiałoznawstwa w budownictwie oraz właściwie stosowali normy zużycia materiałowego. Poznanie tych zagadnień ułatwią służbie zaopatrzenia wiadomości fachowe z zakresu materiałów ceramicznych i mineralnych stosowanych w budownictwie, zawarte w omawianej książce.

Książka powinna przyczynić się do usprawnienia pracy w działach zaopatrzenia przedsiębiorstw handlowych, w zakładach produkcji pomocniczej w budownictwie i w zakładach przemysłu materiałów budowlanych.

Henryk Krawczyk — ZDOBIENIE WYROBÓW CERAMICZNYCH Państwowe Wydawnictwa Techniczne, Warszawa 1954, str. 16.

Praca obejmuje szereg problemów z dziedziny zdobnictwa wyrobów ceramicznych poczynając od metod i środków, poprzez dość szczegółowe omówienie procesów technicznych zdobienia podszklivnego, naszkliwnego aż do zdobienia masami ceramicznymi.

Praca powinna przyjść z pomocą pracownikom przemysłu ceramicznego w za-

kresie wykonywanych obowiązków oraz może być wykorzystana jako materiał do nauczania na kursach zawodowego szkolenia wewnątrzzakładowego.

A. Wojciechowski — WZORNICTWO MEBLARSKIE — Wydawnictwo Sztuka, Warszawa 1954, str. 20.

Praca ma na celu zapoznanie czytelnika z dorobkiem Instytutu Wzornictwa Przemysłowego w Warszawie na odcinku meblarstwa.

Autor podaje charakterystyczne cechy wzorów mebli przeznaczonych do produkcji, zamieszcza również znaczną ilość ilustracji obrazujących projekty pojedynczych mebli oraz całych zestawów.

Ilustrowane opracowanie „Wzornictwo Meblarskie” znajdzie niewątpliwie wielu nabywców zainteresowanych tą dziedziną.

J. Wanago — SPRZEDAŻ ARTYKUŁÓW CHEMICZNYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO — Poradnik sprzedawcy i kierownika sklepu z artykułami przemysłowymi — Polskie Wydawnictwa Gospodarcze, Warszawa 1954, str. 106.

„Poradnik sprzedawcy” stanowi ciąg dalszy zapowiedzianego poprzednio cyklu prac tego rodzaju, które ukazują się nakładem PWG.

Autor podaje ogólną charakterystykę artykułów chemii gospodarczej oraz przemysłu wytwarzającego te artykuły, omawia organizację dystrybucji, zagadnienia związane z towaroznawstwem oraz handlem detalicznym artykułami chemii gospodarczej.

Celem książki jest podniesienie kwalifikacji zawodowych personelu sklepowego w zakresie towaroznawstwa, powinna się ona również przyczynić do podniesienia wydajności pracy personelu oraz sprawniejszej obsługi konsumenta.

ABY ZIEMIA NASZA DAŁA WIĘKSZE PLONY — Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa 1954, str. 32, ilustr. 1, fot. 68. Oprac. graf. i teksty I. i S. Poznańscy.

Fotoalbum omawia zadania naszego rolnictwa w najbliższych latach, ustalone na II Zjeździe PZPR oraz ukazuje możliwości wykonania tych zadań.

Autorzy, na podstawie konkretnych przykładów, wykazują, że wśród mało-rolnych i średniorolnych chłopów, spółdzielców i pracowników PGR jest wielu przodowników urodzaju i hodowli, którzy dzięki umiejętnej organizacji swojej pracy i stosowania nowoczesnej wiedzy osiągają wysokie urodzaje oraz dzięki swej pomysłowości i gospodarności potrafią wydobyć z pola te wszystkie rezerwy wzrostu produkcji jakimi rozporządza każde gospodarstwo.

Pokazując przodujących chłopów i ich osiągnięcia fotoalbum zachęci niejednego chłopca, gospodarującego po dawnemu, do naśladownictwa, do szukania w swoim gospodarstwie możliwości wzrostu produkcji rolnej.

ROLNICTWO WAS POTRZEBUJE — Informator dla kandydatów do techników rolniczych. Ministerstwo Rolnictwa — Centr. Zarząd Szkolenia Kadr, Warszawa 1954, str. 64, fot. 57, oprac. graf. M. Nestorowicz.

Informator zawiera szczegółowe dane o nowym typie średniej szkoły rolniczej-technikum rolniczym, o różnych rodzajach techników, podaje ich adresy na terenie całego kraju, warunki nauki i pracy, omawia możliwości i warunki pracy po ukończeniu technikum, pokazuje absolwentów w różnego rodzaju technikum jako kierowników gospodarstw PGR, agronomów i zootechników, mechaników itp.

Przystępnie podane informacje, przyjemna szata graficzna zachęcą absolwentów podstawowych szkół do szukania zawodu na drodze, wskazanej przez informator.

KUKURYDZA — Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, 1954, str. 16, fot. 38, ilustr. 4, oprac. graf. J. Słomczyński, teksty inż. J. Binzer.

Jedną z podstawowych przyczyn słabego rozwoju hodowli jest brak dostatecznej ilości pasz. Aby zwiększyć hodowlę, trzeba zwiększyć bazę paszową, trzeba m. in. wprowadzać do masowej uprawy rośliny bardziej plenne, dające wysokie plony ziarna lub zielonki z hektara.

Taką właśnie rośliną jest kukurydza, wypróbowana zarówno przez naszych hodowców, jak i przez hodowców radzieckich.

Wartość paszowa ziarna kukurydzy jest wyższa niż innych zbóż pastewnych, a krowy karmione zielonką z kukurydzy, dają dużo mleka. Ponieważ kukurydza udaje się na wszystkich glebach z wyjątkiem gleb podmokłych, zwirowatych lub zbyt suchych, może w poważnym stopniu uzupełnić niedobory paszowe.

Fotoalbum „Kukurydza”, dzięki przystępnie napisanym tekstom i ładnej szacie graficznej powinien zachęcić chłopów indywidualnych, spółdzielnie produkcyjne i PGR do wprowadzenia tej pożytecznej rośliny do swego płodozmianu.

Książki POLSKICH WYDAWNICTW GOSPODARCZYCH nabywać i zamawiać można w księgarniach techniczno-gospodarczych „DOMU KSIĄŻKI” oraz w CENTRALNEJ KSIĘGARNI WYSŁKOWEJ „DOMU KSIĄŻKI” w Warszawie, Pl. Dąbrowskiego 8, która wysyła je za zaliczeniem pocztowym.

PRZEZ PRYZMAT STATYSTYKI

DNI OŚWIATY, KSIĄŻKI I PRASY

COROCZNE dni oświaty, książki i prasy stanowią okazję do dokonania przeglądu osiągnięć naszego kraju w zakresie podniesienia poziomu kulturalnego mas pracujących.

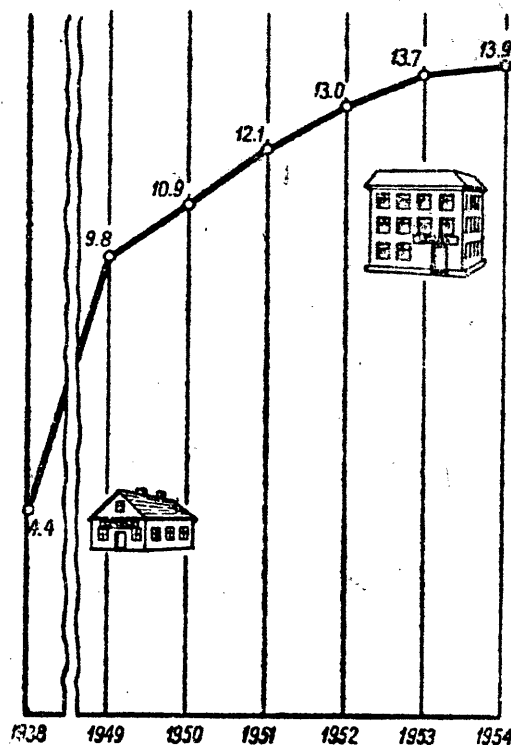
W wyniku objęcia władzy przez klasę robotniczą nastąpił w Polsce nie tylko burzliwy rozwój sił wytwórczych, nie tylko podniosła się stopa życiowa ludności pracującej — lecz w niemniejszym stopniu rozwinęła się i pogłębiła rewolucja kulturalna.

Jest to niemałą zasługą państwa ludowego, które wykazuje szczególną troskę o zapewnienie całej ludności odpowiedniego wykształcenia, stwarza właściwe warunki dla wszechstronnego rozwoju nauki, rozwija prasę i wydawnictwa, radiofonie i kinematografię — udostępniając równocześnie masom pracującym osiągnięcia kultury i sztuki.

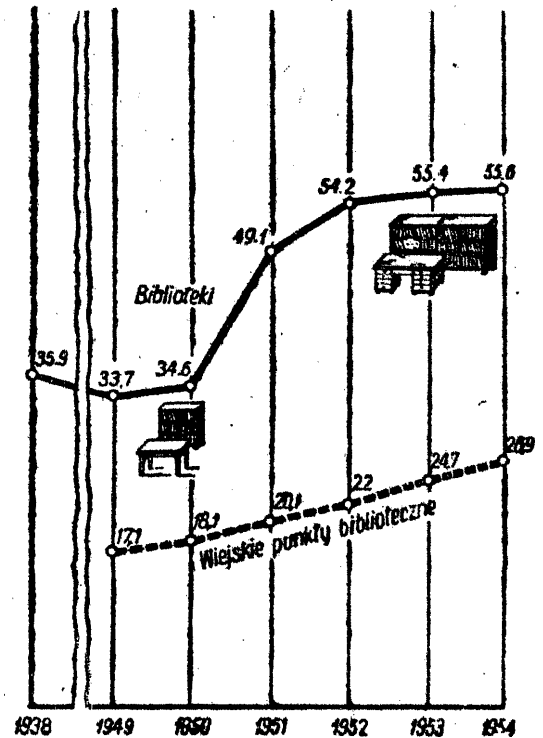
Osiągnięcia te widoczne są dla każdego zdrowo myślącego człowieka, zwłaszcza jeśli porówna się stan oświaty i kultury w okresie rządów sanacyjnych ze stanem dzisiejszym. Faktem jest, że podczas gdy przed wojną 23% ludności w wieku ponad 10 lat nie umiało czytać, ani pisać — dzisiaj analfabetyzm jako zjawisko masowe został całkowicie zlikwidowany. Zamieszczone obok wykresy obrazują rozwój oświaty, jeśli chodzi o wzrost ilościowy szkół podstawowych, bibliotek i punktów bibliotecznych. Jeszcze większy przełom nastąpił na odcinku szkół wyższych. Niezależnie od imponującego wzrostu ilości młodzieży studiującej i znacznego zwiększenia sieci wyższych uczelni — radykalnie zmieniła się struktura społeczna studentów. Podczas gdy przed wojną na wyższych uczelniach studiowały w przytłaczającej większości dzieci kapitalistów i obszarników, obecnie udział młodzieży pochodzenia robotniczo - chłopskiego przekracza 2/3 liczby studentów.

Inne wykresy ilustrują rozwój wydawnictw książkowych, które są obecnie dostępne dla szerokich mas robotniczych i chłopskich. Dopiero państwo ludowe zrealizowało marzenia naszego wieszcza narodowego o dotarciu skarbów naszej literatury do mas pracujących.

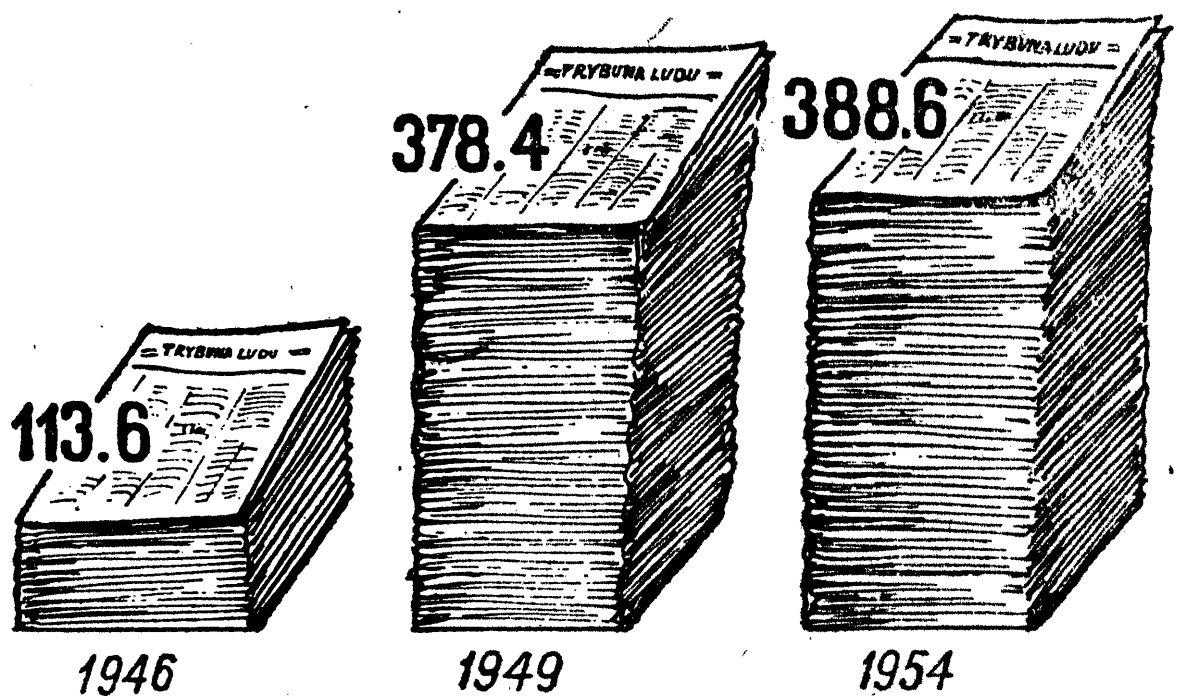
Poważne są również osiągnięcia naszej systematycznie rozwijającej się prasy, która coraz lepiej spełnia rolę zbiorowego propagandysty i zbiorowego organizatora.



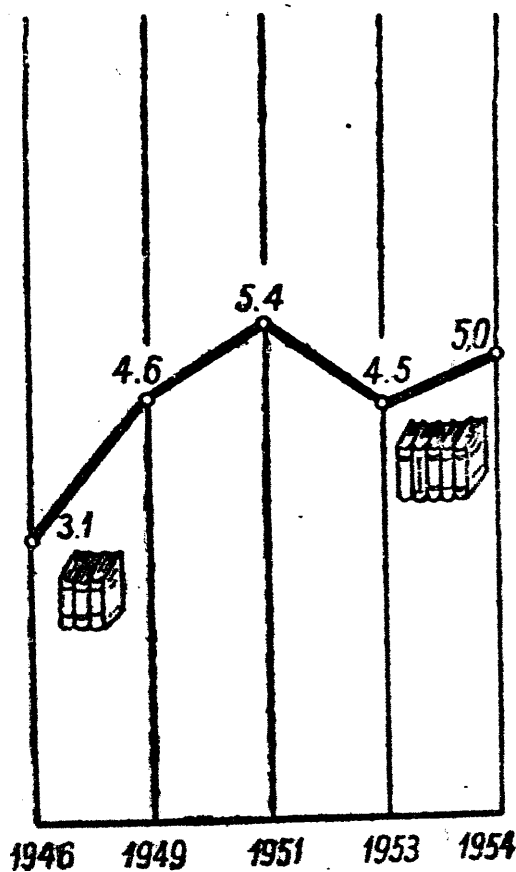
Wzrost ilości szkół podstawowych w tys.



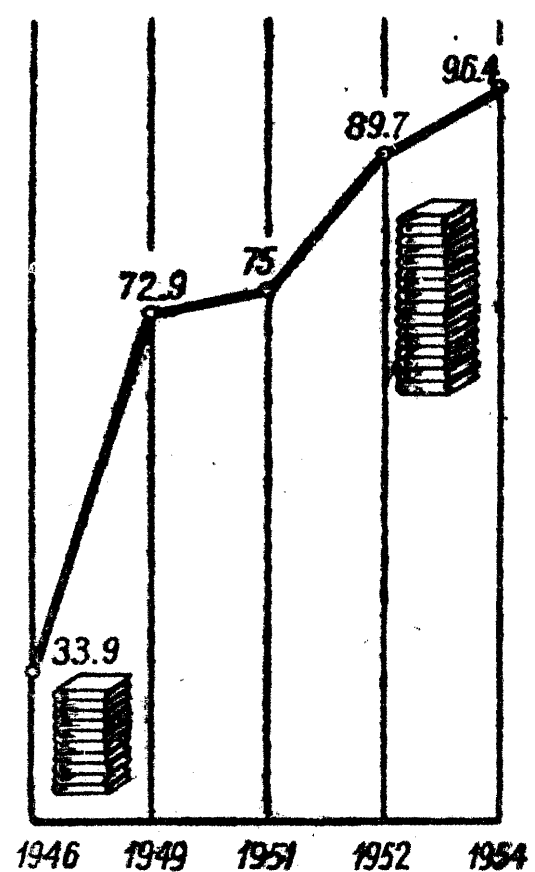
Wzrost bibliotek i punktów bibliotecznych w tys.



Wzrost nakładu prasy codziennej w mln egzemplarzy rocznie



Wzrost ilości tytułów książkowych w tys. książek rocznie



Wzrost nakładu wydawnictw książkowych w mln egzemplarzy rocznie

Pojedyncze egzemplarze „Życia Gospodarczego” można nabyć w następujących punktach sprzedaży kioskowej.

Białystok, Klub Międzynarodowej Prasy i Książki — Al. 1 Maja 1

Bydgoszcz, kiosk „Ruchu”, dworzec PKP

Częstochowa, kiosk „Ruchu”, dworzec PKP

Kielce, kiosk „Ruchu”, dworzec PKP

Koszalin, kiosk „Ruchu”, dworzec PKP

Kraków, Klub Międzynarodowej Prasy i Książki — Jagiellońska 1

Lublin, kiosk „Ruchu”, dworzec PKP

Łódź, Klub Międzynarodowej Prasy i Książki — Piotrkowska 86

Olsztyn, kiosk „Ruchu”, dworzec PKP

Opole, kiosk „Ruchu”, dworzec PKP

Poznań, Klub Międzynarodowej Prasy i Książki — Ratajczaka 39

Rzeszów, kiosk „Ruchu”, dworzec PKP

Sopot, Klub Międzynarodowej Prasy i Książki — Rokossowskiego 41

Stalinogród, Klub Międzynarodowej Prasy i Książki — Dworcowa 9

Szczecin, Klub Międzynarodowej Prasy i Książki — Al. Wojska Polskiego 2

Toruń, kiosk „Ruchu”, dworzec PKP

Wałbrzych, Klub Międzynarodowej Prasy i Książki — Stalina 2

Warszawa, Klub Międzynarodowej Prasy i Książki — Nowy Świat 15

Wrocław, Klub Międzynarodowej Prasy i Książki — Fredry 1

Zielona Góra, Klub Międzynarodowej Prasy i Książki — Zeromskiego 20

Jednocześnie przypomina się, że chcąc zaprenumerować „Życie Gospodarcze” należy zamawiać je w urzędach pocztowych lub u listonoszy najpóźniej do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

*Życie
Gospodarcze*